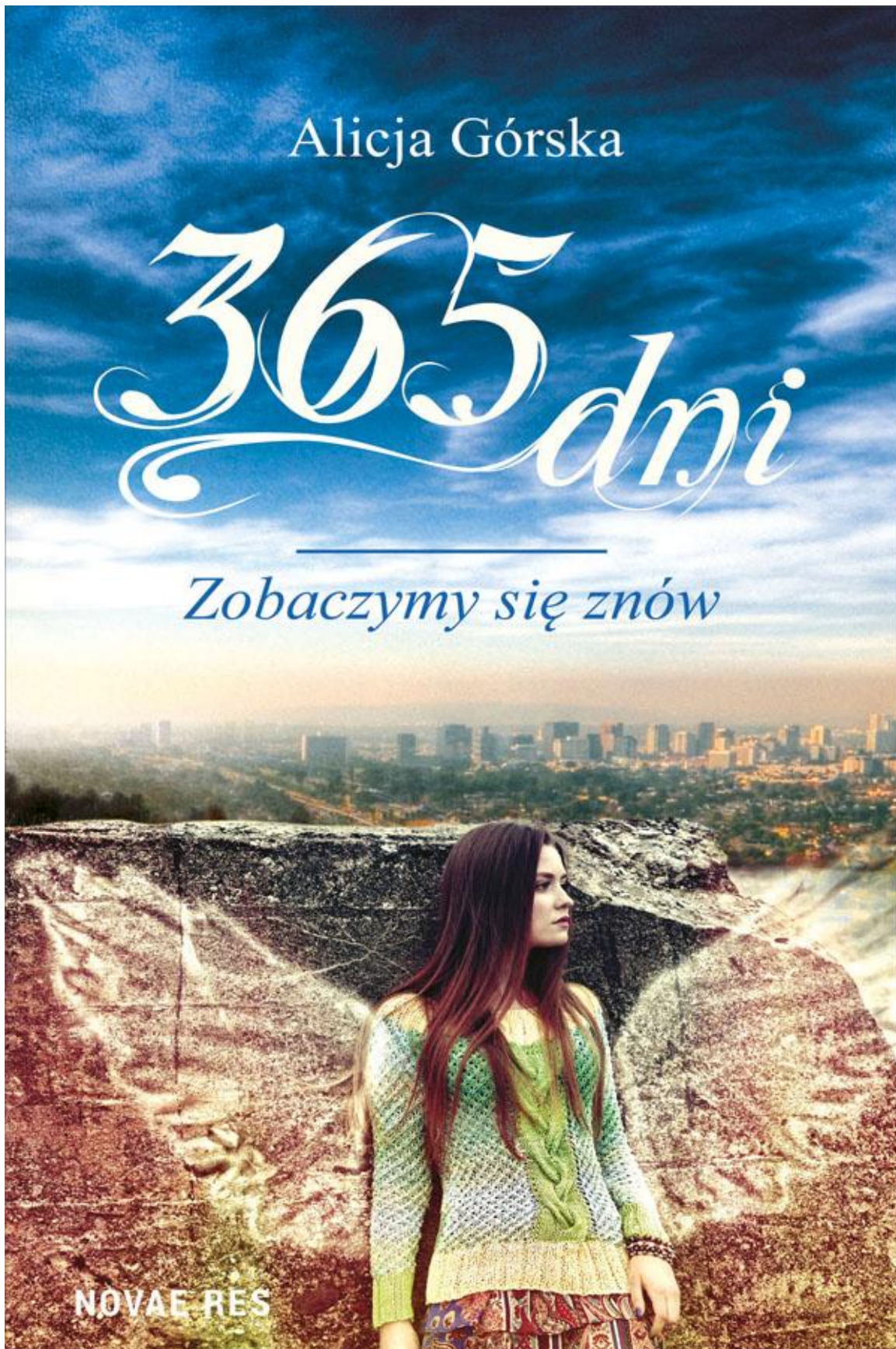


Alicja Górska

365 dni

Zobaczymy się znów

NOVAE RES



Alicja Górską

365 dni

Zobaczymy się znów



NOVAE RES

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Prolog

Wzięłem ją za rękę i uśmiechnąłem się. Jej dłoń drżała, a w oczach widziałem łzy. Patrzyła na mnie przerażona, zagubiona. Wyglądała w tym momencie na taką samotną. Odwróciłem się w stronę drogi. Staliśmy na środku asfaltu, w tej okolicy nie było ruchu. Sami, skazani na ciszę przerywaną szelestem drzew, które szeptały do siebie, chłoniliśmy swoją obecność. Uśmiechałem się, patrząc w dal. Bezczesne niebo rozciągało się nad Los Angeles.

– Kiedyś znowu się zobaczymy, pamiętaj – szepnąłem. – Opowiesz mi wszystko, nie pomijając żadnego szczegółu. A ja będę słuchać, jak delikatne słowa wypływają z twoich ust. Nigdy nie zapominaj, kim jesteś, moja Baby. – Po raz ostatni ścisnąłem jej dłoń i puściłem.

– Louis, nie... – Próbowwała mnie zatrzymać, ale nie mogła się ruszyć.

Szedłem przed siebie z rękoma w kieszeniach. Kiedy się odwróciłem, płakała, klęcząc na drodze. Uśmiechnąłem się jeszcze raz i spojrzałem w niebo. Wróciłem do domu.

Rozdział 1

Ulewny deszcz tworzył kałuże na chodnikach, słychać było bębnienie kropel uderzających o szyby. W tym roku panowała bardzo sroga zima. W Los Angeles nie świeciło słońce przez te dwa dni – miasto ogarnęła zupełna szarość. Nienawidziłam takiej pogody. Zimno powodowało, że jak najszybciej chciałam znaleźć się w łóżku. O niczym innym nie marzyłam.

Wysiadając ze srebrnego audi, zatrzasnęłam drzwi i wzdrygnęłam się. Nie sądziłam, że zmianę temperatury odczuję tak mocno. W aucie było o wiele przyjemniej. Grudzień to najgorszy okres. Zima w Los Angeles przeważnie przechodziła niezauważalnie, ale bywały chłodniejsze dni. Na przykład w tym roku szansa opadów była większa niż zawsze. Wiem, jak to brzmi. Niedorzecznie, aby w słonecznym LA panowała taka pogoda, lecz naprawdę tak było. Nienawidziłam zimy, nawet oglądając ją w filmach. Byłam przyzwyczajona do ciepłych dni. Wychowałam się w San Diego, czyli niedaleko od tego miasta. Nic dziwnego, że gardziłam chłodem. Dziękowałam Bogu, że żyliśmy w takim klimacie, w którym śnieg nie padał. Przeważnie temperatura wahała się od piętnastu do dwudziestu trzech stopni w grudniu. Jednakże nie dzisiaj. Dzisiaj pogoda postanowiła zrobić wszystkim na złość. Było około dziesięciu stopni, a zimny deszcz, który zalewał ulicę, nie ułatwiał funkcjonowania w mieście. Wiał mocny wiatr, który kołysał palmami.

Poprawiłam czapkę i założyłam rękawiczki, a torebkę przewiesiłam przez ramię. Rozejrzałam się i po upewnieniu się, że nic nie jedzie, przeszłam na drugą stronę ulicy. Święta za pasem, a ja nie mam jeszcze prezentów dla rodziny. To dlatego, że jestem taka zabiegana – siedzę nad książkami dzień i noc. Cóż, nikt nie mówił, że na pierwszym roku studiów będzie łatwo. Dużo od nas wymagają.

Uniwersytet muzyczny, a jednak to nie są przelewki. Studiowałam kompozytorstwo z elementami sztuki, choć traktowałam je bardziej jako dodatkowe zajęcia. Muzyka to coś, czym chciałam się zajmować. Sztuka to coś, o czym chciałam wiedzieć więcej. Musiałam przyznać, że nasz

profesor nie umiał nam tego przekazać. Był stary, nudny i po prostu nie do zniesienia. Więcej marudził, niż uczył na wykładach. Niestety, tacy też się trafiają. Nie wychodziłam stamtąd z jakąkolwiek wiedzą. Sama przygotowywałam się do egzaminów. Oczywiście, uczelnia wymagała tego od studentów, ale jeśli chodziłam na wykłady, to chciałam się czegoś dowiedzieć.

Pozwalając, by studia zaprzętnęły moje myśli, zapomniałam, jak mokro bywa na ulicach. Wystarczyła sekunda, a leżałam na chodniku, krzywiąc się z bólu. Gorzej być nie mogło – nie dość, że było mi zimno, to jeszcze przemoczyłam ubrania. Zaczęłam się podnosić. Niezdarnie usiadłam, ale do pionu zostałam postawiona przez kogoś innego. Jakiś mężczyzna pomógł mi wstać. Złapałam równowagę, po czym spojrzałam zaskoczona i zmieszana na wybawiciela. Był nim wysoki blondyn, który przyglądał mi się z lekkim uśmiechem. Jego policzki były zaróżowione od mrozu, a w dłoni trzymał papierowy kubek z kawą. Wyglądał na biznesmena. Jestem pewna, że był starszy ode mnie. Złapałam się na tym, że po prostu się na niego gapię, więc potrząsnęłam głową, próbując ukryć czerwień wpełzającą na moją twarz, niekoniecznie z powodu temperatury. Lullaby, jesteś sierotą – skarciłam się w myślach.

– Dziękuję – wydukałam w końcu.

Nie byłam nieśmiała. Nie miałam większego problemu, aby prowadzić rozmowę z mężczyznami. Najwidoczniej dziś był mój pechowy dzień. Głupia sytuacja.

– Nie ma za co, proszę uważać. Taka piękna kobieta nie powinna chodzić poobijana – odpowiedział głębokim barytonem.

Westchnęłam. Głos miał seksowny, a to, co powiedział, było bardzo miłe. Zaśmiałam się cicho i kiwnęłam głową.

– Obiecuję, będę uważać – zapewniłam go. – W podziękę zaprosiłabym pana na kawę, ale chyba za późno. – Wskazałam na kubek.

Mężczyzna złapał mnie za ramię i przesunął na krawędź chodnika, abyśmy nikomu nie tamowali drogi. Los Angeles było najludniejszym miastem stanu Kalifornia. Mieszkali tu wszyscy. Porozumiewali się setkami innych języków. Zawsze mnie to zadziwiało. Angielski wydawał się bardzo łatwy w porównaniu do rosyjskiego czy francuskiego. Zwłaszcza jeśli chodziło o akcenty. Lubiłam słuchać obcokrajowców,

choć ich nie rozumiałam.

Wróciłam wzrokiem do twarzy blondyna. Patrzył na mnie rozbawiony. Och, zamyśliłam się. A jeśli coś mówił?

– Tak, ale jestem raczej przyzwyczajony do tego, że to ja zapraszam, więc skoro jest taki chłodny dzień, zdarzył się ten oto nieprzyjemny wypadek, to poprawię pani humor. Zgodzi się pani na kawę i ciastko? – zapytał, nie komentując mojej długiej ciszy.

– Zgodzę się – przytaknęłam, uśmiechając się uprzejmie.

Gest wydawał mi się bardzo miły i nie wypadało mi odmówić. Zresztą kim ja jestem, żeby odmawiać uprzejmym mężczyznom? Nie należałam do osób chowających się w za dużych swetrach, peszących się w każdej możliwej sytuacji. Byłam raczej kobietą z ambicjami, wiedziałam, czego chcę i do czego dążę, zdecydowanie. Miałam określony kierunek przyszłości i nigdy nie wahałam się podejmować decyzji. Życie nauczyło mnie, że żyje się tu i teraz. Jutro jest niepewne. Nie oglądam się za siebie, przeszłość zostawiam w tyle.

W czasie moich rozmyślań pokonaliśmy drogę do pobliskiej kawiarni. Mężczyzna otworzył przede mną szklane drzwi, na co uśmiechnęłam się i weszłam do ciepłego lokalu. Wnętrze było przyjemne dla oka, urządzone z wyczuciem. Jasne ściany idealnie dopasowywały się do mebli w kolorze kawy.

Rozpięłam kurtkę i zdjęłam ją, wpychając czapkę i rękawiczki do rękawa, a mężczyzna powiesił ubranie na wieszaku. To samo zrobił ze swoim płaszczem i mogłam zobaczyć jego garnitur w całej okazałości. Wyglądał jak spod igły. Teraz nie miałam złudzeń. Był biznesmenem. Nie wiedziałam tylko, jaką działalność mógł prowadzić. Transport? Wytwórnia muzyczna? Wydawnictwo książkowe? Nie miałam pojęcia, ale zamierzałam zapytać. Nie byłam fanką picia kawy w ciszy. Pomimo że się nie znaliśmy, nie widziałam powodu, abyśmy nie mieli rozmawiać. W końcu jak można się inaczej poznać, jeśli nie przez rozmowę?

– Pójdę złożyć zamówienie – odezwał się, sprowadzając mnie na ziemię. – Proponuję, aby pani zajęła nam stolik – dodał, uśmiechając się szelmowsko.

Powtórnie westchnęłam. Miał niebywały urok osobisty.

Wystarczyła chwila, a ja robiłam, co chciał. Dobrze, to była przenośnia.

– Pójdę tam. – Pokazałam na kącik.

– Jaką chciałabyś kawę? – zapytał, przechodząc na ty.

– Hm... – Musiałam chwilę zastanowić się nad tym, na co mam ochotę. W zasadzie kawę piłam przed godziną na śniadanie. – Po prostu czekoladę – zdecydowałam w końcu.

– I szarlotkę? – Przekrzywił głowę, a ja zaśmiałam się.

Znaliśmy się od kilku minut, a czułam się tak, jakby dokładnie wiedział, co lubię. Nie czekając na odpowiedź, uśmiechnął się i odszedł w stronę kasy.

Ruszyłam do wolnego stolika. O tej porze nie było tutaj wielu osób. Większość siedziała teraz w pracy. Miałam dzień wolny od zajęć i na głowie jedynie świąteczną gorączkę zakupów. Jeszcze nie zdecydowałam, co kupię rodzicom i bratu. Thomas miał piętnaście lat. Jego życie to komputer i dziewczyny. Niby jeszcze dzieciak, ale już młody mężczyzna. Kochałam go, ale czasem był nie do zniesienia. Cieszyłam się, że nie mieszkamy już razem. Mniej się kłóciliśmy, mniej denerwowaliśmy. Odwiedzałam rodziców dosyć często, więc cały czas mieliśmy kontakt. Przed wyjazdem z San Diego zapewniłam brata, że zawsze może mi o wszystkim powiedzieć. W końcu byłam starszą siostrą. To do czegoś zobowiązywało. Mógł mi ufać. W tym wieku miewał problemy. Niedawno rozmawialiśmy przez telefon, radził się mnie w sprawie dziewczyny. Chciał ją zabrać na randkę, która miała być niezapomniana. Z naszej dwójki to ja byłam bardziej kreatywna, więc spróbowałam wymyślić coś oryginalnego. Zaproponowałam, by wybrał się z dziewczyną na gokarty, pizzę i na plażę. Zaczęło się nietypowo, a skończyło spokojnie. Z tego, co mi powiedział, Ann była zachwycona.

Usiadłam przy stoliku i przejechałam dłonią po dokładnie umyтым blacie. Na środku stał biały wazonik ze sztucznymi kwiatkami, ozdobiony zieloną wstążką. Lubiłam zwracać uwagę na takie szczegóły. Niby nic, a dodawało uroku.

– Proszę. – Nieznajomy wrócił z zamówieniem i postawił je przede mną.

Sam miał swoją kawę oraz ciasto czekoladowe. Moja szarlotka wyglądała przepysznie i z trudem powstrzymałam się od oblizania warg.

– Dziękuję. – Spojrzałam na mężczyznę. – Czuję się trochę niezręcznie. Jestem z panem na kawie, a pan nawet nie wie, jak mam na imię. Jestem Lullaby – mruknęłam, wyciągając rękę.

Ujął ją i pocałował, jak dżentelmen. Może jednak ten dzień nie był taki pechowy.

– Miło mi, Evan Deffrey – odparł.

Miał nietutejszy akcent. Amerykański, ale na pewno nie pochodził stąd. Dopiero teraz mogłam się przysłuchać.

– Mogę zapytać, czym się zajmujesz? – Byłam naprawdę ciekawa.

Objęłam dłońmi ciepłą filiżankę, a ona mile zaczęła ogrzewać moją skórę.

– Jasne. – Evan oparł się o krzesło. – Jestem współzałożycielem jednej z wytwórni filmowych. Niedawno się rozkręciliśmy i podejmujemy coraz to lepsze produkcje. Stone Film Production. Może kojarzysz.

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Byłam ostatnio na filmie z Jasonem Thomsonem. „Nie graj ze mną”, tak? – Zerknęłam na niego i upiłam łyk ciepłej czekolady.

Evan posłał mi uśmiech, nie odpowiadając na moje pytanie. Czyli miałam rację. No cóż, nie mógł narzekać na nic. Na pewno był bogaty, jego kariera nabierała rumieńców. Czyżby człowiek sukcesu?

– Zawsze chciałeś to robić? Takie były twoje plany czy wyszło w praniu? – pytałam dalej.

Nie zamierzałam siedzieć cicho, kiedy mogliśmy porozmawiać. Wydawał się bardzo miły i inteligentny. Zresztą on po prostu taki był. Miał mądre oczy. Spojrzenie mówiło wiele o człowieku. Może trochę go zachwalałam w myślach, ale wydawał się ciekawą osobą i chciałam go poznać. Tandetna rozmowa z romansu – zadrwiłam w duchu. Z drugiej strony... Czułam, że to spotkanie nie było przypadkiem. Niezupełnym.

– Tak, interesowałem się sztuką filmową od małego. Tworzeniem obrazu. Ale nigdy nie chciałem być aktorem, nie miałbym na tyle odwagi, by stać przed kamerą, odgrywać swoją rolę, posyłać sztuczne uśmiechy ku uciesze oglądających, być narażonym na krytykę z każdej możliwej strony, nie wytrzymałbym presji. Więc wybrałem tę drugą stronę – za kamerą. To ja operowałem tym, co się działo przede mną,

sam decydowałem. Ta praca dawała mi satysfakcję i spełnienie. Teraz jestem raczej od papierków. – Zaśmiał się serdecznie. – No, ale dosyć o mnie. Chciałbym coś usłyszeć o tobie, Lullaby. Swoją drogą, intrygujące imię.

Uśmiechnęłam się, biorąc kolejny łyk. Mama lubiła oryginalne imiona, kiedy była ze mną w ciąży. Z tego też powodu nazywam się tak, a nie inaczej. Może to lepiej? Nie miałam popularnego imienia jak Maggie, Anne czy Alex. Nigdy nie odwracałam się na placu zabaw, bo ktoś wołał „Lullaby”, lecz nie do mnie. Chyba nie chciałabym nazywać się Susanne. W mojej klasie, gdy chodziłam do liceum, były aż trzy. Byłabym Susanne Czwartą? W tym momencie dziękowałam mamie za wybór imienia.

– Studiuję kompozytorstwo – odezwałam się po chwili. – Od kiedy pamiętam, muzyka mi towarzyszyła. Tata uczył mnie grać na pianinie. Później pobierałam lekcje i chodziłam do szkoły muzycznej. No wiesz, pasja, hobby... Nigdy mnie to nie opuszczało. Chcę tworzyć. Dla mnie to czysta przyjemność. Tworzę coś swojego i odrywam się od świata. Trudne do wyjaśnienia.

– Czyli artystka. – Mówiąc to, przesunął palcem po dolnej wardze. – W twoich oczach można zauważyć ambicję i zawziętość.

Spuściłam wzrok. Naprawdę czułam się tak, jakby znał mnie od wielu lat. Nie wiedziałam, jak to możliwe.

– Tak – zgodziłam się. – Zależy mi na tym, co robię. Ale nie jestem perfekcjonistką. – Zaczęłam skubać widelczykiem ciasto, a po chwili je jeść. Mmm... Pyszne.

Uśmiechnął się życzliwie w odpowiedzi i dopił swoją kawę. Widziałam, że zerka co kilka minut na zegarek, kontrolując czas. Otworzył usta, by się odezwać, ale nie zdążył, bo rozległ się dzwonek jego telefonu. Evan sięgnął do kieszeni marynarki, żeby wyjąć iPhone'a. Przesunął długim palcem po ekranie, odbierając połączenie. Odpowiadał rozmówcy cicho i zwięźle. Nie chcąc przysłuchiwać się tej rozmowie, skupiłam uwagę na deserze. Po chwili talerzyk był pusty, a ja byłam zadowolona. Zawsze miałam słabość do słodczy, ale nie dało się tego wynioskować patrząc na moją figurę. To znaczy... od niedawna. Niestety, kiedyś było inaczej, ale wyszłam na prostą, za co byłam

wdzięczna niebiosom. Nie był to okres w moim życiu, który wspominam najlepiej. Żeby doprowadzić się do lepszego stanu, dużo ćwiczyłam, poza tym uwielbiałam zajęcia na basenie. Och, kocham wodę. Teraz nie mam na to czasu i ograniczam się do fitnessu w soboty. Może w wakacje będę miała czas na więcej aktywności. Jeśli gdzieś nie wyjadę. W innym miejscu nie mam ochoty na nic. Nigdy. Chcę tylko odpoczywać.

Podniosłam głowę, patrząc, czy może Evan już skończył. Właśnie chował telefon do kieszeni marynarki.

– Muszę lecieć – mruknął i spojrzał na mnie. – Mam spotkanie. Posłuchaj, kręcę się już w tym świecie biznesu i posiadam kilka kontaktów. Jeśli masz coś konkretnego, jestem gotów załatwić ci spotkanie z profesjonalistami. Musisz mieć materiał. Proszę. – Podał mi ładną wizytówkę ze swoim nazwiskiem i kontaktem. – Zadzwoń, jeśli będziesz chciała pomocy w karierze. No i może jeszcze jakiegoś spotkania – dodał z uśmiechem, który momentalnie odwzajemniłam.

Zabrał swój płaszcz i wyszedł z kawiarni. Spojrzałam za nim przez okno, ale zniknął w tłumie przechodniów. Schowałam wizytówkę, wdzięczna losowi. Kto by pomyślał, że będąc niezdara, otrzymam szansę na karierę i poznam tego faceta? Ten dzień nie mógł być lepszy. Dokończyłam picie czekolady i również wyszłam, wiedząc, że rachunek został uregulowany. Nie śpiesząc się, dotarłam do centrum handlowego. Tym razem bez potknięcia. Rozglądałam się za prezentami. Dla Thomasa – gra. Dla taty – perfumy. Dla mamy – książki. Zrobiłam w głowie krótką listę, która odpowiadała i mnie, i rodzinie, więc ruszyłam na poszukiwania. Z mamą mamy podobne gusta. Ja czytałam to, co ona miała na półkach, a ona ubierała się w to, co wisiało w mojej szafie. Figury też miałyśmy podobne. Mama była brunetką o szaroniebieskich oczach, niższą ode mnie, ale naprawdę piękną. Tata zawsze powtarza, że to po niej odziedziczyłam urodę. Cóż... Ja nie miałam o sobie tak wielkiego mniemania. Uważałam jednak, że każda kobieta, która o sobie dbała, była piękna. Nie można też było myśleć tak powierzchownie. Ludzie byli piękni od środka i to było najważniejsze. Najpierw trzeba kogoś poznać, a później oceniać. Żadnych pochopnych wniosków. Sama przekonałam się, jak to boli, kiedy ktoś ocenia po wyglądzie. Ale to było dawno. I nie będę już do tego wracać. Taką mam

nadzieję.

Wyszłam z centrum handlowego obładowana zakupami. Przy okazji kupiłam parę ubrań. Jako studentka nie pracowałam. Dlaczego? Ponieważ mój tata co miesiąc wysyłał mi odpowiednią sumę pieniędzy. Już dawno oświadczył, że będzie płacił do końca mojej nauki. Nie chciałam wykorzystywać materialnie rodziców, ale nie byliśmy biedni. Warsztat samochodowy ojca prosperował bardzo dobrze, a mama była doskonale opłacanym chirurgiem. Czasami jednak udawało mi się zarobić, sprzedając mało znanym piosenkarzom swoje teksty. Były to sporadyczne przypadki i wtedy zostawiałam sobie te własne pieniądze na specjalne okazje, takie jak święta.

Wrzuciłam wszystko do bagażnika mojego audi i wsiadłam za kierownicę. Do domu. Prosto do domu. Byłam głodna i chciałam jak najszybciej zająć się pakowaniem prezentów. To takie dziecinne, ale sprawia mi cholernie dużą radość. Gdzieś głęboko w sobie każdy z nas jest wciąż dzieckiem. Nie jestem w stanie temu zaprzeczyć ani się tego nie wyprę. Ale to dobrze czuć się czasem beztrosko. Chciałabym poprosić Świętego Mikołaja o normalne dzieciństwo. To nie zależało od moich rodziców, którzy są wspaniali, ale nigdy nie będę wspominać tamtych lat dobrze i to boli mnie najbardziej...

Odpaliłam silnik, odsuwając od siebie te niespecjalnie przyjemne myśli. Żadnych zmartwień. Radość. Uśmiech. To powinny dawać nam święta. Przy okazji dostałam dzisiaj naprawdę świetny prezent – ta wizytówka mogła dużo zmienić. Nie musiałam się martwić o materiał, mam tyle utworów, że mogliby wybierać godzinami. Pozostaje pytanie, czy one były dobre. Myślę, że jednak warto spróbować.

Ryzykujesz albo tracisz. Cenna zasada.

Rozdział 2

*Okolo pół roku później
Wrzesień*

Ze snu wyrwał mnie nieprzyjemny budzik. Dźwięk przedarł się przez kurtyne otępienia. Przewróciłam się na łóżku, wyciągając rękę, by go wyłączyć. W końcu mi się to udało, a moja głowa przestała pulsować. Przeciągnęłam się, wiedząc, że muszę wstać – nie było innego wyjścia. Czekwały mnie pierwsze zajęcia na drugim roku. Wakacje, które dzisiaj się skończyły, były długie i... bardzo przyjemne. Spędziłam je w Paryżu, cały tydzień w cieniu wieży Eiffla i katedry Notre Dame. Później wylądowałam na Wyspach Kanaryjskich. Szczerze mówiąc, nie było mnie na to stać. Jednakże Evan uparł się, że nie będę za nic płacić. To on zabiera swoją dziewczynę na wakacje i ma prawo ponieść koszty. Dodał też, że nie są one tak wielkie w porównaniu do tego, ile zarabia. Tak czy siak, wakacje były udane. Korzystałam ze słonecznej pogody, z oceanu, z plaży i z Evana.

Bardzo wiele zmieniło się od świąt. Kto by pomyślał, że głupie spotkanie na ulicy doprowadzi do związku? Może mam trochę więcej szczęścia, niż przypuszczałam. Byliśmy parą od pięciu miesięcy. Były kłótnie i problemy, ale tak jest zawsze. Nie było rozstania. Godziliśmy się, dochodziliśmy do kompromisu. Evan był wyrozumiały. Znajdował wyjście z różnych sytuacji. Dzięki temu jeszcze ze sobą byliśmy.

Poza tym był bardzo czarującym, przystojnym, troskliwym mężczyzną, który zaskakiwał mnie co chwilę. Czułam się szczęśliwa dzięki niemu, jego gestom i pocałunkom. Dzięki jego obecności. Samotność nie jest dobra dla człowieka. Każdy w końcu pragnie mieć kogoś obok i z nim dzielić smutki, żale, ale i te dobre momenty. Dzięki Evanowi otrzymałam dodatkowe wsparcie i pomocne ramię. Obydwoje znaleźliśmy się na wylot. Czas był krótki, ale tak dobrze nam się rozmawiało, że nie traciliśmy chwil, a opowiadaliśmy o sobie.

Evan zajął się moimi utworami, lecz nie chciałam ulgi. Albo ktoś

to doceni, albo ktoś oleje. Tyle. Szef wytwórni, w której byłam umówiona na spotkanie, był miłym człowiekiem. Pamiętam, jak powiedział, że mam potencjał muzyczny, i to podniosło mnie na duchu. Jednak nie byłam najgorsza. To, co robiłam, miało sens. Trudno sobie wyobrazić, jak słowa kogoś, kto siedzi w świecie muzycznym od lat, są ważne. Są i to bardzo. Martin Collins był dobrze prosperującym muzykiem. W końcu jednak postanowił przerwać karierę i osiadł na stałe w Los Angeles, gdzie małymi krokami budował swoje imperium. Stworzył wytwórnię, w której wykuwał talenty naprawdę warte docenienia. Opowiadał mi o tych ludziach. Dowiedziałam się sporo o wielu członkach wytwórni. Osiągali sukces za sukcesem, bo Martin stał za ich plecami. Bo ich wspierał. Nie był tylko szefem żądającym wpływów. To można było dostrzec w jego oczach. Jemu zależało na czymś dobru. Jak wielu ludzi spotkamy z takim nastawieniem? Byłam pełna podziwu, że mój szef był takim człowiekiem. Tak, mój szef...

Otóż Martin Collins, kiedy skończył opowieści o muzykach, przystąpił do oceniania moich piosenek. Siedziałam zestresowana, czekając na jego opinię. Cisza przedłużała się, a ja mogłam usłyszeć szybkie bicie swojego serca. Po chwili Martin odezwał się, unosząc głowę zza kartek. Był zachwycony tekstami, co mi schlebiało, ale jednocześnie zawstydzalo mnie. Wiedziałam, jak dużą wagę i znaczenie mają te słowa. Wypowiedział się również na temat utworów i po prostu usłyszałam: „Przyjmuję cię, będziesz pisała dla nas”. Naprawdę dużo wrażeń jak na jeden dzień. Byłam taka szczęśliwa... Dostałam wszelkie informacje osobiście od Martina. Miałam pisać na zamówienie – trafiały się średnio dwa razy na trzy tygodnie po kilka tekstów. Dawały mi zysk i satysfakcję. Pisałam na przerwach, na nudnych wykładach, w domu, gdy miałam czas. Na wakacjach dałam sobie odpocząć. Spędzałam miłe chwile z blondynem, który właśnie wszedł do sypialni. Mając na sobie tylko czarne spodnie od garnituru, bez koszuli, prezentował się bardzo seksownie i pociągająco.

– Dzień dobry – powiedział.

Uśmiechnęłam się lekko w jego stronę. Pochylił się nade mną, wsparty na rękach, i pocałował mnie. Mruknęłam coś przeciągle, krótko oddając pieszczotę, ponieważ Evan odsunął się i podszedł do szafy, aby

wyjąć koszulę.

Zmrużyłam oczy, siadając. Zawsze zastanawiały mnie te dwie długie szramy na jego plecach. Biegły wzdłuż łopatek i miały długość dwóch–trzech milimetrów. Były trochę zaczerwienione, chociaż wyglądały na stare. To nie był przyjemny widok. Nigdy o nie nie pytałam, bo nie chciałam urazić Evana. O bliznach nie mówi się łatwo. Może kiedyś sam mi powie... Nie zamierzałam nalegać. Poza tym to nie było aż tak ważne. Ja o swoich bliznach również nie mówiłam. Nie chciałam, może nie umiałam.

Przetarłam ręką oczy. Musiałam przestać o tym myśleć. Koniec tematu – postanowiłam w głowie.

– Nie chce mi się – jęknęłam głośno.

Ciepła pościel zachęcała do pozostania w łóżku. Kołdra do mnie wołała: „Zostań ze mną, zostań”. Jednak nie miałam już czasu. Wstałam niechętnie, marudząc pod nosem.

Usłyszałam głośny śmiech Evana, kiedy wchodziłam do łazienki. No, leń ze mnie. To wszystko przez niego. Przyzwyczyił mnie do długich poranków i śniadań w łóżku. Wakacje były zbyt przyjemne. Dlaczego nie mogły trwać wiecznie? Naprawdę nie narzekałabym.

Odświeżona i umalowana, opuściłam pomieszczenie zrobione ze szkła i płytek. Cały apartament Evana był piękny – mogłam się nim zachwycać za każdym razem, mimo że mieszkałam tu już od miesiąca. Apartament był na tyle duży, że byłam w stanie zawsze się w nim zgubić. Miał trzy ogromne pokoje, salon, gabinet, siłownię i dwie duże łazienki. I kuchnię, w której to Evan rządził, bo gotował wyśmienicie. Skierowałam się tam, czując zapach kawy. Kiedy weszłam do pomieszczenia, w którym przeważały kolory bieli i beżu, poczułam, jak mój chłopak obejmuje mnie ramieniem w talii.

– Pięknie wyglądasz – wymruczał do mojego ucha, komentując granatową, prostą sukienkę.

– Dziękuję, kochanie. Ty jak zawsze idealnie. – Uśmiechnęłam się, przejeżdżając dłonią po jego torsie.

Nagrodził mnie długim pocałunkiem i puścił, abym mogła usiąść do śniadania.

*

Dotarłam na uczelnię punktualnie. Zostawiłam audi na parkingu. Niektórzy koledzy i koleżanki przywitali mnie jeszcze przez budynek, a pozostałych spotkałam na korytarzu. Wszyscy weseli, świetnie spędzili wakacje. Rozejrzałam się, posyłając im lekki uśmiech. Mimo ich obecności czułam się samotna. Nie miałam tutaj nikogo prawdziwie bliskiego. Nie chodziłam z dziewczynami na zakupy, nie przyjaźniłam się z nikim. Nie wiedziałam dlaczego. Może żadne z nich nie umiało nawiązać ze mną kontaktu? Może to nie były osoby, którym ufałabym tak jak sobie? Miałam pewien dystans do ludzi. Wiedziałam, że nie wolno mi ich oceniać, lecz nie pozwalałam im się zbliżyć do mnie za bardzo. Już nie raz doświadczyłam fałszu. Chciałabym spotkać osobę, której będę mogła ufać bezgranicznie. Choć często prawdziwego przyjaciela spotyka się dopiero po latach. Zawsze uważałam, że pięcioro przyjaciół to nie to samo co jeden. Tak naprawdę tylko ten jeden z pięciorga jest prawdziwym przyjacielem. Sprawdzone. Chciałam mieć właśnie taką osobę. Jedyłą w swoim rodzaju, której nie musiałabym trzymać długo na dystans, aby ją poznać i jej zaufać.

Przeszłam przez ten tłum, ignorując opowieści o urlopie. Trzymałam książki i notes z pięciolinia. Czekałam, aż zajęcia się zaczną i minie czas na uczelni. Chciałam wrócić do domu, zamknąć się w cichym mieszkaniu i w spokoju komponować. Evan i tak wróci wieczorem. Miał dziś bardzo ważne spotkania. Spędzę ten czas z butelką wina i pianinem. To bardzo przyjemna myśl.

Uśmiechnęłam się pod nosem, wyobrażając sobie nadchodzący wieczór przepełniony dźwiękami instrumentu. Oparłam się ramieniem o ścianę i czekałam na pierwsze zajęcia – sztukę. Pan Blate na pewno nas czymś zaciekawi... A na serio, czy on nie mógłby w końcu pójść na emeryturę? Nie mielibyśmy nic przeciwko.

Przeszliśmy przez drzwi prowadzące do auli i zajęliśmy miejsca – wybrałam drugi rząd pod oknem. Stąd mogłam dobrze słyszeć i widzieć wszystko, co jest zapisane na tablicy. Byłam krótkowidzem, ale nie potrzebowałam okularów. Jeszcze. Przynajmniej nie musiałam dużo pracować przy komputerze, dzięki czemu nie byłam narażona na pogłębienie wady wzroku.

Odchyliłam się na krześle i kiwnęłam do Zacka, który otwierał okno, aby wpuścić więcej świeżego powietrza. Posłał mi łobuzerski uśmiech i usiadł niedaleko. Mulat był bardzo przystojnym chłopakiem i niejedna tutaj odczuwała palpitanie serca na jego widok. Miał ciemne włosy, które były wręcz... piękne. Jego arabska uroda naprawdę zachwycała. W czekoladowych oczach można było się zakochać. Posiadał ostre rysy twarzy. Był szczupły, wysoki, ale umięśniony. Był miły, dlatego go lubiłam. Poza tym dobrze było czasem pogadać z kimś z dobrym poczuciem humoru.

– Dzień dobry. – Usłyszałam delikatnie zachrypnięty, wesoły głos. Zmarszczyłam brwi i odwróciłam wzrok. Spojrzałam na mężczyznę stojącego na podeście, gdzie zawsze stawał profesor Blate. Ten nijak miał się do staruszka. Był młody i uśmiechał się szeroko. Przystojny szatyn z potarganymi włosami w ciemnych rurkach, białym podkoszulku i czarnej marynarce rozglądał się po sali. Tylko co on tu, do cholery, robił? Mogłabym myśleć, że miał tyle lat co ja. Dosłownie. Nie sądzę, by student witał się z nami na środku auli... – pomyślałam.

– Nazywam się Louis Smith, jestem profesorem nauk sztuk pięknych i od tego roku będę wykladał na tym uniwersytecie – oznajmił, podchodząc nieco bliżej.

Mogłam dostrzec idealne rysy jego twarzy. Jakby był posągiem. Lecz posągi nie mają zaróżowionych policzków i nie poruszają się. Był piękny. Tak. Zgrzeszyłabym, mówiąc, że jest inaczej. Zamrugałam oczami i dopiero teraz dotarło do mnie, co powiedział.

– A co z profesorem Blate'em? – zapytałam cicho, po czym odkaszlnęłam. Sama byłam zaskoczona chrypką w moim głosie.

Wykładowca skierował na mnie wzrok i klasnął w dłonie. Usłyszał mnie.

– Profesor Blate zasłużył na odpoczynek. Przeszedł na emeryturę i kazał was pozdrowić. Mam zamiar prowadzić wykłady według swoich zasad. Proszę tylko tych, którzy nie chcą słuchać, o jedno: nie interesuje was? Nie przychodźcie. Naprawdę nie ma problemu. – Położył dłoń na klatce piersiowej, jakby wyznawał coś szczerego. – Rozumiem, że każdy ma inny gust. Nie każdy musi lubić historię sztuki, prawda?

Kiwnęłam głową, onieśmielona jego głosem i urodą. Jak człowiek

mógł być tak piękny... To takie nierealne...

– Sprawdź listę, aby wiedzieć, kto odpuścił sobie pierwsze zajęcia, i macie wolne. Na następnych zajęciach wszystko wyjaśnię i zaczniemy pracę.

Podszedł do biurka.

Rozejrzałam się po sali, studenci szeptali między sobą. Dziewczyny już słabły na jego widok, a ja chyba należałam do ich grona. Co jak co, ale zajęcia u profesora Smitha będą niezwykle ciekawe. Taką mam przynajmniej nadzieję.

– Lullaby Moore – odczytał moje nazwisko i zauważyłam, jak szepcze coś pod nosem. Jego wargi wolno się poruszyły, lecz nie dosłyszałam słów.

– Jestem – odpowiedziałam.

Wiem, że później wprowadzi system wpisywania się na listę. Teraz pewnie chciał zapoznać się z naszymi nazwiskami i twarzami. Podniósł na mnie wzrok. Przeszył mnie spojrzeniem, aż zamarłam. Dziwna aura otoczyła moje ciało. Ani drgnęłam. Póki nie spojrzałam ponownie na listę, siedziałam bez ruchu.

To było dziwne, Lully... – pomyślałam, kręcąc się na niewygodnym krześle. Zerknęłam na zegarek. Jeszcze tyle czasu. O matko. Wyrwałam kartkę z notesu i po prostu zaczęłam zastanawiać się nad tekstem. Tak przynajmniej miną te pierwsze zajęcia.

Rozdział 3

Gdy wróciłam do domu, zmęczona całym dniem na uczelni, od razu rzuciłam się na łóżko. Ponownie musiałam włączyć tryb nauki – zdążyłam się już od tego odzwyczaić. Niedługo po całym domu będą walać się sterty książek, kompozycji i Bóg wie czego jeszcze. Czas wrócić do rzeczywistości.

Lubiłam to, co robiłam, ale nie cierpiałam się uczyć. Goniący czas i to uczucie, jakby ktoś nade mną stawał i nie dawał spokoju. Ale co zrobić? Nie zmienimy podstaw ani świata. Tak było, jest i będzie. Trzeba wytrwać, aby spełniać marzenia i dążyć do celu. Musiałam trochę dać z siebie, aby potem zyskać więcej. Zresztą nie tylko ja w tym siedziałam. Każdy, kto chciał chociaż trochę się rozwijać, iść do przodu, musiał pokonać te przeszkody. W końcu kiedyś miało zostać to nam wynagrodzone. Wysiłek nigdy nie szedł na marne.

Westchnęłam cicho, odwieszając płaszcz do szafy, a materiał zaszeleścił. Był cienki, bo w Los Angeles żadna jesień nie jest na tyle chłodna, by ubierać się ciepłej.

– Jestem – oznajmiłam, zdejmując szpilki.

Ustawiłam je na szafce przy trampkach. Poczułam cudowny zapach dochodzący z kuchni, co spowodowało uśmiech na mojej twarzy. Po chwili w drzwiach stanął Evan w rozpiętej koszuli ukazującej jego wyrzeźbiony tors. Na ramieniu miał przewieszoną ściereczkę i wyglądał bardzo seksownie.

– Cześć, kochanie – zamruczał, na co uśmiechnęłam się szerzej i podeszłam do niego, aby się przytulić.

Objął mnie silnym ramieniem, całując we włosy. Jak dobrze być w domu, z nim. Wreszcie, po tylu godzinach rozłąki. Przez ostatni czas ciągle miałam go obok siebie i nie wiedziałam, co to tęsknota. I naprawdę czułam się tak, jakbym nie widziała Evana przynajmniej trzy dni. Co przywiązanie robi z ludźmi?

Dobrze jest wracać do miejsca, gdzie ktoś na ciebie czeka.

– Zrobiłem kolację – powiedział.

Chwycił mnie za rękę i zaprowadził do kuchni. Lubiłam to pomieszczenie, bo było urządzone z dobrym smakiem. Zresztą Evan nie narzekał na brak pieniędzy. Jego mieszkanie prezentowało się bardzo dobrze.

Usiadłam przy wyspie i patrzyłam, jak Evan płynnie się porusza, nakładając nam jedzenie. Byłam tak głodna, że mogłabym zjeść konia z kopytami. Na uczelni nigdy nie miałam czasu na posiłek. Przeważnie musiało mi wystarczyć śniadanie, potem jabłko i dopiero kolacja, którą zjadałam w domu. Przynajmniej nie tyłam... Pokręciłam głową, odpychając od siebie męczące myśli.

– Zjadaj, a ja pójdę przygotować ci kąpiel. – Mój chłopak postawił przede mną biały kwadratowy talerz z ravioli.

Oblizałam dolną wargę, biorąc widelec. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo zostałam sama w kuchni. Zaczęłam jeść, patrząc w ekran komputera stojącego na blacie obok. Konto bankowe, które pozostawił włączone, było blaskiem zer. Ten facet był tak nieprzyzwoicie bogaty, że aż się wzdrygnęłam. Nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Mógł kupić, co tylko chciał – pracował, więc na to zasługiwał. W świecie mediów trzeba mieć dobre kontakty, na których brak Evan nie mógł narzekać. W końcu kręcił się w filmowym biznesie. Ciekawa byłam, ilu znał aktorów, aktorek... Jacy byli ci ludzie? Tacy jak przedstawiano ich w gazetach? Czy sława naprawdę zmieniała charakter? Miałam nadzieję, że jednak nie każdemu. Może kiedyś Evan przedstawi mnie jakiejś sławnej osobie? Zabierze na jakąś galę? Wiedziałam, że na takich bywał, nieraz mi opowiadał, ale jeszcze nie mieliśmy okazji iść razem. Nie chodziło o to, że tego pragnęłam. Nie byłam osobą, która chce stawać na czerwonym dywanie przed blaskami fleszy. Po prostu byłam ciekawa, jak to wszystko wygląda. Mogłam iść raz i tyle by mi wystarczyło.

– I jak? – Evan pojawił się przy mnie.

Podskoczyłam na krześle, zdając sobie sprawę z tego, że ciągle patrzyłam w ekran. Mężczyzna powoli zamknął laptop i spojrzał mi w oczy. Przełknęłam ostatni kęs.

– Świetne, mój kucharzu. – Podniosłam kieliszek z winem. – Wiesz, że mam nowego wykładowcę? Uczy nas sztuki. Jest po prostu genialny. To znaczy już na pierwszy rzut oka wzbudza zaufanie. Młody,

zabawny. Trochę nie pasuje do tego miejsca, ale jest sto razy lepszy niż profesor Blate.

– Chce się wykazać. Musi sobie zapracować na respekt. –
Przeczesał palcami moje włosy.

– Na respekt to on już sobie zapracował. Stawia sprawę jasno. Albo ktoś wyraża chęć do nauki, albo nie.

– Cieszę się, że będziesz chętniej chodziła na zajęcia.–Uśmiechnął się krzywo.

W jego oczach pojawiła się dziwna iskra. Nie umiałam sobie wytłumaczyć, czym była spowodowana. Czasami zachowywał się doprawdy nietypowo.

– Chodź. – Wyjął z mojej dłoni kieliszek i odstawił go na blat.

Uniósł mnie delikatnie i sprawnie. Oplotłam jego szyję rękoma, posyłając mu uśmiech. Wszedł do łazienki. Wanna była wypełniona po brzegi. Płyn pięknie pachniał i pieniał się. Evan postawił mnie na dywaniku, a potem wyszedł. Rozebrałam się i zanurzyłam w ciepłej wodzie. Ależ przyjemnie... Westchnęłam, opierając głowę o zagłówek. Zamknęłam oczy i dałam sobie chwilę na relaks.

*

– Powiedzcie mi, czym jest Bóg. – Wykładowca oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi.

Patrzyliśmy na niego z zaciekawieni. Dlaczego rozważał taki problem? Przecież to historia sztuki. Nie wiedziałam, co ma z tym wspólnego Bóg. To były nasze drugie zajęcia. Teraz naprawdę nas zaskoczył. Będziemy dzisiaj rozmawiać o Kościele? O religii? Każdy przecież miał inne poglądy. Dlaczego interesowała go sprawa niewiążąca się z zajęciami?

– Odrzućcie od siebie religie – zaczął, widząc nasze zmieszanie i małą chęć do rozmowy. – Nie o to pytam. Pytam, czym lub kim jest Bóg według was. Jednym słowem opiszcie jego ogół, jego obecność – poprosił.

Wbiłam wzrok w kartkę i zaczęłam się zastanawiać. Byłam wierzącą osobą, ale nigdy nie poświęcałam uwagi religii. Nie myślałam o Bogu. Istniał. Gdzieś tam był, a ja nie zaprzętałam sobie tym głowy.

A może jednak czasem było warto? Nie chodziłam do kościoła od... Sama nie pamiętam. Wyjątkiem były święta, ale to się chyba nie liczyło. Więc czym był dla mnie Bóg?

– Miłość – odezwał się Zack. – Bóg to miłość – stwierdził.

Popatrzyliśmy na niego wszyscy. Wykładowca odepchnął się od biurka i podszedł bliżej

– Miłość, tak, na pewno. Ale nie uważasz, że to za mało? Że ten gość na górze to coś więcej? – Gestykulował, przesuwając po nas wzrokiem.

Na moment zatrzymał się na mnie. Przygryzłam wargę, zastanawiając się nad właściwą odpowiedzią, lecz nie spuściłam głowy. Patrzyłam w stronę wykładowcy. Posłał mi krótki, ledwo widoczny uśmiech, który zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Bóg jest królem – odważyła się odezwać Marica.

Spojrzałam na drobną brunetkę, która siedziała w samym szczycie auli. Nigdy nie zabierała głosu, zawsze tylko słuchała. Nie miała pytań, problemów.

– Królem czego? – Pan Smith wspiął się na schody. – Królem świata? A czy to nie człowiek rządzi światem? Decyduje za innych, popełnia zbrodnie? Człowiek odpowiada za człowieka. Bóg może być Panem wszystkiego, lecz czy to go opisuje? – Rozglądał się, próbując odczytać coś z naszych twarzy.

Rozmowa nagle stała się bardzo intrygująca. Każdy chciał coś powiedzieć, lecz mężczyzna podjął trudny temat. Trzeba było się dobrze zastanowić. Przygryzłam końcówkę długopisu, masując ręką kark. W końcu odważyłam się spojrzeć na wykładowcę.

– Bóg jest absolutem – powiedziałam i zdałam sobie sprawę, że mój głos brzmiał niewyraźnie, cicho. Jakbym wypowiadała jakąś tajemnicę.

Teraz każdy skupił wzrok na mnie. Poczulałam się jak pod ostrzałem, ale nie schowałam głowy w piasek. Wpatrywałam się w nauczyciela, który podszedł bliżej. Stał przy mojej ławce i uśmiechnął się. Znowu. Znowu nieśmiało, krótko, ale tylko do mnie.

Panowała cisza. Oddychałam niespokojnie, a on wyglądał na zadowolonego. Patrzyłam na niego z dołu, zafascynowana szczerością,

która błyszczała w jego oczach.

– Otóż to. Brawo, panno Moore – pochwalił mnie, przerywając ciszę. – Dokładnie tak. – Teraz zwrócił się do reszty studentów: – Bóg jest absolutem. Wszystkim. Przyjacielem, ojcem, cudotwórcą, zdrowiem, miłością, szczęściem.

– A co ze złem? – zapytał Damien.

– Zło tworzy człowiek i człowiek za zło odpowiada przed Bogiem. – Pan Smith odwrócił się w jego stronę. – Ale nie prowadzę religii czy etyki. Nie chcę was zanudzać. Wróćmy do tematu. Bóg od tysięcy lat był ukazywany w sztuce na wiele sposobów. Przez Ducha, przez Jezusa, przez Serce Boże. Każdy artysta miał inny pomysł na przedstawienie Pana. I nie musieli być katolikami – zaznaczył – ani wyznawcami pokrewnej wiary, odłamu chrześcijaństwa. Nie musieli, gdyż w Boga może wierzyć każdy. Mam dla was pracę. Będę ją oceniać i będzie to ważna ocena. Rozumiecie? – Kiwnęliśmy głowami w odpowiedzi na jego pytanie. – Chcę, abyście przedstawili Boga na swój sposób – dodał wolno.

Byłam zaskoczona tematem pracy, ale był on ciekawy. Mogliśmy zrobić wszystko. Jak chcieliśmy. Dał nam pełne pole do popisu. Moja pierwsza myśl to piosenka. Miałam tyle inspiracji. Potrzebowałam jedynie ciszy i spokoju. Na kolejnych zajęciach musiałam słuchać i na tym skupiłam uwagę.

Zanim się zorientowałam, była siedemnasta, a ja opuszczałam uczelnię. Trzymając książki przy sobie, ruszyłam do audi. W tym samym momencie zauważyłam pana Smitha. Zdejmował właśnie czarną kurtkę i wrzucał ją na pasażerski fotel niebieskiego nissana. To było sportowe auto.

Szłam w jego stronę, sama nie wiedząc czemu. Czego od niego chciałam?

Zanim myśli dogoniły czyny, trzymałam go za ramię. Odwrócił się i spojrzał na mnie zaskoczony, a po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Tak, panno Moore? – zapytał.

Przestępowałam z nogi na nogę, przez chwilę zastanawiając się, co takiego chcę powiedzieć. Miałam w głowie kompletną pustkę.

Zachowałam się jak wariatka. Był człowiekiem mądrym i jego wykład

mnie zafascynował. Ale o co chciałam go zapytać?

W końcu przyszła mi jedna myśl.

– Pan jest mocno wierzący, prawda? – wypaliłam. Po chwili oblała mnie fala wstydu. Zrobiło mi się głupio. – Przepraszam – bąknęłam od razu. – To nie moja sprawa, nie chciałam...

– Nic się nie stało – uspokoił mnie. – To nie wstyd zapytać ani nie wstyd odpowiedzieć. Tak, jestem wierzący. – Kiwnął głową. – Wierzę w Boga, ale nie wierzę w Kościół, który próbują zmieniać ludzie.

Spojrzałam na niego zaciekawiona. Był przecież młody, a wiedział tyle... Robił wrażenie. Czym jeszcze zamierzał mnie zaskoczyć?

– Czemu o to pytasz?

– Miał pan argumenty i mimo że to nie była historia sztuki, słuchaliśmy jak zaczarowani. – Pokręciłam niedowierzająco głową. – Przynajmniej ja czułam się jak zaczarowana i to było niewiarygodne – dodałam, spoglądając na niego.

Roześmiał się, a wokół jego oczu pojawiły się małe zmarszczki. Śmiał się krótko, ale szczerze, a jego śmiech był bardzo przyjemny. Uśmiechnęłam się delikatnie, a on zamknął drzwi od samochodu.

– Wierzę we wszystko, co mówię. Słowo ma magię. Słów się nie zapomina i ciężko je wymazać. Dlatego trzeba bardzo uważać na to, co się mówi – uprzedził mnie. – Mam nadzieję, że poradzisz sobie z zadaniem. Masz już jakiś pomysł?

– Tak, napiszę piosenkę. To wychodzi mi najlepiej – stwierdziłam, wzruszając ramionami.

Przyjrzałam mu się uważniej. Miał na sobie czarne spodnie i ciemny podkoszulek z logo Adidasa. Zresztą buty tej marki również były częścią jego dzisiejszego stroju. Niewiarygodne. Różnił się tak bardzo od tych wszystkich nauczycieli. Ile on mógł mieć lat? Niewiele. Naprawdę. Musiał być przed trzydziestką, lecz posiadał dużą wiedzę. Przy nim czułam, że niewiele wiem.

– Więc czekam na rezultaty. Do jutra, droga Lullaby – szepnął i obszedł auto.

Wsiadł do środka, a ja odsunęłam się, kiedy odpalił silnik i odjechał, zostawiając za sobą tuman kurzu. Jak we śnie szłam do swojego samochodu. Czemu ten obcy facet rzucał na mnie taki urok?

Czułam się bardzo dziwnie. Jakby kontrolował mój stan, mój umysł, moje ciało. *To niemożliwe. Niemożliwe.*

Rozdział 4

*Bóg wie, że nie jesteś idealny,
Bóg wie, że to nie twoja wina,
Bóg wie, że nie ma nas już wielu.
Bóg wie, że wygramy.
Bóg będzie wsparciem.
Bóg podniesie mnie, gdy upadnę.
Otrze krew z rozciętych rąk.
Bóg stworzył ciebie, Bóg stworzył mnie.
Bóg stworzył świat, Bóg stworzył wiatr.
Bóg stworzył gwiazdy, Bóg stworzył słońce.
Bóg stworzył wszystko i nas.*

*Wiedz, że wygramy batalię ze światem.
Bo z absolutem przy boku możemy wszystko.
O Boże, ciągle nie jestem pewien, w co wierzę.
Dzień z nocą płacze się.
Nie rozpoznaję siebie i ciebie, już nie jestem pewien.
Walczę dalej z absolutem przy boku.*

Pan Smith głośno, z interpretacją czytał mój tekst.

Kiedy czekałam na jego komentarz, zaskoczył mnie. Usiadł przy pianinie. Ułożył kartkę i kompozycję przed sobą. Będzie grał. Nie wiedziałam, że umie, choć jesteśmy na uniwersytecie muzycznym, a on uczy sztuki. Nie spodziewałam się tego. Ani tego, że zacznie śpiewać...

Jego głos był głosem anielskim. Cichym, czystym, delikatnym, a jednocześnie męskim i pociągającym. Lekko zachrypnięty, wyciągał wysokie dźwięki. Jego długie palce muskały klawisze pianina. W auli nastąpiła cisza. Sama zorientowałam się dopiero po chwili, że wstrzymałam oddech. Powoli wypuściłam powietrze i oddychałam spokojnie, oczarowana głosem i muzyką. Właśnie w tej chwili wykładowca wykonywał moją piosenkę. Serce biło mi jak oszalałe.

Byłam zestresowana, choć to nie ja występowałam. To był mój tekst, a ja mogłam być z siebie dumna. Przełamłam w tę piosenkę wiele uczuć. Zdumiona obserwowałam, jak gra. Oczywiście, że był lepszy ode mnie. Widziałam po technice gry. Mogli mu przewiązać oczy – trafiłby w klawisze.

Mężczyzna zakończył utwór, układając ręce na kolanach. Nastąpiła zupełna cisza, póki Smith nie podniósł się, a krzesło nie narobiło hałasu. Podeszedł do mnie i wziął indeks.

– Bravo – powiedział, zapisując w nim ocenę. – Piękny tekst, piękna piosenka. Piękne przedstawienie Boga. Dopracowałbym nieco pierwsze wersy. – Położył indeks na blacie i przesunął go palcami pod moją rękę.

Miałam ochotę zatrzymać go przy sobie. Nie indeks. Wykładowcę. Uderzyła mnie świadomość, że zachowywałam się jak nastolatka. Musiałam opanować te głupie myśli, które do niczego nie prowadziły.

– Dziękuję, panie Smith. – Przejechałam językiem po spierzchniętych wargach.

Skinął głową i odwrócił się. Odszedł w stronę tablicy i zaczął omawiać dzisiejszy temat wykładu. Opowiadał nam o starożytnej sztuce oraz o muzyce. Wiedział, że jego zajęcia są zajęciami praktycznie dodatkowymi. Zyskiwaliśmy wiedzę, która nie była nam potrzebna do tego, co chcieliśmy robić w przyszłości, ale przychodząc tu, dowiadaliśmy się więcej na inne tematy. Podsumował wykład słowami: „Człowiek zawsze chciał wiedzieć. Nieważne, co to było. Pragnął i dążył do celu”. Zapamiętałam, bo dokładnie wynotowałam je na kartce.

Wstałam, zebrałam wszystkie moje zeszyty i wrzuciłam je do czarnej torebki. Każdy opuścił już salę i zostałam tylko ja. Zeszłam po stopniu i stanęłam naprzeciwko biurka nauczyciela. Podniósł głowę znad listy, na którą się wpisaliśmy. Niebieski ocean jego oczu był pełen dumy, podziwu i mądrości oraz spokoju. Hm... Zadziwiające, wyglądał na takiego, który nie idzie z czasem. Czas płynie, lecz on potrafi go zatrzymać, by spokojnie pomyśleć. Przez chwilę panowała zupełna cisza. Chyba zapomniałam, co chciałam powiedzieć...

– Zechcesz pójść ze mną na spacer po zajęciach, panno Moore? –

spytał cicho, nie odrywając ode mnie wzroku.

Zaskoczyła mnie ta propozycja, ale z drugiej strony ulżyło mi, że to on z tym wyszedł pierwszy. Miałam kilka pytań.

– Tak – powiedziałam automatycznie. – Tak, panie Smith. Chciałabym porozmawiać – dodałam już pewniej.

– Na to liczę, moja droga.

Zamknął książkę i przeczesał palcami brązowe włosy. Zabrał kluczyk od auli i kładąc rękę na moich plecach, wyprowadził mnie z pomieszczenia. Przez cienki materiał koszuli czułam ciepło jego dotyku. Nie byłam w stanie przypomnieć sobie, gdzie miałam kolejne wykłady. To przez niego... Przez jego obecność tak blisko mnie. Nie wiedziałam, jak poradzę sobie na spacerze. Tylko my, rozmawiając? Jezu, Lullaby... Nie byłam dzieckiem. Nie mogłam się zachowywać jak nastolatka z pobudzoną wyobraźnią i buzującymi hormonami.

– Poczekam, aż skończysz zajęcia. Będę przy swoim aucie, kiedy wyjdiesz – uprzedził mnie. – Do zobaczenia, panno Moore.

– Do zobaczenia, profesorze – westchnęłam.

To określenie do niego nie pasowało. Ruszyłam korytarzem za kolegami. Dzięki nim trafiłam na odpowiednie zajęcia, dalej trochę nieobecna. Usiadłam na swoim stałym miejscu z tyłu. Nikomu nie zasłaniałam i nikt nie siedział mi za plecami. Patrzyłam przed siebie, a z letargu wybudziła mnie vibracja telefonu. Wyjęłam go ostrożnie z kieszeni i przesunęłam palcem po ekranie, odczytując wiadomość od Evana.

Będę w domu o 19. Bądź gotowa, skarbie. Zabieram cię na randkę. Mimowolnie uśmiechnęłam się. Świetnie. Chciałam spędzić z nim czas poza domem. Ostatni tydzień siedziałam nad piosenkami – tymi na zamówienie i tymi na zajęcia. Nie miałam dla niego za wiele czasu, a nie chciałam, by czuł się zaniedbywany. Chociaż w sumie byliśmy dorośli. On pracował i ja to rozumiałam. Sądzę, że w drugą stronę działało tak samo.

Randka mogła być dobrym pomysłem, ciekawą odskocznią. Zresztą na pewno bardzo romantyczną. On nigdy mnie nie zawodził. Zawsze idealnie przygotowany, umiejący mnie oczarować w kilka sekund. Choć musiałam przyznać, że mojemu wykładowcy zajmuje to

ułamek sekundy... Pokręciłam głową i odrzuciłam od siebie takie myśli.

Cierpliwie czekałam na koniec wszystkich zajęć. Na jednej z przerw między wykładami zjadłam kanapkę kupioną w bufecie i zaspokoiliam głód. Wypiłam resztę wody z butelki. Opuszczając budynek uczelni, zadrżałam. Nie z zimna. Nie było chłodno. Na dworze było około dwudziestu sześciu stopni. Mimo zimy tutaj temperatura była zupełnie inna i to nie było dziwne. Pogoda raczyła nas upałem.

Bałam się tej rozmowy. Nie chciałam palnąć niczego niemądrego. Zazwyczaj nie miewałam problemów z dogadaniem się z mężczyznami. Tyle że przy panu Smicie czułam się po prostu głupia. Wiedział o wiele więcej. Może nawet więcej niż pan Blate, który miał swoje lata. Młody wykładowca był nie tylko czytany, ale i zbierał różne informacje na różnorodne tematy. Oczywiście. Czemu na to nie wpadłam? Musiał podróżować. Zapewne wiedział o kulturach innych ludzi, innych państwach, miast. Tylko kiedy miał na to czas? Studia też są pracochłonne, nie mógł bez nich uczyć. Boże, ten człowiek był taką zagadką. Mówił do mnie, a ja miałam wrażenie, że mój mózg albo wziął wolne, albo wyparował. Cokolwiek.

Cały czas myśląc o Smicie, nie zauważyłam kogoś i zderzyłam się z twardym torsem. Jęknęłam głośno.

– Dokąd tak odpływasz, panno Moore? – Anielski głos wydawał się rozbawiony.

Zapamiętać – mieć oczy szeroko otwarte.

Złapał mnie za ramiona i delikatnie odsunął. Uśmiechnęłam się krzywo.

– To pan nie wie, że pisarz, muzyk i artysta buja w obłokach? – Zaśmiałam się, odgarniając włosy z czoła.

– To prawda. – Kiwnął głową, uśmiechając się.

Wskazał ręką na drogę do pobliskiego parku. Ruszyłam równo z nim. Szedł rozluźniony, na nosie miał czarne lustrzanki. Mimo że było ciepło, na ramiona założył jeansową kurtkę i nie wyglądał na zgrzanego. Temperaturę ciała też miał inną? Co za facet...

– Tak myślę... – odezwał się po chwili. Spojrzałam na niego z ciekawością. – Masz rację co do umysłów humanistycznych. Humanista zawsze widzi wszystko w idealnych kolorach, sam sobie

tworzy historię. Dodaje, odejmuje. Weźmy malarza. Od niego zależy, co pojawi się na obrazie. Muzyk? To on komponuje i ustawia nuty tak, jak ma je ułożone w głowie. Nikt nie podaje mu na to szablonu. Pisarz sam kreuje świat bohaterów, wczuwa się w ich zachowania, decyduje o następnym kroku. Natomiast umysł ścisły nie może zrobić czegoś takiego. Dla nich wszystko musi mieć logikę, musi być poukładane. Popatrz, najprostsze działanie matematyczne, gdzie mamy mnożenie, odejmowanie czy dodawanie. Co najpierw trzeba zrobić? Po kolei zacząć obliczać, poczynając od mnożenia. A algebra? Tam wszystko należy poukładać. Liczby to logika, której nie można zmienić. Wyniku nie da się przestawić po swojemu. Dwa plus dwa to zawsze będzie cztery. Nie ominiemy tego.

Skończywszy wypowiedź, westchnął i popatrzył na mnie, sprawdzając, czy aby słuchałam.

Oczywiście, że słuchałam. Powiedział moją myśl, ubrawszy ją w swoje słowa. Ten człowiek zadziwiał mnie z każdą kolejną minutą. Kiwnęłam głową, patrząc przed siebie. Wciąż czułam na sobie jego wzrok, co nieco mnie krępowało.

– Zgadza się – odpowiedziałam, przystając.

– Czasami nachodzą mnie refleksje i po prostu mówię. Może dlatego właśnie wykładam. Lubię, kiedy ktoś mnie słucha. – Zaśmiał się serdecznie i wskazał na ławkę stojącą pod cieniem dużego klonu. Usiedliśmy na niej. Moje kolano prawie dotykało jego.

– Dlaczego uczy pan historii sztuki? – zapytałam. – Proszę się nie obrazić, ale to ani trochę do pana nie pasuje. Bardziej filozofia albo muzyka. Po tym dzisiejszym występie jestem pewna, że zyskałby pan duży sukces. Sama chciałabym tak śpiewać. O grze nie wspomnę. Umiem grać, ale pan dzisiaj zachwycił nas wszystkich. Naprawdę – wyrzuciłam z siebie wszystkie pochwały, jakie siedziały mi w głowie.

I choć wydawało mi się to dziecinne, musiałam. Chciałam szczerze powiedzieć mu, co myślę. Mógł to odebrać, jak chciał.

Zaśmiał się i oparł rękę o tył ławki, tak że czułam materiał jego kurtki na moich plecach. Delikatnie się poprawiłam, zakładając nogę na nogę.

– Dziękuję, moja droga – mruknął. – Nie wiem, poważnie, nie

wiem, dlaczego historia sztuki. Interesuję mnie wszystko. Od historii, przez sztukę, po muzykę i literaturę. Nie dałbym chyba rady uczyć się wszystkiego w tak krótkim czasie – odpowiedział.

Zaznaczył „w tak krótkim czasie”. Dlaczego? Zamierzał zmienić zawód czy... Zaprzętałam sobie głowę coraz to bardziej błahymi sprawami. Nie powinno mnie to obchodzić.

– Ile ma pan lat? – wypaliłam, zapominając ugryźć się język.

Czułam, jak rumieniec wchodzi na moje policzki. Byłam zbyt bezpośrednia.

– Wystarczająco, aby móc uczyć. – Odwrócił głowę w moją stronę.

Zmrużyłam oczy. Słońce świeciło prosto na moją twarz, co nie było komfortowe.

– Nie wygląda pan – odparłam uparcie.

– Wiem. – Wzruszył ramionami, jakby stwierdzał najnormalniejszą rzecz na świecie. – Wiem, Panno Moore. Nie da się tego ukryć. Może wygodniej będzie, jeśli będziesz mówiła mi po imieniu. Przejdźmy na ty. Jestem Louis – oznajmił i zabrał rękę zza moich pleców.

– Lullaby – powiedziałam oficjalnie, a on ucałował moją dłoń.

Przyjemny dreszcz przeszedł moje ciało, kiedy jego chłodne wargi dotknęły mojej rozgrzanej skóry.

– A więc, Louis, cieszę się, że zostałeś naszym wykładowcą. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Cieszę się, że mam taką piękną i błyskotliwą studentkę – odpowiedział, tym samym wmurowując mnie w ławkę.

*

Evan trzymał moją dłoń w swojej i delikatnie głaskał ją palcami. Jego dotyk dodawał mi otuchy. Siedziałam obok niego przy małym stoliku w ogrodzie jednej z bardzo dobrych restauracji. Towarzyszyła nam spokojna muzyka wykonywana na żywo i śpiew jazzowej wokalistki. Przyjemnie było jej słuchać, ale bardziej skupiałam się na tym, co mówił do mnie Evan. Opowiedział mi częściowo o kolejnym filmie, który będzie produkowała jego wytwórnia. To bardzo dobra wiadomość. Na pewno znów stanie się hitem. Ja wspomniałam mu kilka słów o tym, jak Louis docenił moją piosenkę. Nie chciałam go drażnić

kwestią innych mężczyzn. Poza tym to był nasz wieczór. W końcu gdzieś razem wyszliśmy. Chciałam nacieszyć się obecnością mojego chłopaka, którego na co dzień mi brakowało. Mimo że mieszkaliśmy w jednym domu, mijaliśmy się. To było nieuniknione, więc takie wieczory jak te były dla mnie ważne.

– Pięknie wyglądasz. – Uśmiechnął się, kiedy kosztowałam czerwonego wina.

– Hm, dziękuję. – Odstawiłam kieliszek i pochyliłam się, aby pocałować go w usta.

Oddał pocałunek zaskakująco delikatnie. Może dlatego, że w ogrodzie nie byliśmy sami. Wszystko tak pięknie zorganizował. Droga restauracja, choć na tym nie zależało mi tak bardzo jak na czasie spędzonym z nim, piękne kwiaty, które dostałam, gdy wychodziliśmy z domu, i cudowny nastrój panujący teraz. Każda kobieta lubi być adorowana, nie ma potrzeby tego ukrywać. A ja uwielbiam sposób, w jaki robi to Evan...

Spojrzałam na niego i zdziwiona zauważyłam, że klęka na jedno kolano. Co się dzieje?

– Kochanie, myślę, że nie warto z niczym czekać – zaczął. – Pragnę być przy tobie już zawsze, rozumiesz? Uzależniłaś mnie od siebie. Potrzebuję cię. Uważam, że to nie jest za wcześnie, uważam, że to odpowiednia chwila. – Otworzył granatowe pudełeczko z pierścieniem. – Lullaby Moore, zgodzisz się zostać moją żoną i przyjąć moje nazwisko? – zapytał szczerze, wpatrując się w moje oczy.

Rozejrzałam się. Każdy patrzył na nas. Czułam dziwne uczucie w żołądku. Byłam zdenerwowana, o czym świadczyło drżenie moich rąk. Nie odpowiedziałam. Nie dałam rady. Pokiwałam jedynie głową. Wszystko działo się tak szybko. Nie byłam w stanie szczegółowo zakodować tej chwili. Emocje były zbyt duże.

Evan obdarował mnie długim pocałunkiem i nasunął na mój palec pierścienek z brylantem. Po moich policzkach zaczęły spływać łzy, rozmazując makijaż. Teraz się tym nie przejmowałam. Poczułam radość, ale także ukłucie w sercu. Dlaczego nigdy nie padły słowa „kocham cię”? Czy to za wcześnie na takie wyznanie? Musiałam jeszcze poczekać? W zasadzie sama też nigdy mu tego nie powiedziałam. Może

to on czekał na mój ruch?

Wstałam, a on mnie objął. Oplotłam jego kark, szczelnie się przytulając. Przy Evanie czułam się bezpieczna, a oświadczyły dały mi pewność, że nasz związek nie był dla niego zabawą, lecz chciał mnie przy sobie zatrzymać. To dobrze... Nie będę sama. Bałam się samotności. Strach jest czasem większy niż inne uczucia i przyćmiewa je. Nie wiedziałam, czy tak powinno być, ale nie umiałam przewyciężyć lęku, że będę sama. Wolałam zaakceptować zaręczyny niż pozwolić Evanowi odejść.

Wróciliśmy do domu szczęśliwi. Co chwilę obdarowywał mnie pocałunkami. Noc była długa. Znaczyła wiele. Ale nie wiem, czy tak dużo, jakbym chciała. A może po prostu chciałam za dużo?

Rozdział 5

Zasunęłam boczny zamek białej sukienki i wygładziłam materiał. Mój makijaż był już skończony. Pozostało dobrać mi jedynie biżuterię. Może nie potknę się dzisiaj w tych wysokich szpilkach, a wiem, że będę tańczyć – pomyślałam. Szykowałam się właśnie na bal na uniwersytecie. Bal zimowy, chociaż zimy nie było widać. Rozpoczął się już grudzień, niedługo przerwa świąteczna. Nie podoba mi się to. Nie chcę żadnej przerwy. Powód? Moje zajęcia spodobały mi się, bardziej niż myślałam. Przyłożyłam się do nauki. Zdawałam egzaminy i otrzymałam dobre oceny. Pisałam, aż kończyło mi się miejsce w zeszytach. Tworzyłam, komponowałam. Chodziłam na spacer z wykładowcą i rozmawiałam z nim o wszystkim. Wyrażaliśmy poglądy na różne tematy. Mogłam przy nim być szczerą i otwartą. Nie krytykował tego, co mówiłam. Każdy miał własne zdanie i on to rozumiał. Zapraszał mnie na kawę. Zdarzało się tak, że siedzieliśmy w ciszy przez dłuższy czas. Wtedy przyłapywałam się na tym, że na niego patrzę. Że podziwiam jego idealny rysy twarzy. Był piękny i nie podlegał żadnemu kryterium. Nie uważałam, że to złe, że się z nim spotykam. Były to stosunki przyjacielskie i Evan nie musiał o wszystkim wiedzieć. Nie zdradzałam go. Chociaż w pewnym stopniu nie do końca byłam szczerą. Idąc na uczelnię, za każdym razem zdejmowałam pierścionek zaręczynowy. Miałam wrażenie, że był widoczny. Że przyciąga uwagę i każdy wie o oświadczeniach. Nie chciałam, aby tak było. Nie chciałam, żeby ktoś wyrażał o tym opinię. Najbardziej Louis. Jego zdanie liczyło się dla mnie bardziej niż kogokolwiek. Jak to działało? Nie miałam pojęcia.

Evan wyjechał w interesach do Kanady. Nie będzie go jeszcze tydzień. Wprawdzie tęskniłam, dzwoniłam do niego, ale uważałam, że przyda się nam krótka przerwa. Biorąc pod uwagę to, że niedługo święta, które spędzimy razem, musieliśmy od siebie odpocząć. Przy nim nie byłam w stanie niczego ułożyć w głowie. Nie umiałam zidentyfikować uczuć, a one były najważniejsze, prawda? Właśnie. Ja czułam jedynie mętlik, choć wiedziałam, że mi zależy. Nic więcej. Dalej nie padły te

dwa słowa. Jakby były jakimś zaklęciem, jakimś grzechem. Ani z mojej strony, ani z jego. Być może nigdy nie padną. Może będziemy razem, bo tak jest dobrze? Miałam problem i musiałam radzić sobie z tym sama. Z mamą rozmawiałam często, ale nie chciałam jej zdręczać sprawami, które sama skomplikowałam. Ona miała na głowie Thomasa, a on dawał w kość. Bunt nastolatka. Też to przechodziłam. To i coś wiele gorszego...

Szybko odrzuciłam od siebie te myśli. Nie. Spokojnie. Nie muszę do tego wracać. Przecież teraz było idealnie. Po co rozdrapywać rany i wyciągać smutne wspomnienia na wierzch? Miałam się dzisiaj dobrze bawić, a nie smucić.

Założyłam ozdobę na szyję i poprawiłam brązowe, lekko pofalowane włosy. Usta pociągnęłam jeszcze raz krwistoczerwoną szminką. Byłam gotowa. Idealnie. Wzięłam torebkę i wyszłam z sypialni. Po drodze zgarnęłam klucze od domu i samochodu z blatu w kuchni. Opuściłam mieszkanie w szybkim tempie.

Wsiadłam do audi, wkładając gumę do ust, i wyjechałam z parkingu. Miałam dobry humor. W końcu to sobota, można się wyspać, i ja z tego skorzystałam. Jechałam spokojnie, mając jeszcze piętnaście minut. Zdążę. Zapewne wiele dziewczyn przyjdzie z partnerami. Trudno. Jakoś sobie poradzę i wiem, że będzie to miła zabawa. Nawet bez Evana. Przynajmniej nie będę musiała odganiać od niego pańienek.

Dotarłam na parking dosyć szybko. Było bardzo wiele aut, czyli prawie wszyscy już przybyli. Wsiadłam i rozejrzałam się. Był. Nissan skyline stał niedaleko mnie, co oznaczało, że Louis również przyjechał. Tak jak obiecał. Czy on kiedyś nie dotrzymał słowa? Mam wrażenie, że nie można się na nim zawieść w żadnej sprawie. Ruszyłam ku schodom, chcąc go jak najszybciej zobaczyć. Byłam ciekawa, jak będzie wyglądał w garniturze.

W jednej chwili usłyszałam pisk opon, a w drugiej leżałam w czyichś ramionach. Otworzyłam oczy. Co się, do diabła, stało? Powoli zaczęłam się podnosić, a ramiona wokół mnie rozluźniły się. To Louis leżał na żwirze, ratując mnie przed rozpędzonym mercedesem, którego kierowca stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w słup. Ale widziałam, że nic mu się nie stało. Wypuściłam powietrze i dziękowałam

Bogu, że nikogo tutaj nie było. Nie było zbiorowiska. Po chwili mercedes zamrugał światłami i po prostu odjechał. Dałam sobie spokój z policją. Zwykły wypadek. Nikomu nic się nie stało. Jedyne słupek się przekrzywił.

– Dziękuję. – Podniosłam się i podałam rękę Louisowi.

Staął na nogi i przygarnął mnie do swojego ciała. Moje serce biło jak oszalałe. Przed chwilą mogłam stracić życie, a on bez mrugnięcia okiem mnie uratował. Nawet nie zauważyłam, gdzie wcześniej stał. Zresztą to nieistotne.

Poczułam, jak przesuwają dłoń po moich odkrytych plecach i całuje mnie w czoło.

– Wszystko dobrze? – spytał cicho.

– Tak, tak... Tak bardzo ci dziękuję – wyszeptałam, nadal wystraszona. – A tobie nic się nie stało?

Pokręcił głową i uśmiechnął się lekko, a potem ode mnie odsunął. Poczułam pustkę w okolicach serca, sama nie wiedząc czemu.

– Cudownie wyglądasz. – Popatrzył na mnie zdumiony. – I nawet udało mi się uchronić tę piękną sukienkę od pobrudzenia.

– Tak, trzeba było od razu mówić, że ratowałeś sukienkę, a nie mnie. – Zaśmiałam się, odchylając głowę do tyłu, a on mi zawtórował.

Potem podał mi ramię i ruszyliśmy do wejścia. Jego garnitur mimo wypadku prezentował się idealnie. Czarny, dopasowany. Spod marynarki wystawała wyprasowana, śnieżnobiała koszula. Louis wyglądał jak wyjęty z jakiegoś magazynu. Wyglądał jak model. Prychnęłam cicho. Człowiek ideał.

Sala gimnastyczna była pięknie ozdobiona. Pracowała nad tym specjalna firma, żadnej amatorszczyzny. Dużo bieli i fioletu. Podobało mi się. Niektórzy już wywijali na parkiecie. Czyli impreza zaczęła się. I bardzo dobrze. Nikt nie zwracał uwagi na mnie i na Louisa.

– Walc to taniec, w którym panie proszą panów – zaczęłam, wiedząc, że właśnie to zaraz nastąpi. – A więc zatańczymy? – Zerknęłam na niego.

– Z przyjemnością. – Podał mi ramię i ruszyliśmy na parkiet.

Pary ustawiły się, gotowe do rozpoczęcia. Popłynęła muzyka. Louis objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Utworzyliśmy ramę.

Patrząc mi w oczy, prowadził nas po kwadracie. Walc trwał i trwał... Czulałam się jak zaczarowana, jakbyśmy tylko ja i on istnieli na sali. Nikt poza nami. Muzyka była coraz żywsza. Serce biło jak oszalałe. Takt za taktem. Sunęliśmy po sali wraz z innymi parami. Przekładaliśmy dłonie, tworząc piękny efekt. Wirowaliśmy tak długo, aż walc Czajkowskiego się nie zakończył.

Stanęliśmy naprzeciw siebie, szybko oddychając. Oderwałam od partnera wzrok i rozejrzałam się. Patrzyli na nas. Tańczyliśmy jak oni. Nie było w tym nic dziwnego. Louis objął mnie w tali i zaczął prowadzić do wyjścia z sali. Szłam przy nim jak automat. Odetchnęłam pełną piersią dopiero na świeżym powietrzu. Zaprowadził mnie do altanki, która znajdowała się w parku uniwersyteckim. Stanęliśmy na drewnianym podeście pod dachem. Białe róże zdobiły całą altankę. Wyglądało to pięknie. Objęłam się ramionami. Dobrze, że torebkę zostawiłam w aucie. Nie musiałam się martwić o to, że coś zgubię. Przy nim nie byłam w stanie o niczym pamiętać. Mieszał mi w głowie i zostawiał pustkę. Nie kontrolowałam tego, co robię. Przykładem był nasz taniec. To były uczucia, emocje, pasja. Potem będą konsekwencje.

Poczułam chłodne dłonie, które odciągają moje ręce od ramion. Opuściłam je wzdłuż ciała, unosząc głowę. Niebieskie tęczęwki wpatrywały się we mnie intensywnie.

– Teraz powiesz mi, czemu na twoich pięknych rękach są te odrażające blizny – powiedział wolno. – Rozumiesz? Nie słucham wyjaśnień o bolesnych wspomnieniach. Chcę słyszeć, jaki był powód, że kiedyś to robiłaś. Nie kłam, będę wiedział.

Otworzyłam szerzej oczy. Jak i skąd... on... Musiał widzieć podczas tańca, kiedy poruszałam rękoma. Automatycznie zerknęłam na nadgarstki. Ledwo widoczne poprzeczne blizny zdobiły skórę. Wzdrygnęłam się. A miałam dzisiaj o tym nie myśleć. Chyba jednak się nie udało.

Cofnęłam się i usiadłam na ławce. Louis zajął miejsce obok mnie.

– Kiedyś nie radziłam sobie ze swoim wyglądem. Byłam... gruba. Duża. Masywna. Nie mogłam na siebie patrzeć. Mama ciągle powtarzała, że jestem piękna. Nie wierzyłam w to ani trochę. Śmiali się ze mnie, potykałam się na zajęciach WF. Nie umiałam zrobić prostych

ćwiczeń. Nie chciałam taka być. No wiesz, patrzysz w lustro i widzisz kogoś, kogo nie akceptujesz. Zaczęłam krzywdzić sama siebie, bo wiedziałam, że to ja jestem temu winna. I się zaczęło. Anoreksja i samookaleczenia. To był efekt końcowy. Kiedyś obudziłam się w nocy z koszmaru. Ktoś nieźle mnie opieprzył, ale nie wiem kto. Chyba to pomogło. Wróciłam do normalności. Teraz jem, a moja przemiana materii jest zaskakująca. Wiesz, zrozumiałam, że to głupota. Ale gdy się uzależnisz, daje ci to iluzję tego, że pomaga. Wcale nie. Przecież nie rozwiąże problemu. Nie powie mi, co mam robić. – Wzruszyłam ramionami, wpatrując się w swoje dłonie.

– Dobrze, że to rozumiałaś. – Louis objął mnie i przytulił do siebie. – Nie krzywdź siebie, szukając pomocy. Wiem, że czasem można krzyczeć o pomoc, a nikt tego nie usłyszy. Ale wtedy nie poddawaj się. Krzycz jeszcze głośniej.

– Będę pamiętać. – Uśmiechnęłam się, wzdychając. – Jesteś pierwszą osobą, której powiedziałam wszystko. Nawet Evanowi nie...

Louis wiedział o Evanie. Tyle razy rozmawialiśmy. Wspominałam mu, że z kimś jestem. Powiedział, że życzy nam szczęścia, ale czasem w jego oczach widziałam smutek, gdy mówiłam o narzeczonym. Jakby żałował czegoś. Ale nie rozumiałam i nigdy nie pytałam.

Nie odezwaliśmy się już słowami. Lou trzymał moją dłoń w swojej, a mnie w ogóle to nie przeszkadzało. Cieszyłam się ciszą, ciepłem i jego obecnością. Gdzieś w oddali słychać było muzykę z sali tanecznej. Oparłam głowę o jego ramię. Dlaczego ten mężczyzna mimo wszystko sprowadzał mnie na złą drogę? Nie powinnam tego robić. Miałam narzeczonego. Byłam z kimś. A co robiłam? Nie wahałam się przytulać, obejmować, trzymać za rękę własnego wykładowcę. To mnie zgubi.

On będzie moją zgubą.

Rozdział 6

Siedziałam przy stole i wpychałam do ust tost. Niedziela to najlepszy dzień w tygodniu. Można odpocząć, nic nie robić. Zwłaszcza jeśli ma się niezłe zaganianie na uczelni. Ostatnie dni przed przerwą świąteczną są bardzo pracowite. Wszyscy wykładowcy nagle wymagają obecności na zajęciach. Idzie zwariować. Na dodatek Martin nie oszczędzał mnie, jeśli chodzi o zamówienia. Miałam do napisania trzy piosenki na wtorek. Nie pozostało mi wiele czasu. Musiałam zdążyć. Wiedziałam, że nie chcę zawieść ani jego, ani gwiazdy. W końcu ta praca była dla mnie ważna. Trzeba było spać tylek i popracować. Potem wolne, trochę odpoczną. A w styczniu z naładowanymi akumulatorami ruszę od nowa do nauki – pomyślałam, przezuwając kolejny kęs.

Po wczorajszym balu miałam bardzo dobry humor. Myślałam pozytywnie. Cieszyłam się, że wyrzuciłam z siebie całą historię. Podzieliłam się nią z kimś. Ulżyło mi. Tak jakby coś ciężkiego spadło z mojego serca. Louis był wyrozumiały. Nie oceniał mnie. Za to byłam mu wdzięczna. Teraz miałam pewność co do jego zaufania. Był moim przyjacielem. I nieważne, że również wykładowcą. To się nie liczyło. Nie robiliśmy nic złego. Obydwoje byliśmy dorośli, a to nie była szkoła podstawowa. Nie chciałam rezygnować z tej znajomości. Zależało mi. Dlaczego? Bo wreszcie miałam przyjaciela. Nie Evana. Evan to osoba, która dawała mi wszystko, lecz wszystkiego nie musiała wiedzieć. To zupełnie co innego. Nie umiałam tego wyjaśnić. Po prostu tak czułam. To Louisowi chciałam wszystko mówić. Wiedziałam, że mogę się go poradzić, że on mi pomoże. Za każdym razem. Ten człowiek umiał znaleźć rozwiązania trudnych sytuacji. Nie wiedziałam, jak to robi. Ale był kochany, mądry i bardzo czuły.

Wzięłam do ręki ciepły kubek z herbatą. W tym samym momencie mój telefon zaczął dzwonić. Przełknęłam łyk napoju, widząc, że to Evan. Odebrałam prawie od razu. On nie lubił czekać.

– Cześć – rzuciłam.

– Witaj, kochanie. Jak bal? – spytał.

Poprawiłam się na krześle. Co miałam odpowiedzieć? Może nie będę mu wszystkiego mówić? Nie musiał wiedzieć, że praktycznie mnie tam nie było, bo cały wieczór spędziłam z Louistem w altance. Było cudownie.

– Lullaby? – ponaglił mnie.

Westchnęłam i streściłam mu sobotę. Nie kłamałam. Powiedziałam krótko i na temat. On uprzedził, że wraca równo za tydzień. No dobrze. Nie tak długo. Pożegnałam się z nim czule, nie za bardzo mając ochotę na dłuższą rozmowę. Odłożyłam telefon. Dlaczego, do cholery, za nim nie tęskniłam? Powinam. A ja siedziałam i mało mnie obchodziło, czy wróci za tydzień, czy za dwa. Nie miałam większych wyrzutów sumienia. To miało związek z uczuciami. Nie musiałam się martwić. Evan dawał sobie radę. Był dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną. Wyjechał tam tylko w sprawach biznesowych. Zapewne sam nie miał czasu, aby o mnie myśleć. Lecz nie mnie oceniać uczucia innych. Nie mam na to wpływu, zwłaszcza że swoich nie umiem zidentyfikować. Byłam taka rozdarta, zmieszana, ale jednocześnie wcale mnie to nie obchodziło. Nie wiem, czy ktoś czuł się podobnie jak ja, a jeśli tak, to dobrze wie, jak to jest. Coś okropnego.

Kolejny łyk herbaty. Prezenterka telewizyjna omawiała dzisiejszą pogodę. Jak na grudzień będzie wyjątkowo ciepło. Bardzo dobrze. Pójdę na spacer. Może coś mnie natchnie. Po powrocie będę mogła usiąść przy pianinie i zacząć tworzyć. Nie chciałam marnować czasu. W końcu zamówienia czekały do zrobienia na wtorek, prawda? Same się nie napiszą. A szkoda...

Otrzepałam dłonie z okruszków nad talerzem i wstałam. Udałam się do sypialni. Stanęłam przed szafą, drapiąc się po głowie, na której miałam niedbale związanego kucyka. Wyglądałam na pewno bardzo seksownie. Zaspana w piżamie w kwiatki. Wybrałam wełnianą, granatową sukienkę przypominającą trochę golf. Była bardzo ładna i odpowiednia na dzisiejszy dzień. Usiadłam na łóżku, naciągając na nogi czarne rajstopy. Nuciłam pod nosem ostatnio słyszaną piosenkę. Chciałam umyć zęby i zrobić makijaż, a także ogarnąć moje potargane włosy, lecz telefon znów się rozdzwonił. Zerwałam się z materaca, poprawiając sukienkę. Pobiegłam do kuchni i złapałam telefon,

odbierając połączenie. Nie zdążyłam spojrzeć na ekran, ale byłam pewna, że to Evan. Czego znów chciał?

– Co, kochanie? – westchnęłam.

Usłyszałam po drugiej stronie znany mi śmiech, lecz nienależący do narzeczonego. Cholera.

– Nie ma co, piękne powitanie, moja droga – odezwał się Louis.

Z wrażenia usiadłam na krześle, a moje policzki oblał rumieniec. Teraz będę zawsze sprawdzać, kto dzwoni. Mam nauczkę.

– Przepraszam. Nie zerknęłam. Coś się stało? – Przeczesałam palcami grzywkę.

– Nie – zapewnił, wciąż rozbawiony. – Chciałem zapytać, czy masz ochotę mnie odwiedzić – zaproponował, zupełnie mnie zaskakując.

Nawet nie wiedziałam, w jakiej dzielnicy mieszka. On rzadko mówił o sobie. Rozmawialiśmy o wszystkim, ale nie o nim. Był skryty? Nie wyglądał na takiego, ale z grzeczności nie pytałam.

– Jesteś tam jeszcze? – Jego głos sprowadził mnie na ziemię.

– Tak, tak. – Pokiwałam głową, chociaż tego nie widział. – Chętnie się z tobą spotkam. O której?

– Będę za godzinę. Chyba że chcesz pojechać ze mną do kościoła – zaproponował.

– W zasadzie... Dobrze – zgodziłam się.

Wiele razy rozmawialiśmy o różnych religiach. Obydwoje wierzyliśmy w Boga, lecz mieliśmy własne poglądy. Często chodziłam na mszę do kościoła anglikańskiego. Tak samo jak Louis. Chociaż nie ze wszystkim się zgadzałam, to czasem dobrze było przebywać w otoczeniu ludzi, który też chcą cichej rozmowy z Panem. Dla mnie to było ważne. Bo chociaż nie otrzymywałam bezpośredniej odpowiedzi od Niego, to otrzymywałam ją przez zachowania ludzi, których spotykałam na mojej drodze. Człowiek musi w coś wierzyć. Każdy ma prawo do własnego wyboru. Prawda?

*

Trzymałam Louisa pod ramię, kiedy opuszczaliśmy mały kościół. Za nami i przed nami szedł tłum ludzi. Nie wiem, jak wszyscy się tam zmieściliśmy. Ale nic dziwnego. Pastor mówił bardzo ciekawie, więc

z przyjemnością się go słuchało. Był mądrym człowiekiem. Żadne zaskoczenie, że Louis wybrał akurat ten kościół. Lubił ludzi, którzy mogli zaciekawić rozmową. Może dlatego dziwiłam się, że chciał wciąż rozmawiać ze mną. Gdzie mi tam do niego?

– Zapraszam panią – powiedział uprzejmie.

Otworzył drzwi od samochodu, uśmiechając się do mnie promiennie. Od razu wsiadłam, odwzajemniając uśmiech. Zapinając pas, stwierdziłam, że Louis wyglądał jak grecki bóg. Miał na sobie szare spodnie od garnituru z opuszczonymi szelkami, a spod czarnej marynarki wystawał kołnierzyk bladoniebieskiej koszuli. Na głowie, jak zwykle, artystyczny nieład. W aucie pachniało jego perfumami. Ten zapach był podniecający. Pragnęłoby się zamknąć oczy i wchłaniać go przez długie godziny. Uznałby mnie pewnie za wariatkę.

– Jedziemy do mnie? – zapytał, odpalając silnik.

– No tak. Przecież ja tylko na to czekam. Nie możesz mnie teraz wystawić. Jestem zbyt ciekawa. – Wierciłam się na fotelu, uśmiechając szeroko.

– Dom jak dom. Nie zaskoczę cię, przykro mi. – Roześmiał się, zmieniając bieg.

– Tak, ale dom mówi wiele o właścicielu. Może powie więcej o tobie niż ty sam. – Wzruszyłam ramionami.

Spojrzałam na niego niepewnie. Spoważniał. Powiedziałam coś nie tak?

– Są rzeczy, których nie możesz wiedzieć. Nawet jeśli chcę ci powiedzieć, nie wolno mi – odparł wolno i cicho.

– Nie rozumiem. – Pokręciłam głową.

– Kiedyś pojdziesz. – Przeniósł dłoń z kierownicy na moje kolano.

Delikatnie je ścisnął. Poczułam się pewniej, ale byłam zmieszana. Czego nie mógł mi powiedzieć? Kto mu zabraniał? Wszystko jest aż tak skomplikowane? Louis był dorosłym mężczyzną. Mógł za siebie decydować. A może po prostu ukrywał coś, co go bolało? Tyle pytań, a brak odpowiedzi. Mogłam budować hipotezy, ale to było bez sensu. Musiałam chyba poczekać. Kiedyś się dowiem. Kiedyś pojmem.

Dom Louisa nie był duży. Stał na końcu ulicy w bogatej dzielnicy. Otaczały go luksusowe, nowoczesne wille. Miał wbudowany garaż na

jedno auto. Budynek był nowy, pomalowany na biało, z czarną dachówką. Wyglądał naprawdę przytulnie i bezpiecznie. Wyróżniał się kolorowym ogrodem. Wielka wierzba rosła nad basenem, rzucając na wodę cień. Louis lekko popchnął mnie do przodu. Wtedy zorientowałam się, że stoję jak wmurowana w ziemię. Ruszyłam do drzwi i weszliśmy do środka. Tuż przede mną rozciągały się schody. Szerokie, białe, z metalową poręczą. Wszystko było sterylnie czyste i zadbane. Na środku sufitu wisiał ogromny, na pewno drogi żyrandol.

– Lullaby – westchnął Louis. – Ten korytarz nie jest jakiś interesujący. Przejdźmy do salonu. – Zaprowadził mnie do pomieszczenia obok. Och. Okej. Salon. A więc w salonie głównym meblem było białe, ogromne pianino.

Czarne meble bardzo się odznaczały na jego tle, stanowiły świetny kontrast. Królestwo Louisa było piękne. Na ścianach wisiały obrazy, które tu pasowały, ale to nadal był dom muzyka, a nie wykładowcy historii sztuki. To było zadziwiające.

– Pięknie. Jest pięknie. – Odwróciłam się do Lou.

Wracał do salonu ze szklanką soku. Podał mi ją i wskazał na miejsce przy pianinie.

– Cieszę się, że ci się podoba. Lubię swój dom. Jesteś pierwszą osobą, którą tu zaprosiłem.

– Och – uśmiechnęłam się – czuję się zaszczycona, proszę pana. Kiwnął głową i usiadł ze mną przy instrumencie.

– Mam dla ciebie pewną niespodziankę. Zamknij oczy – poprosił.

Usiadłam prosto. Byłam ciekawa i podekscytowana. Cóż takiego przygotował? Nową piosenkę? Chyba tak, skoro siedzieliśmy przy tym pięknym pianinie. Sam jego wygląd zachwycił, a co dopiero dźwięk. Louis przycisnął kilka klawiszy. Zaczął grać. Melodia rozpląwała się w pomieszczeniu. A potem zaśpiewał. Odpłynęłam...

*Każdy potrzebuje inspiracji
Pięknie jest szukać, źle nie znajdować
Nie ma chwil do stracenia
Łapmy te ulotne, nie zostawiajmy nic
Żadnej przestrzeni między nami*

*Żadnej przestrzeni...
Uśmiechem rozweselasz me serce
Chcąc więcej, pnę się, ku górze
Obiecuję, że chwycę twe ręce
Wtedy dowiem się kim jestem
Kim jestem bez ciebie
Kim jestem przy tobie
Zamknij oczy i wspomnij dni, gdy byłaś szczęśliwa
Te dni, gdy byłaś szczęśliwa
Ty
Ja
Tańczymy na plaży
Zamknij oczy i wspomnij dni, gdy byłaś szczęśliwa
Te dni, gdy byłaś szczęśliwa
Już zawsze będę twym aniołem
Czasem będę musiał przegrać
Nie ma znaczenia, co czeka na mnie po drugiej stronie
Będę przy tobie wszystkim
Bez ciebie będę nikim
Zamknij oczy i wspomnij dni, gdy byłaś szczęśliwa...
Kiedyś się zobaczymy, opowiesz mi wszystko.
Opowiesz mi wszystko szeptem, gdy byłaś szczęśliwa.*

Otworzyłam oczy. Przestał śpiewać, lecz dalej grał. Jego palce błądziły po klawiszach, delikatnie je naciskając. Był jak w transie. Powieki lekko przymknięte, ruch warg tak subtelny, że z trudem to zauważałam. Myliłam się. On śpiewał. Śpiewał, lecz tak cicho, że nie byłam w stanie tego usłyszeć. Piosenka, którą napisał, była piękna. Wiedziałam, że jest jego. To jego uczucia, to on. Była o miłości. Czyjej? O kim dokładnie? Nieważne. Była cudowna. Zapamiętałam każde słowa. To, co ja pisałam, było niczym. Zerem. Kilkoma słowami w porównaniu z tym, co pisał on. Kiedyś powiedzieli mi, że mam talent. Teraz wiedziałam, że bezczelnie kłamali. Muzyka, którą tworzył Louis, płynęła z głębi serca, była piękna, anielska. Powodowała uczucia euforii. Do każdego trafiała inaczej, każdy interpretował ją na nowo. To czysta

magia.

Magia głosu, dłoni, umysłu...

Rozdział 7

Siedzieliśmy przy stole i jedliśmy kolację. Przez kilkanaście minut, kiedy Louis skończył grać i śpiewać, milczeliśmy jak zakłęci. To było coś głębokiego. Nie można było tego znieważać słowem. A potem zaczęliśmy mówić równocześnie, ledwo się rozumiejąc. Ja się roześmiałam, a Lou kazał mi kontynuować. Chciałam, aby wyjaśnił mi, o czym jest piosenka. Powiedział tylko, żebym była cierpliwa. Nie dyskutowałam dalej. Musiałam wytrzymać.

Kuchnia, w której przygotowywaliśmy posiłek, była jasna. Miała czerwone meble, które idealnie pasowały do białych ścian. Wszystko było nowoczesne. Louis poruszał się po pomieszczeniu sprawnie i z gracją. Obserwowałam go, siedząc przy wyspie. Rzucił mi czasem rozbawione spojrzenie albo posyłał uśmiech. Był słodki. Cały czas pilnował, żebym nie poczuła się ignorowana.

Teraz jedliśmy przepyszne spaghetti. Po niedzieli pełnej niespodzianek i emocji byłam głodna. Tak, właśnie takich chwil teraz potrzebowałam. Czułam się odprężona, zrelaksowana. Zerknęłam na zegarek. Była osiemnasta. Znowu nie napisałam żadnej piosenki, a zamówienia czekały. Wtorek zbliżał się wielkimi krokami. Raczej nie usprawiedliwię się przed szefem tym, że mój wykładowca mnie zaczarował i nie miałam czasu na pracę.

Musiałam coś wymyślić, w innym przypadku mogłam mieć spore kłopoty.

– Mam ochotę coś zrobić. I to złamie wszystkie zasady – uprzedził Louis, odnosząc talerze do kuchni.

– Och... przykro mi – powiedziałam niepewnie i nawet nie wiem, czy to usłyszał.

Kiedy wrócił, podszedł do mnie. Znowu poruszał wargami, jakby coś mówił, ale nie mogłam tego słyszeć.

– Możesz dać mi w twarz.

– Dlaczego miałabym to zrobić? – Zmarszczyłam brwi.

Pochylił się i ułożył dwa palce pod moim podbródkiem.

– Bo wiem, że masz narzeczonego, a zaraz cię pocałuję – stwierdził.

Nie zdążyłam już odpowiedzieć. Ułożył swoje wargi na moich. Zastygłam, kompletnie zaskoczona jego ruchem. Czułam motylki w całym ciele, ale i opór. Nie pojmowałam, co się właśnie działo. Jego usta były bardzo miękkie i delikatne. Położył chłodną dłoń na moim policzku. Powinno to zadziałać jak kubek zimnej wody, lecz stało się zupełnie inaczej. Właśnie w tamtym momencie odwzajemniłam pocałunek, w ogóle nie myśląc o konsekwencjach.

Louis był coraz bardziej zachłanny. Ale nie całował jak Evan. Louis nie całował jak normalny człowiek. Podczas tej pieśczoły oddawał mi część siebie. Jakbym była nim i czuła to co on. Czyli euforię, energię, pożądanie. Gdzieś w głowie pokazały mi się obrazy jego dzieciństwa. Jak? Nie umiałam go odsunąć. Nie umiałam się oprzeć. Czemu to wszystko widziałam? To niemożliwe... To nie było możliwe, do cholery! Istnieje coś takiego jak przekazywanie wspomnień? Chyba w książkach. Dotychczas tak myślałam, ale teraz odczuwałam to na własnej skórze. Louis muskał moje wargi, a ja oplotłam jego szyję, chcąc zatrzymać go przy sobie jak najdłużej. Podobały mi się te pocałunki. Moje serce biło jak oszalałe. Czułam się uwielbiana, pożądana. Mogłabym tak wymieniać bez końca. Jakiż był tego sens? Nikt nie odczuje tego samego co ja. Musiałby być na moim miejscu. Całowany przez Louisa. W jego ramionach.

Mężczyzna delikatnie pogładził chłodnymi palcami mój policzek i odsunął się. Uniosłam powieki, patrząc wprost na niego. Byłam pewna, że pojawiły się rumieńce. Oddychałam nierównomiernie, jak po naszym wczorajszym tańcu. Miałam tyle pytań, tyle słów cisnęło mi się na usta. Musiałam z tym poczekać. Nie chciałam psuć chwili. Naszej chwili. Louis podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Z bliska ten ocean wydawał się niewiarygodny. Taki nieprawdziwy. Miał źrenice jedyne w swoim rodzaju. Wyjątkowe i piękne. Dlaczego tak bardzo go podziwiałam? Czy to nie grzech myśleć tak o mężczyźnie, który sprowadza mnie na drogę zdrady? Nie umiałam mu się oprzeć. A teraz, gdy patrzyłam w oczy Louisa, marzyłam o jednym. Niech całuje mnie bez opamiętania, aż słońce znów wzejdzie. Czy nie mogło tak być? Jak w jakiejś

romantycznej książce o dwojgu kochankach... Każda dziewczyna chciała być księżniczką z bajki. Teraz brakowało mi jedynie korony.

– Przepraszam – wyszeptał, odgarniając włosy z mojego policzka.
– Przepraszam, że jestem twoją zgubą. Nie powinienem utrzymywać z tobą kontaktu, powinienem dać sobie spokój. Zmienić pracę, mieszkanie, wyjechać. Nie potrafię. Nie raz trafiał mnie szlag, gdy wracałem do domu i myślałem o tobie. Chciałem zakończyć tę znajomość, ale ty byłaś coraz bardziej ufna i podatna. Nie potrafiłem. To złe. Ale nie wyjadę. Nie mogę. Muszę tu być. Przy tobie. Nawet jeśli nie będziesz chciała tego, co jest między nami, będę obok. Najwyżej jako twój przyjaciel. Poradzę sobie z tym. Nie chcę jedynie, abyś miała do mnie urazę. Proszę. – Potarł kciukiem mój obojczyk i wrócił do zagłębienia szyi.

Onieśmielona kiwnęłam głową. Właśnie wyznał mi przywiązanie. Wyznał, że mu zależy i nie chce mnie zostawiać. Dlaczego on powiedział tak wiele, a Evan i ja nie mogliśmy powiedzieć sobie dwóch słów? Tych najważniejszych? To był dowód na to, że świat był niezrozumiały sam w sobie. Stanowił zagadkę dla człowieka.

– Louis, dlaczego widziałam twoje dzieciństwo podczas pocałunku? – odważyłam się zapytać.

To będzie mnie nurtować. Jeśli nie odpowie, będę miała niespokojny sen. Patrzyłam na niego wyczekująco. Zawahał się kilkakrotnie, zanim odpowiedział:

– Mówiłem, że musisz być cierpliwa – zaczął spokojnie i wyprostował się, opierając o kant stołu. – To wszystko nie jest takie proste. Nie dostaniesz odpowiedzi na wszystkie pytania, które kotłują ci się w tej ślicznej główce. Na pewno nie dzisiaj. Przepraszam. Ale to zbyt skomplikowane i ważne. Nie wiem, czy chcę ryzykować. Może nie teraz. Dobrze? – Popatrzył na mnie uważnie.

– Oszaleję przez ciebie – jęknęłam, wstając. – Nie będę mogła spać. Myślę o tobie. Myślę o tych wszystkich dziwnych rzeczach. To nie jest normalne, a ty wiesz i nie chcesz mi powiedzieć. Postaw się w mojej sytuacji, Louis. Kłamstwa do niczego nie prowadzą, rozumiesz?

– Nie okłamuję cię – prychnął i złapał mnie za rękę. – Nigdy tego nie zrobiłem. Po prostu nie wiesz wszystkiego i na razie nie będę mógł

powiedzieć więcej. Przepraszam, Baby...

Otworzyłam szerzej oczy na to zdrobnienie. Byłam zaskoczona. Od razu emocje opadły. Chciałam się uśmiechnąć, ale wtedy za łatwo dałabym za wygraną. Baby... Nikt tak nie skrócił mojego imienia. To było urocze. Podobało mi się.

– Muszę iść – szepnęłam i wzięłam torebkę.

Nie chciałam zostać z prostej przyczyny. Wtedy męczyłabym go o konkrety, a on by mnie zbywał. Potem chciałabym czegoś więcej. Musiałam to sobie poukładać. Ochłonać. Louis powiedział, że kiedyś mi to wyjaśni. To kiedyś musiało nadejść. Chociaż było takie odległe – musiało nastąpić.

– Odwiozę cię – zaproponował, stając za moimi plecami.

Wypuściłam powietrze z ust i kiwnęłam głową. Do mojego domu stąd było daleko, nie chciałam wlec się autobusami. Auto Lou było szybkie, więc zaraz mogliśmy być na miejscu. Ulice przemierzaliśmy w ciszy. Rozpadało się. Deszcz uderzał o szyby, tworzył osobliwą muzykę. Na dworze od razu zrobiło się nieprzyjemnie. Przynajmniej to nie śnieg. Cóż za pocieszenie... Byłam coraz bardziej przygnębiona. Denerwował mnie ten dystans między nami, który pojawił się po pocałunku. A ja nie byłam za niego zła. Podobał mi się. Jak wspominałam, chciałam to powtórzyć. Louis na pewno też. To jego uczucia i tajemnice były problemem. Muszę wszystko przemyśleć i poukładać na spokojnie. W wannie przy winie. Och, będzie przyjemnie.

Uśmiechnęłam się pod nosem na tę wizję. Ciepła woda, pachnący płyn i ja odprężająca się przed jutrem. A niedługo święta i spokój. To mi odpowiadało. Zdecydowanie.

– Jesteśmy – oznajmił cicho Louis, wyłączając silnik.

– Dziękuję. Do zobaczenia jutro. – Odpięłam pas i otworzyłam drzwi.

Złapał mnie za rękę i zatrzymał, lecz nic nie powiedział. Popatrzył przez chwilę w moje oczy, chociaż miałam wrażenie, że to trwało wieki. Uśmiechnęłam się, a potem wysiadłam, nie oglądając się za siebie.

*

Leżałam w ciepłej wodzie, kilka świeczek stało na brzegu wanny.

Rzuciły blask na kartkę, którą trzymałam między palcami. Udało mi się napisać piosenkę. Była gotowa do oddania na wtorek, musiałam ją tylko wysłać. To za sprawą emocji dzisiejszego dnia. Tak wiele się wydarzyło, że musiałam to wszystko z siebie wyrzucić. Nawet się nie zastanawiałam. Pisałam, a czas płynął. Była druga w nocy, kiedy brałam kąpiel. Nie za bardzo chciało mi się spać. W mojej głowie pojawił się chłopiec, który siedział na huśtawce. Miał na sobie jeansową kurteczkę i spodenki. Trzymał się za sznurki i bujał prawie do nieba. Wokół niego było zielono. Dosłownie. Nie było nic prócz zielonej łąki. Wszystko wydawało się bez troskie, idealne. On był szczęśliwy. Uśmiechał się do kogoś, ale tej osoby nie widziałam. To wszystko przekazał mi Louis. Zupełnie nie wiedziałam, dlaczego akurat to wspomnienie. Jakie miało znaczenie? Co chciał mi pokazać? Zadanie pytania, jak to możliwe, że mógł przekazywać mi obraz, było nie na miejscu. Przecież i tak się nie dowiem. Pytanie odpowiednie to dlaczego właśnie to wspomnienie. Tak bardzo chciałam wiedzieć. Louis stawał się coraz większą tajemnicą, a ja byłam coraz bardziej zafascynowana. Może powinnam czerpać inspiracje ze „Zmierzchu”? Louis wampirem? Zaczęłam się śmiać. Chyba jednak powinnam iść spać. Było późno, a ja zaczynałam myśleć jak wariatka. Przesadzałam. Nie mogłam zacząć wierzyć w historie mrozące krew w żyłach. Jeszcze Louis przyjdzie do mnie w nocy i będzie chciał mnie ugryźć – pomyślałam i wybuchnęłam głośnym śmiechem. Tak, to zdecydowanie odpowiednia pora na spanie.

Ostrożnie odłożyłam kartkę na krawędź umywalki i podniosłam się. Spłukałam resztkę piany ze swojego ciała, a potem sięgnęłam po miękkiego ręcznika, którym się owinęłam. Weszłam do sypialni, założyłam koszulkę nocną i położyłam się do łóżka. Louis chyba wiedział, że jeszcze nie śpię, bo wysłał mi wiadomość, życząc dobrej nocy.

Dobranoc, Louis. Złodzieju snu, myśli, serca. Aniele. Dobranoc.

Rozdział 8

Weszłam do auli pierwsza, dużo wcześniej przed zajęciami. Musiałam go zobaczyć. Teraz. Wiedziałam, że był, widziałam jego auto. Od SMS-a minęło sześć godzin. Tak mało, a tak wiele znaczyło. On wyczuwał, kiedy zasypiałam? Stawiałam sobie coraz bardziej nienormalne pytania. Wariowałam. Z powodu Louisa, dla niego.

Był. Siedział przy biurku. Pochylał się nad kilkoma książkami i szukał informacji. Gdy wyczuł moją obecność, odłożył pióro i podniósł się, a ja ruszyłam w jego stronę. Nie miał prawa śnić mi się całą noc. Nie miał prawa zaprzętać wszystkich moich myśli i mieszać w moim sercu. Straszne było to, że nad tym nie panowałam, a powinnam.

– Louis.

– Lullaby – odpowiedział w tym samym momencie, kiedy ja się odezwałam.

Chwycił moje ręce i przyciągnął mnie do siebie. Nie opierałam się. Oplotłam jego szyję, gładząc palcami kark. Patrzył mi w oczy, przenosząc dłonie na moje plecy. Kilka minut temu zakończyłam rozmowę z narzeczonym. Teraz stałam przy Louisie gotowa do pocałunku. Tego właśnie pragnęłam. A potem chciałam, aby wyjaśnił mi choć trochę. Mieliśmy sporo czasu do rozpoczęcia zajęć.

Pochylił się i zaczął muskać moje usta. Wplotłam palce w jego włosy i czekałam na więcej. Przycisnął wargi do moich, całując mnie namiętniej. Zrobiło mi się gorąco na całym ciele. Tak, tak, tak... Zamknęłam oczy, oddając pocałunek pełen erotyzmu i uczucia. W głowie miałam kolejny przebłysk. Znow coś pokazywał. Staralam się skupić, lecz usta Louisa mnie dekoncentrowały. Widziałam, jak siedział przy pianinie. Grał coś szybkiego, najwidoczniej głośnego. Był skupiony, pochylony nad klawiszami. W pokoju paliła się tylko lampka. Spał? Chyba nie. Grał. Grał przez całą noc. Piosenkę dla mnie i kilka innych utworów. Więc nie tylko ja miałam problem ze snem. To mnie rozweseliło. Nie byłam osamotniona.

– Wpędzisz mnie do grobu. – Louis oderwał się ode mnie i usiadł

na krześle.

Stałam między jego nogami, bawiąc się włosami Louisa. Przeczesałam je w zupełnej ciszy. Musieliśmy porozmawiać. To oczywiste.

– Skąd wiedziałeś, że nie śpię? – zapytałam.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie z dołu.

– Cóż, wiem wiele rzeczy, moja droga. – Uśmiechnął się przebiegle. – Powinnaś zacząć się przyzwyczajać. Nie martw się, nie czytam w myślach – dodał, krzywiąc się, i położył ręce na moich biodrach.

– Naprawdę mnie uspokoiłeś. – Wywróciłam oczami i uderzyłam go w dłoń. – Przez ciebie wszystko jest takie pomieszane. Ale dajesz mi wenę do pisania.

– Chociaż tyle – mruknął.

Usiadłam mu na kolanie i spojrzałam w oczy. Nie chciałam, aby był smutny. Przecież on był zawsze pełny energii i radości. Zawsze wesoły i uśmiechnięty. Tego chciałam.

– Komplikujesz mi życie, rozumiesz? – Zaśmiałam się cicho. – Ale chcę tego, więc proszę, wyluzuj troszkę. Wiem, że ta relacja jest dziwna. Musimy sobie jakoś poradzić. Mam nadzieję, że niedługo wyjaśnisz mi kilka spraw, bo inaczej będziesz mnie odwiedzać w pokoju bez klamek.

– Och, nie dopuściłbym do tego. – Wybuchnął śmiechem i poprawił mnie na swoich kolanach. – Jesteś niepoprawna, przysięgam. I to w tobie uwielbiam. Umiesz rozluźnić sytuację. Mam dla ciebie propozycję.

Od razu mnie zaciekawił. Wyprostowałam się i czekałam. Cóż to mogło być?

– Chciałabyś pójść dzisiaj ze mną do teatru? Trochę specyficznego – wyjaśnił, odchylając się na krześle. Wyglądał cudownie. Rękę oparł o biurko i patrzył na mnie uważnie. Po chwili znów zaczął mówić: – I tak się tam wybieram, ale chciałbym, abyś mi towarzyszyła. Sama rozumiesz...

– Taka randka? – Uniosłam brew, rozbawiona jego rumieńcami na policzkach.

Zawstydził się i to było słodkie. Nie był już taki pewny siebie. Nie

wiedział, co mu odpowiem. Lubiłam tę jego cechę.

– Coś w tym stylu. – Wzruszył ramionami. – Wiesz, niezręczna sytuacja. Właśnie podrywam narzeczoną jakiegoś macho. Nie chciałbym się z nim spotkać – zażartował.

Pstryknęłam go w nos, uśmiechając się lekko.

– Chętnie z tobą pójdę do teatru. O której? – Wstałam, poprawiając torbę na ramieniu.

– Zabiorę cię od razu po zajęciach – oznajmił.

– No to jesteście umówieni. – Pogroziłam mu palcem i wspierałam się po schodkach do swojej ławki.

Po chwili do auli weszli studenci i kolejno zajmowali miejsca. Historia sztuki rozpoczęła się śmiechem. Louis nie umiał się powstrzymać, aby czegoś zabawnie nie skomentować. Co za człowiek. W rozluźnionej atmosferze prowadził zajęcia. Wpatrywałam się w niego jak w obrazek. Czasem obdarowywał mnie dłuższym spojrzeniem. Nie mógł sobie pozwolić na więcej. Byliśmy obserwowani. Każdy uważnie go słuchał, a więc też i patrzył w jego kierunku. Musiałam się pilnować. Pochylona nad zeszytem, zaczęłam zapisywać kolejne słowa piosenki. Dzisiaj zamierzałam wysłać propozycje do wytwórni. Musiałam zdążyć z terminem, inaczej Martin mógłby się zdenerwować. Lepiej nie ryzykować. Miałam wenę i dobrze mi szło. Podobał mi się ten tekst. Pisałam go na pozostałych zajęciach, chociaż powinnam uważać. Przecież sesja... Raz można, nieprawdaż? Powiedzmy, że tak.

*

Rozglądałam się dookoła. Teatr nie był duży. Sala, w której się znajdowaliśmy, mieściła góra dwieście osób. Podobało mi się tu. Z głośników wydobywała się cicha, spokojna muzyka. Od razu wiedziałam, przez kogo wykonywana. Oczywiście, że to sprawa tego pana, który teraz trzymał rękę na moich plecach i prowadził mnie za scenę. Nie rozumiałam dlaczego. Czyżby to on miał występować?

Zaskoczenie odmalowało się na mojej twarzy, kiedy ujrzałam grupkę małych dzieci, w wieku od trzech do pięciu lat. Mogło ich być z siedmioro. Były roześmiane i poprzebierane w różne stroje. Gotowe do występu. O matko...

– Lou! – krzyknęła mała dziewczynka i wylądowała w ramionach bruneta.

Ucałował jej miedziane włoski, uśmiechając się. Oplotła rączkami jego szyję. To był taki uroczy obrazek. Westchnęłam rozczulona, gdy kolejne dzieci witały się z nim radośnie.

– Poznajcie Lullaby – przedstawił mnie. – Będzie dzisiaj oglądała nasze przedstawienie i wspierała nas.

– Dzień dobry, Lullaby. – Dzieciaki ustawiły się w rzędzie, patrząc w moją stronę.

Roześmiałam się, kucając. Każdy po kolei się przedstawił. Niestety nie byłam w stanie od razu zapamiętać ich imion.

– Zapraszamy panią na spektakl. – Louis podał mi ramię.

Zaprowadził mnie na widownię. Skinęłam głową i usiadłam między innymi ludźmi. Zapewne rodzicami, ale i gośćmi. Z niecierpliwością czekaliśmy na rozpoczęcie spektaklu. To były małe dzieci, a już występowały przed taką publicznością. Czy naprawdę mogły się aż tyle nauczyć? Byłam bardzo ciekawa. Po pierwsze nie miałam pojęcia, o czym będzie przedstawienie, a po drugie chciałam zobaczyć, jak sobie poradzą. Nie będą się stresować? Jak pamiętam, zawsze miałam problemem przed publicznymi występami. O Boże, nienawidziałam i nienawidzę tego. Te spojrzenia, ciche szepty... To mnie dekoncentrowało. Nie umiałam się skupić. Miałam wrażenie, że zaraz ktoś się zacznie śmiać. Nigdy nie chcieli mnie brać do przedstawień. To znaczy... chcieli, ale wiedzieli, jak to się skończy.

Czułam się bardzo zaskoczona. Spektakl był prosty, ale dobrze wykonany. Te maluchy świetnie sobie radziły na scenie. Louis akompaniował im na pianinie. Śpiewali różne dziecięce piosenki. Nie było osoby na sali, która nie podzielała ich radości i się nie śmiała. Byli cudowni.

Na koniec stanęli przy brzegu sceny i grzecznie się uklonili. Wstaliśmy, bijąc brawo. Dzieci uśmiechały się szeroko do swoich rodziców. Louis odprowadził ich za kulisy. Kiedy wszyscy opuścili salę, przyszedł do mnie. Usiadł obok i razem patrzyliśmy na pustą scenę, którą oświetlały dwa reflektory wmontowane w podłogę. Położył dłoń na moim kolanie, a ja ułożyłam na niej swoją i pogładziłam ją palcami.

Przechyliłam się tak, że moja głowa opierała się o jego ramię.

– Mam ci tyle do powiedzenia, Baby – westchnął. – Tyle do powiedzenia...

Zamknęłam oczy. Jeszcze nie teraz. Wiem. Czekałam. Będę czekać. Obiecuję. Dla niego mogę. Chciałam, aby był gotowy powierzyć mi tajemnicę. To musiał być sekret. Inaczej by się nie obawiał. Musiał mi ufać. Stuprocentowo.

– Powiesz – szepnęłam. – W swoim czasie wszystko mi powiesz. Albo pokażesz. – Podniosłam głowę i spojrzałam na niego z delikatnym uśmiechem. – Podoba mi się ten sposób.

– Tak? – Pochylił się i musnął moje usta. – Jak bardzo? – spytał, gdy nasze wargi się zetknęły.

– Bardzo, najbardziej – odpowiedziałam bez tchu.

Złożył kolejny delikatny pocałunek na moich ustach. Podobała mi się ta osobista chwila. Nasza pieśczość. Nikt nam nie przeszkadza, nikt nas nie zauważy. Ułożyłam dłoń na jego policzku. Skubał moje wargi. Przygryzał, lizał. Wzdychałam. Działał na mnie jak magnes. Rozpalał od środka najczulszym gestem.

– Wariujesz? – zapytał.

– Jak nigdy. – Lekko przekręciłam głowę i znów napałam na jego usta.

– Ja też – zdążył jeszcze odpowiedzieć, zanim wplótł palce w moje włosy i zachłannie oddał pocałunek.

Pociągnął mnie na swoje kolana.

W pustej sali starego teatru dwoje kochanków całowało się bez pamięci. Bicie ich serc rozchodziło się echem, odbijając o zniszczone ściany. Przyśpieszone oddechy i dłonie błędzące po ciałach świadczyły o poznawaniu siebie nawzajem. Świadczyli tylko oni sami... Dwoje kochanków w pustej sali starego teatru...

Rozdział 9

Poczułam, jak jego palce przesuwają się po moich plecach. Zamruczałam w poduszkę, od razu się budząc. Nie chciało mi się otwierać oczu, choć wiedziałam, że pora na wstanie nadeszła. Inaczej Evan nie budziłby mnie. Tak, to on. Kto inny mógłby spać ze mną w łóżku?

– Kochanie, wstawaj. – Pocałował mnie w szyję. – Zrobiłem śniadanie. Musisz się przygotować. Dzisiaj jedziemy do twoich rodziców – przypomniał mi.

Ach, cudownie. Święta. Prezenty były przygotowane, ciasto upieczone i wszystko na Boże Narodzenie gotowe. Nie mogliśmy się tylko spóźnić. A jeśli będę jeszcze leżała, to nie jest to wykluczone. W końcu do San Diego mieliśmy około dwóch godzin jazdy. Westchnęłam zrezygnowana. Leżenie w tej wygodnej pościeli było cudowne.

– Już. – Przetarłam oczy i usiadłam.

Evan pochylił się, całując mnie na dzień dobry. Bardzo krótko oddałam pocałunek. To nie jego usta chciałam czuć. Tak być nie powinno, ale nie umiałam nic poradzić. Teraz wrócił. Może coś się naprawi? Może nie będę brnęła w ten układ z Lou? Byłam kompletnie rozdarta, ale nie chciałam dać tego po sobie poznać.

– Gdybyśmy mieli czas, to może bym to wykorzystał – wymruczał do mojego ucha i przygryzł jego płatek.

Tylko się uśmiechnęłam. Cmoknęłam go w usta i szybko wstałam. Lullaby, normalnie się zachowuj, normalnie, kobieto – ganiłam siebie w myślach. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić...

Porwałam z wieszaka czarną sukienkę z ramionami opadającymi na barki. Bardzo mi się podobała i była odpowiednia na tę okazję. Udałam się do łazienki. Jak każda kobieta potrzebowałam dłuższej chwili na przygotowanie się do wyjścia, ale po pół godzinie byłam gotowa.

–Wow. – Mój narzeczony właśnie zakładał marynarkę. – Pięknie

wyglądasz.

– Dziękuję, ty również. – Poprawiłam mu krawat, uśmiechając się delikatnie.

Mrugnął do mnie i wziął prezenty. Poszedł zanieść je do auta, a ja skierowałam się do kuchni, gdzie czekało na mnie przygotowane śniadanie. Naleśniki i świeżo zaparzona kawa. Przyjemny zapach poprawił mi humor. Usiadłam przy stole i zaczęłam jeść, zastanawiając się nad dzisiejszym dniem. Chciałam zobaczyć rodziców, ale udawać, że wszystko jest dobrze, nie jest łatwo. Nie lubiłam oszukiwać, a musiałam to robić. Sama się w to wpakowałam. Wiem. Ale gdybyście nie umieli określić swoich uczuć, gdyby ktoś panował nad waszym umysłem, co byście zrobili? Nie wiecie. Nie jesteście na moim miejscu.

Ciężka sprawa. Wzięłam łyk kawy. Te święta będą inne od poprzednich. Wtedy byłam pewna, że pilnuję swojego życia, że wszystko trzymam w garści. Zdecydowanie przez rok wiele się zmieniło. Miałam narzeczonego i... kogo? Jak nazwać Louisa? Kochankiem? To by go obrażało. Między nami było coś więcej. Nie wiedziałam, jak mam określić naszą relację, więc odsunęłam tę myśl na bok.

Przypomniałam sobie, że Lou nigdy nie mówił o swojej rodzinie. W jego domu nie widziałam zdjęć. Byłam tam co prawda tylko raz, ale nic nie rzuciło mi się w oczy. Nie miał rodziny czy nie chciał o niej pamiętać? Nie opowiadał również, jak spędza święta. Może nie chciał mówić, że sam w domu? Poczulałam ukłucie w okolicach serca. Nie było nic gorszego niż samotne spędzanie świąt w ciszy czterech ścian. Powinnam go odwiedzić. Miałam nawet prezent. Oczywiście, że o nim pamiętałam. Podarunek zamierzałam dać po powrocie na uczelnię. Nie myślałam, że spotkamy się wcześniej. Evan miał wolne i nie dopuściłby, abym się oddaliła od niego. Już wiedziałam, że zaplanował nam cały ten czas. Może po to, aby się we mnie zakochać? A może tylko po to, aby odpocząć? Kto wie... Och, i znowu te głupie uczucia. Nie. Teraz było coś ważniejszego. Musiałam rozwiązać sprawę z Lousem. Nie zostawię go w święta. Nie ma mowy. Ale muszę też jechać do rodziców. Będzie dzieliło nas dwieście kilometrów. Nie tak dużo. Jeśli pojechałabym z Evanem, nie było szans, abym mogła wcześniej wrócić i odwiedzić Lou. Nie, to zły pomysł. Musieliśmy się rozdzielić. Jego rodzice

mieszkali w Seattle. Co prawda daleko, ale samoloty latały, a firma Evana miała własny odrzutowiec. Żaden problem. Jeśli ładnie mu to wszystko wytłumaczę, będzie miało sens.

Zjadłam naleśnik i wstałam. Odstawiłam talerz do zmywarki. Usłyszałam trzask drzwi. Evan wrócił. Okej, dasz radę. Musisz.

– Gotowa? – zapytał, wchodząc do kuchni.

Pocałował mnie w skroń i przytulił. Starłam się delikatnie wyswobodzić z jego ramion, aby móc na niego spojrzeć. Puścił mnie, marszcząc brwi. Uspokoiliam go lekkim uśmiechem. Po co miał się denerwować? Nic wielkiego nie chciałam.

– Posłuchaj, myślę, że sprawiedliwie będzie, jeśli pojedziesz do rodziców – zaczęłam, odgarniając włosy z czoła. – Ja pojedę do swoich. W tym samym czasie nikt nie ucierpi.

– Mamy spędzić święta osobno? – Patrzył mi w oczy bardzo uważnie, jakby doszukiwał się drugiego dna.

Przygryzłam wargę. Spokojnie. Nie będzie cię prowokował. Nie będzie – powtarzałam w myślach.

– Tak – odpowiedziałam w końcu. – I tak zobaczymy się rano. Tak będzie lepiej. Rodzice na pewno za tobą tęsknią. – Chociaż nigdy ich nie poznałam, to o nich mówił. Krótko, lecz opowiadał. Jednakże nie zaproponował mi, abyśmy w tym roku ich odwiedzili. Wstydził się mnie?

– Skoro tak uważasz – mruknął posępnie. – Moi rodzice by przeżyli, a ja mógłbym w końcu poprosić twojego ojca o twoją rękę.

Na te słowa przeszedł mnie dreszcz, a w gardle poczułam suchość. Nie zaczynajmy tego tematu. Tylko nie nasz związek.

– Postanowione. Chodźmy na dół. Wezmę prezenty do swojego auta.

– Zostajesz na noc u rodziców, tak? – upewnił się.

– Tak. Pójdę po torbę – powiedziałam i od razu skierowałam się do pokoju obok.

Zabrałam niewielki bagaż z ubraniami na jutro i kosmetyczką. Udało się. Miałam ochotę pisać ze szczęścia. Udało mi się to wszystko pogodzić. Chociaż Evan wydawał się podejrzliwy. A może mi się wydawało? Wyszłam z sypialni. Mężczyzna czekał w holu z moim

płaszczem. Pomógł mi założyć okrycie. Wsunęłam buty i wyszliśmy z domu.

– Proszę. – Wyjęłam z bagażnika prezent dla Evana. – Odpakuj, jak dolecisz. – Podałam mu podarunek i pocałowałam go delikatnie w usta.

Przyciągnął mnie i przytrzymał przy sobie, przedłużając pożegnanie.

– Dobrze, kochanie – odparł i również wręczył mi prezent. – Jedź ostrożnie, pozdrów rodziców i napisz, jak dojedziesz.

– Obiecuję – zapewniłam go, uśmiechając się.

Obeszłam audi i wsiadłam do środka. Odjeżdżając, pomachałam narzeczonemu. Nie miał przyjemnej miny. Wręcz przeciwnie: zaciskał zęby. Odwróciłam wzrok. Przecież o niczym nie wiedział, nie mógł. Nie czytał w myślach. Chyba że świat jest tak dziwny, że tu wszystko jest możliwe...

*

– Dziękuję, mamó. – Uśmiechnęłam się, mocno ją przytulając.

Wręczała mi właśnie duży kawałek ciasta na drogę. Kolacja świąteczna była przepyszna. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się. Thomas był zadowolony, że przyjechałam. Ja też się cieszyłam, że widzę brata. Tęskniłam. Tęskniłam za nimi. Tata obiecał, że mnie odwiedzą niedługo. Był bardzo spokojny i mało mówił. Trochę mnie martwił, ale gdy zapytałam, czy dobrze się czuje, zapewnił, że wszystko jest w porządku. Nie chciałam robić dramatu w święta. Mama nie wyglądała na jakąś przestraszoną. Może rzeczywiście nic się nie działo. Po niej można wszystko poznać. Jeśli coś jest nie tak, ona przeżywa to najbardziej. Powiedziałyby mi. Tak myślę.

Prezent ode mnie i Evana bardzo się spodobał rodzicom. Dostali bilety do Mediolanu. Mieli urlop, a więc mogli polecieć. Mój brat dostał konsolę i kilka gier. Był zachwycony. Rodzice obdarowali mnie perfumami i nowym zeszytem do nut. Bardzo przydatna rzecz. Nie wymagałam od nich niczego więcej. Nie zarabiali aż tak dużo. Poza tym małe prezenty to najlepsze prezenty na świecie.

– Mamó, muszę już jechać – powiedziałam.

Tom od razu usłyszał i przybiegł do przedpokoju. Przytulił mnie. Objęłam go i pocałowałam w czoło.

– Przyjedziesz? – spytał.

– Wy do mnie najpierw, dobra? – Uśmiechnęłam się.

W holu pojawił się też tata. Wziął mój płaszcz i pomógł mi go nasunąć na ramiona. Ucałowałam go w oba policzki, pożegnaliśmy się i wyszłam.

Zaniosłam torbę z jedzeniem na tylne siedzenie samochodu i zatrzasnęłam drzwiczki. Potrzebowałam chwili. Oparłam się o auto, głęboko oddychając. Co ja robiłam? Jechałam właśnie do Lou, chociaż powiedziałam Evanowi, że będę nocować u rodziców. Rodzicom powiedziałam, że muszę wracać. Chyba nie miałam dłuższej siły walczyć z tym, co przygotował dla mnie los. Będę ukarana, będę potępiona, trudno.

Ścisnęłam w dłoniach kluczyki i wsiadłam do samochodu.

– To, co robię, jest właściwe. Muszę w to wierzyć – powiedziałam cicho. – Inaczej zwariuję. To jest właściwe. Na pewno.

Odpaliłam silnik i ruszyłam. Goniłam noc. Było trochę po siódmej. Czekają mnie dwie godziny drogi. Louis o niczym nie wiedział. Nie napisałam mu, że przyjadę. Liczyłam na to, że moje przypuszczenia się sprawdzą i go zastanę. Jeśli nie, wrócę po prostu do mieszkania, położę się do łóżka i wyłączę myślenie. Emocjonująca ta Wigilia, nie zaprzeczę. Moje życie było nudne, póki nie pojawił się Louis Smith. Było idealne. Jak każdej dziewczyny, która marzy o księciu na białym koniu i wszystkim, co najlepsze. Takie było. A teraz? Pomieszane, ciekawe, pełne wrażeń. Gdy się spotykałam z Lou, odkrywałam wiele rzeczy. Nowych, innych. Brnęłam w tę tajemnicę, którą ukrywał, chociaż nie powinnam. Będę musiała ponieść wiele konsekwencji związanych z moim wyborem, ale byłam dorosła i rozsądna. Wiedziałam, co robię. Wiedziałam, póki na mnie nie spojrzeł. Póki nie tonęłam w jego niebieskich oczach. Póki mnie nie dotykał. Wtedy wiedziałam. Potem byłam jego ciałem, sercem, umysłem i duszą. Wszystkim, co mógł kontrolować. Wystarczyło skinięcie palcem. Louis nigdy by tego nie wykorzystał. On był dobry, zbyt dobry. Bronił się przed uczuciem. Ale czy uczucie to grzech? Przeżyłabym wszystko, lecz nie to, gdyby mnie

od siebie odsunął. Tego już nie. Czułam uzależnienie od tego mężczyzny. Potrzebowałam słuchać jego głosu, śmiechu. Widzieć roztańczone iskierki w jego niebieskich oczach i patrzeć, jak uśmiecha się, kiedy mnie widzi. Szaleństwo nie miało granic. Byliśmy młodzi, mogliśmy ryzykować. Jedyne, czego nie chciałam, to zranienia. Nie mogłam pozwolić, aby Evan przeze mnie cierpiał. Ale na wyjście z tej sytuacji na razie nie miałam pomysłu. Musiałam być cierpliwa. Może rozwiązanie samo nadejdzie.

Kiedy dotarłam do Los Angeles, było po dziewiątej. Jechałam dwie godziny bez zatrzymywania się. Dążyłam do celu i nie zamierzałam tracić czasu. Pamiętałam, gdzie mieszkał Louis. Dokładnie obserwowałam ulice, kiedy przywoził mnie do siebie. Teraz wiedziałam, w jakim kierunku jechać.

Osiedle było oświetlone lampami i dekoracjami świątecznymi. W oknach widziałam ludzi świętujących w gronie rodziny. Śmiali się. Widziałam. Byli szczęśliwi. Radowali się i śpiewali kolędy. Na pewno tak było. A ostatni dom... Ostatni dom był smutny. Przyćmiony wierzbnymi, z których dawno opadły liście. Na ganku paliło się światło. Przed garażem stał nissan. Louis był w domu. Zwolniłam i zatrzymałam się przed bramą. Chwilę zajęło mi przekonanie samej siebie, że dobrze robię. Pokonałam długą drogę, aby tu dotrzeć. Nie mogłam zrezygnować. Wsiadłam i wzięłam pudełko z prezentem. Podeszłam do furtki i nacisnęłam klamkę. Bez problemu otworzyła się przede mną, więc weszłam dalej. Stojąc przed drzwiami, jeszcze chwilę się wahałam. Może zostawię prezent i ucieknę? Nie, Boże, to głupie. Nie byłam dzieckiem. Musiałam się wziąć w garść. Podniosłam rękę i zapukałam. Cierpliwie czekałam, aż otworzy. Słyszałam spokojną muzykę. Ucichła po kilku sekundach. Grał, oczywiście, że grał. Tylko to było dzisiaj jego towarzystwem. On i muzyka. Dobra towarzyszka życia. Sama coś o tym wiem.

Przygryzłam wargę. Co, jeśli nie otworzy? Nie miał powodu... Czekałam, a wtedy zobaczyłam, że drzwi się uchylają. W progu stanął Louis. W ciemnofioletowej koszuli z rozpiętymi trzema guzikami i w czarnych spodniach wyglądał niezwykle przystojnie. Na sam ten widok westchnęłam. Na twarzy mężczyzny malowało się zdziwienie

i przez chwilę obydwójmy milczeliśmy. W końcu zamrugnął oczami, wracając do rzeczywistości.

– Lullaby, co tu robisz? – Odsunął się, wpuszczając mnie do środka.

Uśmiechnęłam się lekko i weszłam. Od razu poczułam ciepło. Słyszałam trzask drewna, co oznaczało, że napalił w kominku.

– Przyjechałam do ciebie. Nie chciałam, żebyś spędzał święta sam. To źle? – Spojrzałam na niego.

Stał bosy, co dopiero teraz zauważyłam. Wyglądał tak przystojnie i seksownie. Pewnie dobrze o tym wiedział.

– Czyś ty zwariowała? Powinnaś być teraz w San Diego z rodzicami i narzeczoną. Nie tu. Nie ze mną.

– Louis, nie będziesz spędzał świąt sam! – Podniosłam głos.

– Skąd wiesz, że sam? – Podeszedł do mnie. – Dobrze. Masz rację. Sam. Tylko ja i pianino, ale to nie zmienia faktu, że ciebie nie powinno tu być.

– Przestań. – Wyciągnęłam rękę i podałam mu prezent.

Louis spojrzał na podarunek i kiwnął głową. Odłożył go na szafkę.

– Baby... – szepnął spokojniej i zaczął rozpinąć mój płaszcz.

Zsunął go z moich ramion, odwiesił i złapał mnie za rękę, prowadząc po schodach na górę.

– Lou.

Spojrzał na mnie pytająco. Nie odpowiedziałam. Przyciągnęłam go i pocałowałam. Tego potrzebowałam. Wplotłam palce w jego włosy. On wiedział, co robić. Przyparł mnie do ściany, zachłannie oddając pocałunki. Dyszeliśmy w swoje usta. Podniosłam rękę i zaczęłam rozpinąć jego koszulę. Dotknęłam dłońmi wyrzeźbionej klatki, pięknych mięśni. Odsunął się i spojrzał mi w oczy.

– Baby, nie chcę...

– Wiem – przerwałam mu i położyłam rękę na jego policzku. – Ale ja tego pragnę, pragnę ciebie.

– Moja maleńka – szepnął, przyciskając wargi do mojej szyi.

Odchyliłam głowę do tyłu, wzdychając. Jakież to przyjemne. Louis starał się panować nad przekazywaniem mi wspomnień. Teraz była teraźniejszość. Ja i on. Przeniosłam dłonie na kark mężczyzny

i przyciągnęłam go jeszcze bardziej. Był tak blisko mnie... tak jak nigdy wcześniej. Jego dotyk sprawiał, że na mojej skórze pojawiała się gęsia skórka, a w głowie miałam chaos. Nic innego się dla mnie nie liczyło. Pragnęłam tylko zostać w jego ramionach na zawsze. Niczym w ramionach anioła.

Podniósł mnie bardzo zręcznie. Przyciskając usta do jego ramienia, czułam, jak niesie mnie do pokoju. Do swojej sypialni. Nie zwracałam uwagi na jej wygląd. Nic mnie teraz nie obchodziło. Tylko ja i Louis. Delikatnie ułożył mnie na stosie poduszek i zdjął koszulę.

Obserwowałam każdy jego najmniejszy ruch. To, jak patrzył na mnie z błyskiem pożądania w oku. Jego ciało tak bardzo przeszkadzało mi racjonalnie myśleć... Nie byłam w stanie się ruszyć. Leżałam wgapiona w niego. Pochylił się i rozwiązał sznurówki moich botków. Zdjął obydwa buty, a one opadły na dywan. Oparł ręce po obu stronach mojej głowy. Mogłam widzieć dokładny zarys jego mięśni. Był piękny, tak jak myślałam od samego początku.

Nagle jego usta znalazły się na mojej szyi. Obdarowywał mnie zarówno krótszymi, niezgrabnymi pocałunkami, jak i długimi, namiętymi. Przeniósł usta na mój dekolt, po czym zaczął rozpinąć sukienkę, wsuwając ręce pod moje plecy. Przez jego powolne ruchy coraz bardziej się niecierpliwiłam.

– Mam dzisiaj urodziny – szepnął, drażniąc moją wrażliwą skórę na szyi. – Jesteś najlepszym prezentem, jaki dostałem – dodał i pociągnął czarny materiał do góry. Sukienka wylądowała przy jego koszuli.

Zaskoczona tym, co powiedział, otworzyłam lekko usta. Z jednej strony było mi głupio, że nic o tym nie wiedziałam, ale z drugiej – bardzo miło. Takich komplementów nie słyszy się na co dzień. Uśmiechnęłam się delikatnie. Musnął ustami czubek mojego nosa i zsunął z moich nóg rajstopy. Zostałam w samej bieliźnie. Louis oparł kolano między moimi nogami i pochylał się, aby całować mój brzuch.

– Tylko nie uciekaj mi rano – poprosił. – Nie chcę, aby czar tak szybko przysł.

Zachichotałam pod nosem. Był taki słodki i romantyczny. Jeszcze nigdy nie czułam się tak dobrze przy kimś. Może teraz miałam zdradzić Evana, ale go nie kochałam. A on nie kochał mnie. Dobrze to wiemy.

Musiałam przestać o tym myśleć. Ciągłe się zadręczałam, kiedy tak naprawdę powinnam być szczęśliwa.

Wyciągnęłam ręce i uwagę skupiłam na rozpinaniu paska od spodni Louisa. Co jakiś czas spoglądałam w oczy mężczyzny. Uśmiechał się do mnie lekko. Szybko uporałam się z pozostałą garderobą. Nie mogłam dłużej czekać. Chciałam go poczuć.

Louis posadził mnie i rozpiął mój stanik. Zsunął ramiączka, całując przy tym obojczyk. Westchnęłam, przejeżdżając paznokciami po jego plecach. Za dużo doznań. Cudownych doznań. Gdy położył mnie pod sobą, zupełnie naga, przez chwilę patrzył na mnie z podziwem w oczach. Nie wiedziałam dlaczego. Nawet pomyślałam, że coś ze mną nie tak, ale moje rozmyślenia przerwał gwałtowny ruch mężczyzny. Kreślił pocałunkami ścieżkę pomiędzy moimi piersiami aż do pępka. Rozsunął moje nogi i teraz muskał ustami udo. Drżałam, chociaż w środku płonęłam. Takiego uczucia jeszcze nigdy nie doznałam. Nigdy. Otworzyłam oczy. Wtedy zobaczyłam go zupełnie nagiego, pochylającego się nade mną. Byłam bardziej niż podekscytowana. Nie mogłam uwierzyć, że mam go na wyłączność. To było jak spełnienie marzeń. Spełnienie i to w jak magiczny sposób.

–Baby? – upewnił się, patrząc mi w oczy.

Mógł zobaczyć w nich aprobatę. Pragnęłam tego i chciałam. Wszedł we mnie powoli. Obydwoje rozkoszowaliśmy się tą chwilą. Jęknęłam, gdy zagłębił się bardziej. Ale to już była rzeczywista magia. Doznania były silniejsze. Mocniejsze. Odczuwałam to zupełnie inaczej. Jakbym była w osobistym raj. Z trudem łapałam oddech. Poruszał się w równym tempie. Unosiłam biodra. Powtarzałam jego imię jak modlitwę. I pragnęłam. Pragnęłam jeszcze więcej...

– Louis... – szeptałam na skraju oblędu. – Zabrałeś mi spokój...

– Teraz ja jestem twoim spokojem. – Oparł czoło o moje.

Nasze ciała iskrzyły się od potu. Klatki poruszały w górę i w dół przy nierównym oddechu. Byliśmy zupełną jednością, którą grzech było rozdzielać.

Rozdział 10

Louis przesuwał dłonią po moich plecach. Wywoływało to miłe uczucie. Uśmiechałam się pod nosem, gdy przechodziły mnie dreszcze. Jego dotyk parzył, rozpalał od środka. Jego dotyk przypominał mi o wszystkim, co przeżyliśmy przez te kilka cudownych godzin. Nie planowałam, że tak zakończy się mój powrót do Los Angeles, że moja inicjatywa spędzenia razem świąt przeistoczy się w coś takiego. Ale nie będę ukrywać, szalenie podobało mi się to, co zrobiliśmy.

Leżałam z głową na jego piersi i rozkoszowałam się tym porankiem. Noc była taka długa, przyjemna. Zupełnie nieziemska. Nigdy nie przeżyłam tego tak silnie, tak intensywnie. W pewnych chwilach brakowało mi tchu. Rozkosz mnie przytłaczała, nie pozwalała myśleć o czymś innym. Nie wyobrażałam sobie, że to może być takie dobre. Takie wspaniałe. Zdradziłam, lecz nie miałam wyrzutów sumienia. Tak, powinnam. Zdawałam sobie z tego sprawę. Potwierdzałam to, że nie kochałam Evana, i nie umiałam zmusić samej siebie, aby zmienić uczucia. Narzeczony był dla mnie ważny, dawał wsparcie, ale przez rok naszego związku żyłam złudzeniem. Nie tego pragnęłam i nie tego chciałam. Co miałam zrobić, aby to zakończyć i go nie zranić? Nie zasługiwał na to, więc musiałam znaleźć dobre rozwiązanie. Znow zaczęłam się nad tym zastanawiać, a nie powinnam. Leżałam w ramionach cudownego mężczyzny, który sprawiał, że byłam szczęśliwa.

– Nie rozpakowałeś prezentu. – Uniosłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

Nie wiem, dlaczego akurat teraz mi się to przypomniało. Ale zmiana tematu przyda się i pomoże mi przestać myśleć o Evanie.

– Rozpakowałem. Ten urodzinowy. Leży na moim torsie i uśmiecha się – odpowiedział leniwie.

Przyciągnął mnie i złożył na moich ustach pocałunek. Słodki jak miłość i czuły jak najdelikatniejsza pieśczoła. Jego wargi były ciepłe, pełne, cudownie smakowały. W głowie pojawiły mi się obrazy

z wczoraj. Widziałam to tak, jak odczuwał Lou. Bardziej intensywnie niż ja, czym byłam zaskoczona. Wszystkie doznania były mocniejsze. Odczuwałam to z jego punktu widzenia. Niesamowite. Podobało mi się to i dalej budziło ciekawość. Jak on to robił? Był czarodziejem? Przekazywanie wspomnień przez pocałunek, dotyk to przecież dar. Powtórzę: niesamowite.

– Poczekaj – szepnął i odsunął się.

Oparta na ręce, obserwowałam, jak nagi podnosi się z łóżka. Mimowolnie przygryzłam wargę. Co za piękny widok z rana. Adonis w czystej postaci. Louis założył białe bokserki, które wyjął z szuflady, i podniósł swoją koszulę. Nawet jej nie zapiął. To oznaczało, że nigdzie się nie wybierał i zaraz wróci. Przeczesując palcami włosy, pochylił się i skradł mi jeszcze całusa. Później wyszedł z pokoju. Korzystając z okazji, wstałam i założyłam bieliznę. Na szczęście nie ucierpiała. Usiadłam na łóżku i rozejrzałam się po sypialni. Tutaj przeważał granat. Meble były czarne. Naprzeciw łóżka stała komoda, a pod oknem znajdowało niewielkie biurko z metalowym krzesłem. Na nim leżały poduszki, zdjęte pewnie rano z łóżka. Panował idealny porządek. Płyty były ułożone alfabetycznie na sporym regale, albumy o muzykach w stosik na etażerze. Otwarta garderoba ukazywała szereg wieszaków z koszulami i półki z równo poskładanymi t-shirtami oraz spodniami. Ja nie miałam takiego ładu w sypialni. Wróciłam wzrokiem do biurka i podeszłam do niego. Na blacie wały się kartki z kompozycjami i z tekstami. Wzięłam jedną z notatek do ręki.

Och, gdybym mógł, gdybym mógł... Na skrzydłach niósłbym cię.

Przeczytałam jeden wers, od razu czując ucisk w żołądku. Pisał tak pięknie.

Daj mi siebie, oddam ci wszystko.

Odłożyłam kartki. Byłam ciekawa tej piosenki. Chciałabym, aby mi ją zaśpiewał. Znowu tylko dla mnie.

Poczułam dłonie na biodrach i raptownie podskoczyłam. Chociaż wiedziałam, kto za mną stoi, nie słyszałam, jak wchodził. Poruszał się bezszelestnie. Uśmiechnęłam się pod nosem, czując, że Louis muska ustami mój kark. Wzdłuż kręgosłupa przebiegły mi ciarki. Jakież to było przyjemne. Niczym dotyk skrzydła motyla, muśnięcie piórka.

– Mam twój prezent – wymruczał.

Odwróciłam się i pocałowałam go w podbródek. Louis pociągnął mnie za rękę. Wylądowaliśmy na łóżku. Patrzyłam, jak rozpakowuje małe pudełko. Obok jego kolana leżał inny pakunek. Zmarszczyłam brwi, ale nie zapytałam, co to jest.

– Anioł? – Louis uśmiechnął się, wyjmując małą figurkę.

– Tak, mój anioł. – Pogłaskałam go po policzku.

– Kochanie, czy anioł sprowadziłby cię na złą drogę? – zapytał poważnie.

Pokręciłam głową. To nie była prawda. Mylił się.

– Uszczęśliwiasz mnie. Nas. Rozumiesz? Zdałam sobie sprawę z tego, że nie mogę brnąć w związek bez uczuć. Nie kocham Evana i nie będę kochać. Szanuję go, jest dobrym człowiekiem. – Gdy to powiedziałam, miałam wrażenie, że Lou delikatnie się skrzywił. – A ty obudziłaś we mnie chęć do życia, radość życia. Dzięki tobie zupełnie inaczej patrzę na świat. Dostrzegam piękno w małych rzeczach, na które kiedyś nie zwracałam uwagi. Gdy pierwszy raz cię zobaczyłam, wtedy na zajęciach, już byłam oczarowana. Rzucasz urok, który bardzo trudno zdjąć. Nie robimy nic złego. Wszystko mu wyjaśnię, on zrozumie. On też mnie nie kocha. Louis, jesteś moim aniołem. Podniesiesz mnie, gdy upadnę. Albo upadniesz ze mną, ale nie zostawisz. Czuję to. Prawda? – Patrzyłam na niego czule.

– Tak – odpowiedział od razu. – Oczywiście, że tak. Tylko ty mnie tu trzymasz, rozumiesz? Wszystko, co robię, będzie osądzone. W swoim czasie. Nie powinno mnie tu być. Nie powinienem stawać na twojej drodze. A teraz już za późno. Nie żałuję. Nigdy nie będę, nieważne, co się stanie – dokończył tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Zamrugałam powiekami.

– Czasem mnie przerażasz. Mówisz tak, jakby jutra miało nie być. Jakbyś miał zniknąć – powiedziałam smutno.

– Być może tak jest. – Zamyślił się na chwilę.

Cisza, która trwała kilka sekund, ciągnęła się jak wieczność. Louis podał mi prezent. Spojrzałam na niego, a on w milczeniu kiwnął głową. Powoli rozpakowałam płaskie pudełeczko. W środku była bransoletka z zawieszka. Brylantowe serduszko mieniło się w promieniach słońca.

Otworzyłam lekko usta i wpatrywałam się w piękną biżuterię. Cudowne.

– Dziękuję – szepnęłam i weszłam na jego kolana.

Otulił mnie ramionami, całując we włosy, a chwilę później w szyję. Zamknęłam oczy. Tutaj było mi najlepiej.

– Chodź, moja piękna. Zjemy śniadanie. – Louis wstał, trzymając mnie na rękach niczym pannę młodą.

– Dobrze, mój piękny. – Zaśmiałam się.

Podrzucił mnie. Pisnęłam głośno, łapiąc go za szyję. Po godzinie w kuchni było bardziej biało od mąki niż na dworze od śniegu. A śniegu nie było wcale...

*

Weszłam do domu i westchnęłam. Czas wrócić do rzeczywistości. Zaraz powinien wrócić Evan. Ciekawe, co u jego rodziców, jak jemu minęły święta. Myślę, że czarny zegarek z ozdobnymi kryształkami i krawat do kolekcji mu się przydadzą.

Zdjęłam płaszcz i buty. Torebkę zostawiłam na komodzie. Uniosłam rękę i w świetle zabłysła zawieszka od Lou. Uśmiechnęłam się na widok serduszka. Jeszcze trochę i zaczną się zajęcia. Będziemy się widywać codziennie. Nucąc pod nosem, weszłam do salonu.

Zaskoczona, stanęłam jak wryta. Na kanapie siedział Evan. Miał zaciśnięte wargi. Był zdenerwowany.

– Cześć, kochanie – powiedziałam, starając się brzmieć wesoło. Muszę przyznać, że całkiem mi to wyszło.

– Cześć – odparł chłodno.

Co się stało? Nigdy mnie nie traktował tak niemiło. To nie było przyjemne. Wstał z kanapy i podszedł do okna. Obserwowałam go w milczeniu. Czekałam, aż podejmie temat. To on był zły.

– Gdzie byłaś? – spytał.

– U rodziców, tak jak ci mówiłam – odparłam, przygryzając dolną wargę.

– Do której? – Spojrzał na mnie przez ramię. – Bo widzisz, ja byłem u twoich rodziców. I popatrz, wczoraj wyjechałaś. Dlaczego kłamiesz?! – krzyknął.

– Ja... koleżanka miała problem. Prosiła, żebym przyjechała –

wymyśliłam na poczekaniu.

– Och, na pewno. W święta! – Wyrzucił ręce do góry.

– Miała problem! To niezależne od dnia.

– Jaka koleżanka, kochanie? – Zniżył głos i podszedł do mnie. –

O ile wiem, to żadnej przyjaciółki nie masz.

– Bo to nie przyjaciółka... koleżanka. Znajoma.

Miałam wrażenie, że w oczach Evana pojawiły się czerwone iskry.

To musiało mi się tylko zdawać. Na pewno.

– Kłamiesz. Ale nie martw się, to w swoim czasie wyjdzie –
warknął.

Nigdy się nie kłóciliśmy. To był nasz pierwszy raz. Słusznie się
złościł. Ale jeszcze nie mogłam mu powiedzieć.

– Evan, proszę. – Próbowałam złapać jego dłoń.

Chciałam, żeby się uspokoił i przestał krzyczeć. Nie tego
oczekiwałam po powrocie do domu.

– Daj mi spokój. – Ominął mnie i wyszedł z mieszkania, trzaskając
drzwiami.

Pozostało po nim echo odbijające się od ścian pokoju.

Rozdział 11

Znów rozpoczęła się nauka. Wróciliśmy w mury uczelni. Cieszyłam się, w przeciwieństwie do innych. Nie powinnam, bo wolne dobiegło końca, a to oznaczało naukę do egzaminów. Ale z tym dam sobie radę, wystarczyło się przyłożyć. Nie można myśleć negatywnie. Jeśli nastawimy się, że nam się uda, to się uda. Ta metoda wiele razy się sprawdziła. Coś o tym wiem.

Teraz będę codziennie spotykała Louisa. Będę go widywała na zajęciach, mijala na korytarzu. Tak bardzo za nim tęskniłam! Nie widziałam go od tamtego dnia. Od kłótni z Evanem. Ciężko mi było przekonać narzeczonego, że wszystko jest dobrze, że nie może być na mnie zły. Nie wiedziałam, czy mi wierzył. On chyba po prostu miał dosyć tej relacji między nami i odpuścił. Nie byłam głupia. Widziałam, jak się zachowuje. Trzymał mnie na dystans, chociaż się oficjalnie pogodziliśmy. W zasadzie może to lepiej. Wytrwamy jeszcze trochę i rozstaniemy się. Ten związek sam się rozpadnie, jeśli tak dalej pójdzie. A ja nie będę mieć wyrzutów sumienia. Wiem, z kim chcę być. Nie wiem tylko, czy on chce być ze mną.

Weszłam do auli zaraz za Zackiem. Rozpoczynaliśmy zajęciami z historii sztuki. Byłam podekscytowana i szczęśliwa, że zaraz zobaczę Louisa.

– Cześć. – Zack sprowadził mnie do rzeczywistości.
– Hej. – Uśmiechnęłam się do niego, kładąc torbę na swoim blacie.
– Jak święta? – spytałam ciekawa.

– Za szybko minęły – jęknął, przecierając ręką twarz.

Wyglądał, jakby nie spał całą noc. Biedak musiał wcześniej wstać. Zachichotałam pod nosem. Wystawił mi język i szturchnął mnie żartobliwie.

– Spałeś na podłodze czy jak?

– Bardzo zabawne. Po prostu moja siostra niedawno urodziła, a jej syn uwielbia... płakać. Taa, robi to prawie cały czas. Można oszaleć. Dzieci są tak cudowne, że od razu postanawiam ich nie mieć. –

Wywrócił oczami i powlókł się na swoje miejsce.

– Są cudowne! Nie znasz się! – krzyknęłam za nim i rozbawiona usiadłam, wyjmując notatnik z torebki.

– Chyba jak śpią! – odparował.

Wybuchnął śmiechem, siadając. Machnęłam na niego ręką i odwróciłam się w stronę tablicy. Do sali weszli ostatni studenci i każdy zajął miejsca. Niecierpliwie czekałam, aż w drzwiach stanie Louis. Założyłam nogę na nogę. To nie pomogło. Co chwilę wierciłam się i zmieniałam pozycję. On się nigdy nie spóźnia, nigdy nie... Jest! Stał w progu auli z ogromnym bukietem czerwonych róż. Kiwnął głową na Matta, który siedział najbliżej drzwi. Ten się zerwał i zamknął za nim skrzydło.

Zmrużyłam oczy, nie wiedząc, co się dzieje. Co on wykombinował? Po co mu tyle kwiatów? Nic nie rozumiałam. Chyba jak każda obecna tutaj osoba.

– Witajcie, studenci. – Usłyszeliśmy jego wesoły głos.

Ustawił kosz z kwiatami na swoim biurku.

– Dzień dobry, panie Smith – odpowiedzieliśmy chórem.

Wpatrywałam się w niego uważnie. Przeczesał zaczesane do tyłu włosy. Miał na sobie granatowy podkoszulek z nadrukiem jakiegoś zespołu oraz czarne jeansy. Wyglądał jak nasz kolega, nie jak wykładowca. Wyglądał jak najprzystojniejszy kochanek na ziemi. Mój kochanek.

– Mam piękne róże dla pięknych pań – oznajmił i wyjął kilka.

Zaczął rozdawać kwiatki, rząd za rzędem. Każda z dziewczyn uśmiechała się do niego wdzięcznie. Podszedł i do mnie. Wręczył mi różę z błyskiem w oku.

– Proszę, kochanie – szepnął.

Zarumieniona powąchałam kwiat. Cudowny. Uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam uśmiech. Ostrożnie odłożyłam prezent na ławkę. Louis rozpoczął zajęcia.

– Taki miły gest na dobry początek dnia. Panowie, pamiętajcie, że warto robić romantyczne rzeczy – pouczył ich, a oni odpowiedzieli szczerym śmiechem i potakiwaniem. Lou klasnął w ręce. Ucichliśmy, czekając, co powie. – Dzisiejszym tematem jest piękno w okropieństwie.

Chodzi o to, że wiele obrazów, dzieł, pomników jest okropnych. Odrażają. Chcemy jak najszybciej spojrzeć na coś ładnego. Ale w każdej piosence, w obrazie czy w czymś innym jest coś pięknego. Na swój sposób. Mały element, jedno słowo może nas zauroczyć i wtedy nasze zdanie zmieni się diametralnie. Dla tej jednej ślicznej rzeczy powiemy, że to paskudztwo jest idealne lub cudowne. Na pewno nie raz tak mieliście – mówił, chodząc po auli. Ręce splótł za plecami i odwrócił się do nas przodem. Pokiwaliśmy głowami.

– W sumie... – stwierdził Matt. – Ma pan rację. Często coś, co zobaczę, za pierwszym razem jest ohydne. A gdy się lepiej przyjrzę, mały punkt przyciąga moją uwagę.

– Jasne, że mam rację. Inaczej nie prowadziłbym wykładów – prychnął, a potem uśmiechnął się lekko. – Wasze zadanie to namalowanie, narysowanie czegoś brzydkiego, ale mającego drugie dno. Na pierwszy rzut oka ma być to bardzo złe. A potem ma być piękne. Rozumiecie? – Patrzył na nas uważnie.

– Rozumiemy – odpowiedzieli.

Ja milczałam. Nie za bardzo umiałam rysować. Łatwiej mi wyjdzie coś brzydkiego, to prawda. Ale nie miałam pomysłu. Może w domu coś wymyślę.

Zajęcia minęły szybko. Kątem oka patrzyłam, jak koledzy opuszczają pomieszczenie. Bardzo wolno się pakowałam, a kiedy już zostałam tylko z Lou, od razu do niego podeszłam. Machając różą, stanęłam naprzeciw niego.

– Hej – mruknął, uśmiechając się.

Pochylił się, aby mnie krótko pocałować. Objęłam go za szyję i wtuliłam się. Potrzebowałam przez chwilę jego bliskości. Brakowało mi go.

– Tęskniłeś? – spytałam.

– Najbardziej na świecie – powiedział w moje włosy. – Pisałem, czytałem, nudziłem się i myślałem o tobie.

– Przepraszam, pokłóciłam się z Evanem i nie mogłam zadzwonić. Ale jakoś dałam radę. Co czytałeś? – Odsunęłam się. – Jak u ciebie byłam, to nie widziałam książek.

– Są w innym pokoju – wyjaśnił, jeżdżąc ręką po moich plecach. –

Uwielbiam, jak nosisz spódnice i sukienki. Masz piękne nogi.

– Och, co za komplement. – Zaśmiałam się, odchylając głowę do tyłu. – Dziękuję, kochanie. Czyli masz specjalny pokój na książki? – W końcu znów spojrzałam na niego.

Pokiwał głową, dając mi krótkie całusy. To było bardzo przyjemne. Przedłużył pieśczętę i ujrzałam w głowie wspomnienia z ostatnich dni. Rzeczywiście było, jak mówił. Siedział na kanapie w jakimś pokoju. Wszędzie było pełno regałów wypełnionych książkami. Istna biblioteka. Niesamowite.

– Nieźle – powiedziałam zdumiona, odrywając się od niego. – Książki, które przeczytałam, to tylko lektury albo te, które przeczytać musiałam. Jakoś nigdy mnie nie ciągnęło do czytania – wyznałam.

– Naprawdę? – Louis spojrzał na mnie zaskoczony. – Żartujesz? To źle. Baby, bardzo źle. Książki to nie tylko strony z drukiem. To świat, który cię porywa na dobre godziny. Uwierz, warto czytać. Masz teraz przerwę, tak?

Kiwnęłam głową. Co on zamierzał zrobić? Chwycił mnie za rękę i wyszliśmy z sali. Idąc za nim, zastanawiałam się nad tym, co powiedział. Nie czytałam dużo, bo miałam inne doświadczenia z przeszłości. Lektury od zawsze mnie nudziły. Potem nie miałam czasu. Użałam się nad sobą. Depresja, otyłość. Problem za problemem. Wtedy potrzebowałam pomocy.

– Chodź. – Otworzył przede mną drzwi od biblioteki i wskazał ręką, abym weszła do środka.

Tak zrobiłam, a Louis złapał mnie za nadgarstek i pociągnął w stronę regałów. Były ogromne. Od podłogi do sufitu. Tu było tyle korytarzy... Można było się zgubić. Półki uginały się od książek.

– Wybierz którąś, zabierz do domu i przeczytaj – szepnął mi do ucha.

Kiwnęłam głową, stojąc przed jednym z regałów. Przesuwałam wzrokiem po rzędzie grubych egzemplarzy. W końcu wyjęłam granatowy o tytule „Anioł z Manhattanu”. Zerknęłam na autora. Nie znałam tego mężczyzny. Alex Quinn. Hm, ciekawe, o czym była. Odwróciłam książkę i spojrzałam na skrót.

Elizabeth Revenge kupuje stary, piękny dwór, który stał

niezamieszkały od stu lat. Młoda architekt zamierza odbudować ogromną rezydencję z pomocą środków ojca. Jednak nie wszystko jest takie łatwe. Dwór zamieszkuje anioł, który nie pozwoli na zmiany. Postać nie przypomina anioła z niebios z aureolą. To mroczne stworzenie o głębokich granatowych oczach, ciemnych włosach i czarnych skrzydłach. Czy Elizabeth przeciwstawi się woli anioła?

Otworzyłam szerzej oczy. Niesamowity pomysł. Spodobał mi się od razu. Przytuliłam książkę do piersi, patrząc na Louisa.

– Muszę to przeczytać – powiedziałam zdumiona tym, jak chwila tu na mnie podziałała. – Ten facet musiał mieć dobrą inwencję twórczą.

– Mogę? – spytał, zabierając mi lekturę. – Kochanie, rozczaruję cię, ale to jest kobieta. Alexandra Quinn.

– Och...

– Tak. Ale warto to przeczytać. Masz rację. Sama widzisz, książki same znajdują właściciela. Wystarczy tylko chcieć czytać. – Wzruszył ramionami.

Uśmiechnęłam się do niego. W pełni zgadzałam się z jego słowami. Zamierzałam jak najszybciej przeczytać „Anioła z Manhattanu”. Byłam taka ciekawa, a książka umili mi wieczory. Bo na towarzystwo Evana nie mogę liczyć – pomyślałam, idąc za Louistem wypożyczyć książkę.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się do kobiety w okularach, która siedziała za biurkiem.

– Dzień dobry – odpowiedziała i wyciągnęła rękę po książkę.

Podaliśmy jej „Anioła z Manhattanu”, patrząc na zegarek. Miałam jeszcze dwie minuty. Zdażę.

*

Leżałam na twardym biurku. Mój oddech był przyśpieszony, a serce próbowało wyskoczyć z piersi. Powinnam być na zajęciach u profesor Staff. Nie poszłam. Urwałam się. Musiałam spędzić więcej czasu z Louistem. To była jedyna szansa. Kiedy wrócę do domu, nie będę sama. Nie mogę też jechać do niego. Co powiem Evanowi? Nie, teraz to nie było ważne.

Skupiłam się na tym, że Lou obdarowywał moje ciało

pocałunkami. Przygryzał skórę na obojczyku w tak przyjemny sposób, że nie powstrzymałam jęku. Uniosłam rękę i przeczesalam palcami jego włosy. Dalej byłam półprzytomna po tym, co przed chwilą przeżyłam. Doprowadził mnie do skraju. Na sam szczyt rozkoszy. Nie śpieszył się. Kochał mnie z namiętnością i czułością. Nie wiedziałam, jak równocześnie łączył te dwie cechy.

– Czas się ubrać, Baby – szepnął do mojego ucha, przesuając palcami po nagim brzuchu.

Wzdrygnęłam się, uśmiechając. Powoli otworzyłam oczy, aby zobaczyć jego twarz, kiedy pochylał się nade mną.

– Tak, profesorze – odpowiedziałam grzecznie i usiadłam.

Patrzyłam na jego plecy. Odwrócił się i podszedł do moich rzeczy porozrzucanych po podłodze. Na sobie miał tylko spodnie. Przejechałam językiem po dolnej wardze. Czemu Lou był tak obłędnie seksowny? Uwielbiałam go podziwiać. Te wyrzeźbione mięśnie, piękno posągu... Cud nad cudami. A na dodatek cały był mój. Mogłam marzyć o czymś lepszym? Nie śmiałabym.

Kochanek podszedł do mnie i pomógł mi się ubrać. Co chwila łączył nasze usta w krótkich pocałunkach.

– Pójdź ze mną jutro do teatru. Będę pracował z dziećmi nad przedstawieniem – poprosił, poprawiając mój kołnierzyk. – Mogłabyś przygotować im jakąś piosenkę. Prosta, krótka. Dasz radę?

– Jasne – odpowiedziałam. – To nie będzie problem. I będę mieć wymówkę. Powiem Evanowi, że mam zajęcia w teatrze z dziećmi. Po części nie skłamię.

Louis pokręcił głową. Spojrzenie miał pełne dezaprobaty. Nie pochwalał kłamstwa. Ja też nie lubiłam oszukiwać. Ale co miałam zrobić? W najbliższym czasie powiem Evanowi o wszystkim. Tylko jeszcze nie teraz... To nie było takie łatwe. Musiałam być gotowa. Miałam wsparcie Lou, lecz on tego za mnie nie robi.

Dam radę. Muszę.

Rozdział 12

– Spokojnie, spróbuj jeszcze raz. – Uśmiechnęłam się do Lily.

Czterolatka siedziała obok mnie przy pianinie i miała obrażoną, a jednocześnie smutną minę. Nie wychodziła jej zwrotka o mamie. Tekst był prosty, przystosowany dla dziecka. Ale dziewczynka nie potrafiła zapamiętać ostatniego wersu. Miała bardzo ładny głos, dojrzały jak na swój wiek. No i Bóg obdarował ją dobrym słuchem. Świetnie wyłapywała nutki. Pogłaskałam ją po blond lokach i pocałowałam w czoło. Słyszałam, jak wzdycha zrezygnowana.

– No dobra. Jeszcze raz. – Poprawiła się na siedzeniu i spojrzała na tekst.

Nie umiała czytać, ale było tam parę obrazków. Pomagały jej ułożyć słowa w odpowiedniej kolejności. Zaczęłam grać od nowa. Lily zaśpiewała w odpowiednim momencie. Tym razem jej się udało i była zadowolona, co mogłam wywnioskować z jej szerokiego uśmiechu.

Kątem oka zauważyłam, jak Louis biega za dziećmi. Wszystkie śmiały się i piszczały. Miały niezłą zabawę. A on niezły WF. Uśmiechnęłam się pod nosem i zaczęłam śpiewać z Lily. Razem dotarliśmy do końca piosenki. Przybiła ze mną piątkę.

– Brawo – pochwaliłam ją. – Świetnie ci wyszło. Damy radę na przedstawieniu. A teraz chodź, pomożemy Louisowi złapać maluchy. – Mrugnęłam do niej.

Zeskoczyła na podłogę i dołączyłyśmy do reszty. Złapanie ich wszystkich, a potem zmobilizowanie do pracy, wcale nie było łatwe. Ale przy dobrych chęciach i sposobach jakoś się udało! To był męczący, lecz bardzo udany dzień. Podobał mi się. Zdecydowanie polubiłam odwiedzać teatr. Tutaj byliśmy odizolowani od wszystkiego. Mogliśmy robić, co chcemy, grać, kogo chcemy.

~Louis~

Chciałem otworzyć drzwi od domu, ale coś wzbudziło moje podejrzenia. Zatrzymałem dłoń w połowie drogi do klamki. Po chwili dotknąłem palcami zamka. Naruszony. Raptownie pchnąłem drewnianą połówkę, zaniepokojony. Rozejrzałem się. Rzeźba w holu była rozbita. Na schodach leżały drzwiczki od szafki w kuchni.

Nie tym byłem przejęty. To wszystko dało się naprawić. Wyczuwałem czyjąś obecność. Ktoś tu był. Właśnie teraz. Ruszyłem do salonu. Instykt podpowiadał mi, że to ktoś, kogo znałem i komu ufałem. Uwielbiałem niespodzianki. Doprawdy?

Stałem przy fotelu. Dłonie zacisnąłem w pięści. Blondyn siedział rozparty na mojej kanapie. Wyglądał na zadowolonego ze szkód, które zrobił.

– Witaj. Wracasz z randki z moją narzeczoną? – spytał, uśmiechając się szyderczo.

Wypuściłem powietrze ze świstem. Nie sprowokuje mnie – powtarzałem w myślach. Musiałem zachować spokój.

– Witaj, Evan – odparłem wolno. – Tak. Właśnie stamtąd wracam. Miło mi, że mnie odwiedziłeś, przyjacielu, lecz mogłeś zachować się bardziej kulturalnie. Sam rozumiesz, niszczenie rzeczy i włamanie nie jest grzeczne.

– Taka nauczka. – Podniósł ze stolika szklankę whisky. – Ty, zabierając moją kobietę, też nie przestrzegasz zasad. Ach, no i co z przykazaniem „Nie pożądaj żony bliźniego swego ani żadnej rzeczy, która jego jest”? Czyżbyś zapomniał o Dekalogu?

Usiadłem na fotelu, zakładając ręce na klatce piersiowej.

– Nie pouczaj mnie i nie wchodź na moje sumienie. Byłbym winny, gdybym niszczył związek z miłości. Tu jej zaś nie ma, a Lullaby jest dorosła. Sama odpowiada za swoje uczucia. Wiem, że nie powinienem się do niej zbliżać, ale teraz już za późno. Stało się. – Patrzyłem uważnie na Evana.

Odstawił szklankę, coraz bardziej wściekły. Spiorunował mnie wzrokiem. Nawet nie mrugnąłem. Dobrze znałem Evana. Jako anioł trzymał się zasad. Lubił decydować za wszystkich i mieć cały świat pod kontrolą. Niestety tak się nie dało. Zawalił ważną sprawę, oszukał. Na zawsze stracił skrzydła. Tym samym stał się upadłym aniołem żyjącym

na Ziemi. Nie miał już powrotu do nieba. W przeciwieństwie do mnie. Ja miałem inną sytuację. I tak naprawdę nie wiedziałem, czy mu nie zazdrozczę. On mógł tu zostać i być przy Baby. Mógł żyć jak człowiek. Oczywiście on wolałby być na moim miejscu. Zabawne, że nie mogliśmy się zamienić. Chętnie bym to uczynił. Cóż... Miałem związane ręce.

– Nie zbliżaj się do niej – warknął. – Najlepiej wynoś się już na górę.

– Posłuchaj. – Wstałem i podszedłem do pianina. Oparłem się o nie ręką. – Nie masz prawa mówić, co mogę, a co nie. Lullaby nie jest kartą przetargową. Nie zamierzam się o nią kłócić. Sama wybrała. Daj jej spokój, jeśli cię o to poprosi. Pozwól jej być szczęśliwą.

– Przy tobie?! – Evan mierzył mnie lodowatym wzrokiem. – Ty ją zaraz zostawisz! Wrócisz do Pana i Władcy. Czyżbym się mylił? A nie, jednak nie. Wciąż jesteś aniołem! Tylko przypominam, Louis. Jej tam nie zabierzesz. Dałeś jej nadzieję, a teraz będziesz musiał odejść. Uważasz, że to jest sprawiedliwe? Mogę dać jej wiele. W przeciwieństwie do ciebie wciąż tu będę. Mogę dać jej dzieci, dom, przyszłość. A ty? Ty tylko kilka chwil.

Zamknąłem na moment oczy. Jego słowa mnie bolały, bo były prawdą. Musiałem odejść, i to już niedługo. Dokładnie z początkiem trzeciego roku jej studiów. Zostało nam pół roku... Niewiele. Liczyłem każdy dzień, każdą godzinę. Niczego nie chciałem zapomnieć, zaprzepaścić. Każdy szczegół był dla mnie bardzo ważny. Zwłaszcza kiedy spędzałem czas z Lullaby. Wtedy dzień mógł się nie kończyć. Chciałem być tylko przy niej. Już zawsze. Owszem, Evan mógł dać jej wiele. Ale czy mógł dać jej miłość? Przecież tego pragnęła i to ode mnie otrzymywała. Nie musiałem mówić. Wiedziała, co czuję. Byłem przewidywalny. Zasługiwała na to, co najlepsze. I ja postaram się jej to dać. Mimo wszystko. Mimo tak krótkiego czasu. Powiem Lullaby prawdę. Sama zdecyduje, co dalej. Nie mogłem zmienić siebie i tego, kim byłem, kim się urodziłem. Mogłem tylko czekać na jej postanowienie. Musiałem to zrobić w najbliższym czasie. Nie warto dłużej zwlekać.

– Wyjdź – powiedziałem cicho. – Evan, wyjdź. Nie odsuniesz mnie

od Baby. Nie odsuniesz, póki ona mnie o to nie poprosi. Wtedy zniknę. A jeśli będzie chciała, abym został, to zostanę, dopóki mogę. Rozumiesz? – Otworzyłem oczy i spojrzałem na niego. Byłem spokojny.

– Wiesz, że pożałujesz – syknął. – Doigrasz się, jeśli nie ode mnie, to od Niego. Ale pożałujesz.

– Wiem. – Odwróciłem głowę w stronę okna. – A teraz wyjdź. Słyszałem, jak się podnosi. Był zadowolony. Oczywiście, że tak. Uwielbiał sprawiać komuś przykrość, robić na złość. Tak. To właśnie przykład złego bohatera. Diabeł w ciele anioła. Cały Evan. Odprowadziłem go wzrokiem. Gdy usłyszałem trzask drzwi, uspokoiłem się. Patrzyłem w okno, kiedy odjeżdżał. Przeżyłem już wiele. Widziałem niesamowite rzeczy. Miałem styczność z narodzinami i ze śmiercią. Z miłością i rozstaniem. Ze zdradą, zaufaniem, smutkiem, radością. Byłem świadkiem wypadków, ale i cudów. Ale nigdy niczego tak bardzo nie odczułem. Nie byłem głównym obiektem tych wszystkich emocji. Pojawiając się na Ziemi, dostałem szansę od Boga. Chciałem poznać życie ludzi, być jak oni. Sam archanioł Gabriel poparł moją decyzję. To on trzymał pieczę nad niebem. Był najrozsądniejszym i najłaskawszym władcą. To on pilnował porządku tam, na górze. To on był najbliżej Niego. Prawa ręka? Być może. Ufałem Gabrielowi i miałem w nim wsparcie. Ale pewnie teraz, widząc, co robię, nie byłby zadowolony. Zmarli i aniołowie mieli wgląd w życie ludzi. Ale był warunek: nie wszystko mogli widzieć. A jeśli chodziło o mnie, ja mogłem to zablokować. Wiedziałem jak. Przecież byłem jednym z tych na górze. Prawda? Chociaż teraz dałbym wszystko, aby stać się człowiekiem. Normalnym, szarym profesorem uniwersytetu w Los Angeles, który może mieć dziewczynę, dom. Potem dzieci. Pragnąłem tego. Ale nie mogłem mieć. To nie było takie proste.

Miałem dokładnie sześć miesięcy. Ale to za mało! Przez to nie mogłem dać Lullaby nic więcej. Chociaż może to lepiej? Krótszy okres, mniej wspomnień, mniej cierpienia... Nie, to wcale nie było lepiej. Potrzebowałem jej jak powietrza, jak wody. Była słońcem, była wiatrem, była ciepłem, była miłością... której tak bardzo pragnąłem.

Przeczesałem palcami włosy i rozdrażniony usiadłem przy pianinie. Tylko ono i ona mogły mnie uspokoić. Ale jej tu nie było.

Pozostał mi ten wielki, biały instrument. Jeśli umiemy wczuć się w muzykę, umiemy słuchać, uda nam się zagrać, nawet gdy nigdy tego nie robiliśmy. Tak, to prawda. Wystarczy mocno chcieć. Dla mnie gra na pianinie była lekiem. Sprawiała, że miałem lepszy humor. Może na chwilę, ale zawsze lepszy. W niebie grywałem w parku, dusze uwielbiały słuchać, siedząc na ławkach. Niebo było piękne, tak jak i Ziemia. Nie chodziliśmy po chmurach. Nic podobnego. To było cudowne miasto, gdzie mogliśmy robić, co chcieliśmy, ale musieliśmy przestrzegać ogólnych zasad. W końcu to niebiosy.

Zacząłem grać na wspomnienie o domu. Niedługo tam powrócę. Ale tutaj zostawię część siebie. I to było niesprawiedliwe.

Zamknij oczy, odwróć twarz

Zamilcz, przemyśl, kochaj, idź

Weź do rąk los

Nigdy nie mówiłem, że może być prosto

Nigdy nie kłamałem

Te słowa są prosto z serca, a piosenka o tobie

Piosenka o tobie, gdy miłość w moim sercu gra

Piosenka jest o tobie, o głębokim uczuciu

Daj mi uśmiech, jeszcze chwilę

Nie odchodź za szybko

W czerwieni jest ci dobrze

Włosy rozwiewa wiatr

Jeszcze chwilę, może dwie

Te słowa są prosto z serca, a piosenka o tobie

Piosenka o tobie, gdy miłość w moim sercu gra

Piosenka jest o tobie, o głębokim uczuciu

Nim nocne zmiany nadejdą, wezmę cię w ramiona

Ucałuję usta, dotknę, zapamiętam

Zdejmę czerwien sukni z twego ciała

Te słowa są prosto z serca, a piosenka o tobie

Piosenka o tobie, gdy miłość w moim sercu gra

Piosenka jest o tobie, o głębokim uczuciu

Rozdział 13

– Co takiego chciałeś mi powiedzieć? – zapytała.

Trzymałem jej dłoń w swojej, gdy szliśmy pomostem. Wiatr rozwiewał długie włosy Lullaby. Policzki miała zaróżowione od chłodu. Wyglądała pięknie. Taką ją zapamiętam. Zawsze śliczną, cudownie pachnącą, ze szczerym uśmiechem. To właśnie była ona. Może próbowała to ukryć. Dla Evana chciała być kobietą jego marzeń. Dla kogoś umiała się zmienić. Ale po co? Nie widziałem sensu. Przy mnie mogła być sobą i taką ją chciałem.

Zabrałem ją z miasta, nie mogąc tam dłużej wytrzymać. Otaczały nas same budynki, wokół nas byli ci sami ludzie. Potrzebowałem zmiany miejsca. Musiałem się odizolować, uspokoić. Spacer pozwalał mi pomyśleć, a obecność ukochanej koła nerwy, chociaż całe zdenerwowanie nie ulatywało. Musiałem podjąć decyzję życia. Pokazać Lullaby siebie. Prawdziwego siebie. Tego się obawiałem. Ucieknie z krzykiem czy zemdleje? A może spojrzy na mnie takim wzrokiem, jakiego nigdy nie chciałbym ujrzeć? Znienawidzi mnie za tajemnicę? Niech mnie Bóg ukarze, ale muszę to zrobić – pomyślałem.

Pokręciłem głową i upewniłem się, że jesteśmy całkowicie sami. W końcu tyle kilometrów od Los Angeles... Nie sądzę, aby ktoś o tej porze roku przyjechał łowić ryby. Cóż, mam nadzieję, że nikt taki się teraz nie znajdzie.

– Posłuchaj – westchnąłem – chcę być wobec ciebie szczery, choć to wcale nie jest łatwe. – Odwróciłem się do niej, przystając.

Lullaby zmrużyła oczy. Cierpliwie czekała, aż będę kontynuować. Tylko jak dobrać słowa? Stoisz na rozdrożu dróg i musisz wybrać. Albo w lewo, albo w prawo. Nic pomiędzy.

– Jak wiesz, mam dar. Mogę przekazywać wspomnienia. Ale to nie jest ludzki dar. Człowiek nie może go posiadać. Wiem, to brzmi jak bajka, jak herezja. Coś nienormalnego. – Przeczesałem palcami włosy i wypuściłem z ust powietrze. – Ale świat jest niepojęty dla rozumu człowieka. On najczęściej potrzebuje dowodu namacalnego. Tego, co

usłyszysz, tego, co zobaczysz, tego, co dotknie. Dlatego tak często ludzie wahają się z wiarą w Boga. Bo nie wierzą, że coś, czego nikt nie widzi, może być prawdą. Jest w tym coś. Tylko aby uwierzyć, trzeba zajrzeć tu. – I wskazałem na serce. – Mówiłem ci, że kiedyś dowiesz się prawdy. Właśnie nastąpiła ta chwila.

– Tak? – wydusiła z siebie. – Ale ja nie nalegam, Louis. Nie musisz mi teraz niczego mówić. Poczekam. Widzę, że to dla ciebie trudne – próbowała mnie uspokoić, choć sama chyba się bała.

Ująłem jej twarz w dłonie i spojrzałem głęboko w oczy. Tak, to był strach. Moja Lullaby się bała. Mnie czy tego, czego się dowie? Delikatnie złożyłem pocałunek na jej ustach. Może nasz ostatni. Jednak miałem nadzieję, że nie...

– Zamknij oczy i słuchaj – szepnąłem i odsunąłem się.

~Lullaby~

Stałam w bezruchu. Oddychałam wolno, aby nie zagłuszać żadnego dźwięku. Wiedziałam, że to, co usłyszę, nie będzie niczym zwykłym. I nie wiem, skąd mogłam to wiedzieć. Po prostu... czułam. Czułam i wierzyłam, że to coś pięknego. Innego. Nieoczekiwanego.

Louis odsunął się. Nie trzymał mnie za ramiona. Był w pobliżu, ale nie wiem dokładnie gdzie. Wtedy to wszystko zaczęło się dziać. Najpierw ciche jak noc szelesty liści. Tak jakby mówiły do siebie. Tak jakby coś przekazywały. Potem szum wody, która pod lodem nie miała prawa tak wartko płynąć. Czułam się, jakbym stała na plaży, a fale zalewały złoty piasek. Nie odważyłam się otworzyć oczu. Miałam wrażenie, że wtedy czar pryśnie. Dlatego czekałam. Chciałam wiedzieć, co dalej.

Szum wody zastąpił trzepot. Trzepot skrzydeł. Dźwięk był blisko, dosłownie kilka metrów ode mnie. To były duże skrzydła. Wykonywały zamaszyste ruchy. Ptak? To nie mógł być ptak. To było coś znacznie większego. Mój żołądek zacisnął się w supeł. Teraz chciałam spojrzeć i zobaczyć. Potrzebowałam odwagi. A co, jeśli zniknie? Trzepot skrzydeł nasilał się coraz bardziej. Przygryzłam dolną wargę. To coś nie mogło

mnie skrzywdzić. Nie chciało mnie skrzywdzić. Kolejne „nie wiem, skąd wiem”. Po prostu.

– Otwórz oczy. – Usłyszałam głośno, chociaż zdawało mi się, że Louis szeptał. – Przestrzeń pomiędzy nami trzyma wszystkie nasze sekrety.

Uniosłam powieki. Białe światło raziło mnie przez chwilę. Zamrugałam, aby dostosować wzrok. Ujrzałam go. Louis unosił się nad ziemią. Jego klatka piersiowa była odsłonięta, z pleców wyrastały ogromne, białe skrzydła, które wyglądały na ciężkie. Jednak on poruszał nimi delikatnie, jakby bez wysiłku. Wokół Louisa roznosiła się lekka, biała poświata. Wyglądał pięknie... On... Anioł. Louis, którego kochałam, był aniołem. Otworzyłam usta. Nie wiedziałam, czy mam prawo się odezwać. Byłam zauroczona chwilą. To wszystko było tak cudowne! Mój ukochany powierzył mi swój najważniejszy sekret. Podzielił się ze mną czymś tak niewiarygodnym. Teraz już się nie bałam. Przy aniele nie mogło mi się nic stać. Może powinnam piszczeć z zaskoczenia? Nie wiedziałam. To dalej był mój Louis. Gdzieś głęboko w sobie zawsze wierzyłam, że aniołowie istnieją. Że są obok nas i pilnują.

– Jesteś moim Aniołem Stróżem? – spytałam cicho, wciąż w niego wpatrzona.

Pokręcił głową z bladym uśmiechem. Poruszył rękoma i opadł na pomost. Skrzydła złożyły się na plecach, ale dalej je widziałam.

– Nie jestem, Baby. Przyszedłem na Ziemię, bo chciałem żyć jak wy. Poznać wasze życie. Nie znałem cię i nie powinienem cię znać. Nie możemy aż tak spoufalać się z ludźmi. Ale ja to zrobiłem i nie żałuję. Tylko...

– Tylko? – Złapałam go za rękę, chcąc, żeby dokończył.

Nie byłam tego godna. A jednak przy mnie był. Poczułam, że zaraz się rozplącę.

– Miałem rok. Teraz już mniej. Odejdę dokładnie wtedy, kiedy minie rok od naszego spotkania. – Obliznął dolną wargę i spojrzał na mnie smutno.

– Odejdiesz? – Teraz już łzy płynęły po moich policzkach. – Zostawisz mnie? Nie możesz, Louis...

Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Nie mam wyjścia, kochanie. Nie mogę... przepraszam. – Głos mu się łamał i byłam pewna, że on też płacze, ale nie patrzyłam mu w oczy. – To było ultimatum i nie mogę oszukać Gabriela ani Boga. Nie chcę, przysięgam, że nie chcę cię zostawiać.

– To pójdę z tobą – powiedziałam twardo.

– Co? Zwariowałaś? Nie zabiorę cię do nieba, chociażbym chciał. Masz życie przed sobą. Długie i na pewno szczęśliwe. Będę pilnował każdego twojego dnia. Będę przy tobie. A ty znów zaczniesz żyć przy kimś, kogo pokochasz, i to nie będę ani ja, ani Evan.

– Ale ja kocham ciebie. – Rozpłakałam się głośno. – Ciebie, Lou! Nie zamierzam siedzieć beczynn timer, kiedy ty ode mnie odchodzisz. To nie miałoby sensu. Nie umiem już bez ciebie funkcjonować. Nawiedzasz moje myśli i sny. Nie możesz mi odebrać powietrza. Dawno nie czułam się tak szczęśliwa.

– Kochanie – spijał moje słone łzy, gładząc mnie rękoma po plecach – proszę. Nie płacz. Ten widok mnie boli jeszcze bardziej. To wszystko nie jest łatwe. Powiedziałem ci, bo wiem, że zachowasz to dla siebie. Nie chcę cię okłamywać, nie robiłem tego, ale też nie mówiłem prawdy. Źle się z tym czułem. Teraz wiesz i nie możemy nic z tym zrobić.

– Nic? – pisnęłam przerażona. – Kompletnie nic? Nie możesz porozmawiać z tymi na górze?

Uśmiechnął się blado.

– Nie mogę, Lullaby. Nie mogę się z nimi licytować. Przykro mi. Kocham cię. Pamiętaj. Kocham cię najmocniej na świecie. – Objął mnie ramionami.

– Wiem – powiedziałam w jego tors, próbując się uspokoić. – I wierzę, że nie chcesz mnie zostawiać, ale tak bardzo się tego boję...

Nie mogłam tego pojąć. Teraz, kiedy wszystko się układało i wystarczyło, żebym zakończyła związek z Evanem, Louis powiedział mi coś takiego... Dobrze, że z tym dłużej nie czekał. Od dzisiaj musiałam cieszyć się z każdego dnia i żadnego nie marnować. Spędzać z nim tak dużo czasu, ile mogę. Będę robić zdjęcia. Wiele zdjęć. Potrzebuję pamiątek. Nigdy o nim nie zapomnę. Nie pozwolę

wspomnieniom odejść. Przysięgam. Na razie nie chcę do siebie dopuszczać myśli, że on rzeczywiście będzie musiał wrócić do nieba. Ale przecież to był właśnie jego dom. Prawdziwy dom.

Otarłam łzy i uniosłam podbródek. Delikatnie się uśmiechnęłam. Mój anioł to odwzajemnił i pocałował mnie tak, jak tylko on potrafił. Z uczuciem i pasją.

– Jak uroczo... – Usłyszałam niedaleko nas.

Znałam ten głos. Oczywiście, że znałam.

Rozdział 14

Powoli się odwróciłam. Louis mocno złapał mnie za rękę, nie pozwolił się odsunąć. Przed nami stał Evan. Szedł w naszą stronę z dziwnym uśmiechem, rozkładając ręce. Był ubrany na czarno. Wyglądał inaczej. Nie wiedziałam, co kryje się pod tym słowem, ale było ono odpowiednie. Nie przypominał mojego narzeczonego. Spojrzał na mnie, a ja zauważyłam czerwone iskry w jego oczach. Pisnęłam przestraszona. Co jest, do cholery?! Anioł z Manhattanu miał podobne. Książka opowiadała o czarnym charakterze, który uprzykrza życie głównej bohaterce. Dlaczego w tej chwili Evan tak bardzo mi go przypominał?

– Bo historia była oparta na faktach, ale musieli to zatuszować, słoneczko – odpowiedział na moje nieme pytanie, cały czas się uśmiechając.

– Skąd ty... – urwałam w połowie.

Patrzyłam na niego zszokowana. Nie potrafiłam się ponownie odezwać. Tamten anioł z książki, Eric, czytał w myślach, był blondynem, a gdy się denerwował, w jego oczach pojawiały się czerwone iskry. Czy to było możliwe, aby Evan był... czarnym aniołem?

– Upadłym. – Wywrócił oczami, stając obok mnie. – Poznałaś już moją historię, tak? Cóż, obcięli mi skrzydła za to, że zabiłem biedną Elizabeth. Strasznie drażniła mnie jej upartość. Ileż można brnąć w to samo? Ja swoje, ona swoje – westchnął. – W końcu się doigrała i rozszarpałem ją na kawałki. Dosłownie. Ale niestety świadkiem tego była Alexiss Jordan, prawdziwa tożsamość autorki książki, którą przeczytałaś. Alexiss była...

– Najlepszą przyjaciółką Elizabeth i o wszystkim wiedziała, bo tylko jej Elizabeth ufała. Wiem – wtrąciłam automatycznie.

To chyba za dużo jak na jeden dzień. Louis aniołem, Evan upadłym aniołem, a ja wariatką. Tak się czułam. Jeszcze przed chwilą umiałam pojąć prawdę o moim ukochanym. Ale teraz to mnie przerastało. Niczego nie rozumiałam. Dlaczego akurat ta książka trafiła do moich

rąk? To nie mógł być przypadek. Historia Evana nie mogła tak po prostu leżeć na półce, a ja akurat zobaczyłam ją pierwsza.

– Racja – stwierdził rozbawiony.

Och, zapomniałam. Przecież ten drań wszystko słyszał! Spojrzałam na niego chłodno. Byłam zła. Moje wyrzuty sumienia zniknęły. Już nie żałowałam.

– Zamilcz. – Pierwszy raz w tej rozmowie głos zabrał Louis. – Przestań mieszać jej w głowie. Wiesz dobrze, dlaczego ta książka trafiła do niej. Musiała ją przeczytać. Ja nie mogłem jej powiedzieć, a ty byś tego nie zrobił. Przepraszam, Lullaby. Musiałem – dodał pełen skruchy.

Odsunęłam się i patrzyłam na nich obydwu. Louis miał wzrok pełen bólu, a Evan wydawał się uradowany. Boże. Pomóż mi – prosiłam w myślach. To wszystko zrobiło się zbyt skomplikowane. Stały przede mną dwie istoty. Jedna dobra, druga zła. Jedna wiedziała, co myślę, druga próbowała mnie chronić.

– Możesz nie zaglądać mi do głowy? – warknęłam do Evana.

Zacisnęłam pięści. Chyba prywatność mi się należy. Mężczyzna uniósł ręce do góry w obronnym geście.

– Jesteś głupi, Louis – prychnął. – Ona nie powinna o tym wiedzieć. Właśnie objawiłeś się człowiekowi. Skończysz jak ja. Utną ci skrzydła. Będziesz musiał tam wrócić, a jej złamiesz serce. A wiesz, co jest najlepsze? Ja tu zostanę. Nic nie będziesz mógł zrobić. Hm, Lullaby znów wyląduje w moich ramionach? Nic trudnego.

– Przestań. – Louis podszedł do niego. Jego skrzydła zniknęły. – Nie traktuj jej jak rzeczy, bo nie masz prawa. Poniosę konsekwencje, jeśli będzie trzeba. Nie masz prawa jej krzywdzić. Nigdy.

– Gównu mnie obchodzi, co masz do powiedzenia, Smith. Nic nie możesz zrobić. Spierdolisz niedługo do nieba. I co? I będziesz sobie siedział przy Gabrielu? Mylisz się. Zrobię wszystko, abyś pożałował tego, co się stało. A jaka jest dla ciebie największa kara? Wyrządzona jej. – Pokazał na mnie gestem ręki. – O tak. Ona będzie cierpieć, a ty nic z tym nie zrobisz. Idealnie, prawda?

Uśmiechnął się tak obrzydliwie. Na jego twarzy widziałam satysfakcję. Wbił Louisowi nóż w serce. Dobrze wiedzieliśmy, że mój ukochany nie może zostać, choć aż gotował się ze złości i cierpienia.

Zamachnął się i zanim zdążyłam mrugnąć, uderzył Evana. Ten, zaskoczony, zakolysał się, przykładając dłoń do policzka. Zmrużył oczy, w których rozpałił się jeszcze większy gniew.

– Nie! – krzyknęłam, zasłaniając Louisa. – Nie dotkniesz ani jego, ani mnie. Unieś się honorem i odejdz, błagam. Zostaw mnie, zostaw jego. Nic ci nie zrobiłam.

– Nie zrobiłaś? – Evan splunął i otarł krew z nosa.

Podszedł do mnie i chwycił za ramię, na co natychmiast zareagował Louis. Odepchnął ode mnie narzeczonego.

– Nie dotykaj jej – warknął.

Tak wściekłego Lou jeszcze nie widziałam i chyba więcej nie chciałam ujrzeć. Ta sytuacja była wystarczająco chora, nie musiała się powtarzać.

– Zdradziłaś mnie, Lullaby. Z nim. Z tym... Boże, naprawdę na to pozwoliłeś? – zakpił, patrząc w niebo. – Ale wiesz, jaka jest różnica, prawda? On odchodzi, ja zostanę. Wynik jest prosty. Do mnie wrócisz szybciej.

– Nie wrócę, Evan. Nie po tym, co już wiem. Nie po tym, co zrobiłeś. Jesteś... chory? Nie wiem nawet, jak to nazwać. Zwariowałeś. Krzywdząc innych, najbardziej krzywdzisz siebie. – Przełknęłam ślinę i przetarłam ręką oczy. Byłam taka zmęczona tym dniem. Zmęczona i przerażona. – Nie przyznasz się, ale tak jest. Twoje serce jest coraz bardziej zniszczone. Próbujesz ranić innych, bo sam jesteś zraniony i uważasz, że ktoś nie zasługuje na szczęście. Nie kłam, przestań kłamać. Wiem to. Ty także wiesz.

Evan patrzył na mnie gniewnie. Właśnie wdzierałam się pod jego skorupę. Jakaś część mówiła mi, że on może się zmienić. Musiał tylko chcieć. Potrafił przyznać się do błędów?

– Nie waż się mnie oceniać – syknął.

Odwrócił się i po prostu odszedł. Zniknął z pola widzenia. Ręce mi drżały, gdyż emocje jeszcze nie opadły. Próbowalam się nie rozpłakać. Louis delikatnie wziął mnie w ramiona. Kiedy wiatr rozwiewał moje włosy, zamknęłam oczy i wtulałam się w pierś mojego anioła. Jak wielką karę poniesiemy wszyscy? Jak dużo stracimy? Ja stracę Lou. To dla mnie największy wyrok. A czy on będzie cierpiał? Oby nie... Błagam.

Nic nie zrobił, jest niewinny. To tylko miłość. Ona przychodzi w najmniej oczekiwanych momentach. Nie pyta o zgodę. Szuka serc i ją znajduje, ale nie czeka na ich otwarcie. Sama je otwiera.

– Proszę, nie płacz – szepnął.

Płakałam? Dotknęłam palcami policzka. Rzeczywiście. Skóra była mokra. Nawet się nie zorientowałam. Pokręciłam jedynie głową i odsunęłam się.

– Kocham cię – powiedziałam. – Ale na dzisiaj to za dużo. Muszę to przyswoić. Pojadę do rodziców.

– Odchodzisz? – spytał szybko.

W jego oczach zobaczyłam strach. Prawdziwy strach.

– Nie, Lou, wrócę – zapewniłam go. – Daj mi dwa, może trzy dni.

Nie chciałam patrzeć, jak go ranię. Odwróciłam się i szybko odeszłam. Musiałam dotrzeć do San Diego, ale nie byłam w stanie prowadzić. Za bardzo się denerwowałam, za dużo we mnie siedziało. Kto wie, czy nie zacznę płakać podczas drogi. Lepiej nie ryzykować.

Nie wiedziałam, jak dokładnie dotarłam do busa. Usiadłam przy oknie. Słońce mocno raziło mnie w oczy, więc je przymknęłam. Myślałam o tym wszystkim. O tym, jak byłam oczarowana, kiedy Louis rozłożył skrzydła. To był taki piękny widok. A potem wszystko przyszło. Pojawił się Evan, a książka, która do mnie przemówiła, była o nim... Już zrozumiałam. Louis chciał, abym się dowiedziała, i zrobił, co mógł, aby „Anioł z Manhattanu” trafił w moje ręce. Nie winiłam go. On nigdy nie popierał kłamstwa, a skoro sam nie mógł mi powiedzieć, to zrobił to w taki sposób. Przejrzałam na oczy. Mężczyzna, któremu ufałam przez ponad pół roku, okazał się zupełnie kimś innym. Złem. Cierpieniem. Zemstą. Jak wiele siedziało w nim goryczy? Jak wiele przeszedł oprócz tego, co wiedziałam? Współczułam mu. Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym tego, co przeżył Evan.

Rozdział 15

– Tata jest w szpitalu – poinformowała mnie mama, kiedy siedziałam z nią przy stole.

Od godziny nie chciała nic z siebie wydusić. Pytałam, gdzie ojciec, ale nie odpowiedziała. W końcu usłyszałam i nie wiedziałam, co mam teraz powiedzieć. Ten dzień był taki długi, męczący i szokujący. Jak to tata był w szpitalu? Do cholery, dlaczego o tym nie wiedziałam?

– Co się stało? – spytałam, odzyskując głos. – Jakies badania? Powiedz, że nic poważnego. Mamo, błagam. – Dotknęłam jej dłoni.

Wpatrywała się tępo w kubek z herbatą. Jej podbródek zadrżał. O nie... To musiało być coś złego, inaczej mama nie byłaby na skraju płaczu.

– Tata jest chory. Poważnie chory. Od dawna. Nie mówiliśmy ci, bo nie chcieliśmy cię martwić. Ma raka płuc z przerzutami, jest bardzo ciężko. Pogorszyło się po świętach. – Mama zasłoniła rękoma twarz i zaczęła cicho szlochać.

Zerknęłam przez ramię. Tommy był w swoim pokoju. Czy on wiedział? Musiał wiedzieć. Mieszkał z nimi. Był blisko. Nie wiedziałam, jak to przeżywał, jak sobie radził. Nie wiedziałam jeszcze, co dokładnie czuję sama. Byłam zbyt oszołomiona tym faktem. Jakby ktoś oblał mnie lodowatą wodą. Powoli wszystko do mnie dochodziło.

Tata był chory. Umierał. Zamierzał nas zostawić. Dlaczego akurat on? Tak dobry człowiek, który był dla mnie wsparciem od zawsze? Uczył mnie chodzić, pomógł, gdy widziałam w sobie potwora. Nie mieli prawa mi go odebrać. Louis, tata... Kto jeszcze? Kto i dlaczego?

– Mamo, nie płacz – szepnęłam, sama czując, jak po moich policzkach płyną łzy.

Złapałam ją za rękę i mocno ścisnęłam, zamykając oczy. Nie umiałam być taka twarda, jak powinnam. Byłam tylko człowiekiem, którego dzisiaj wszystko przerosło. Rozpłakałam się z bezsilności i przerażenia. Przyjeżdżając tu, nie spodziewałam się takiej wiadomości. Tak strasznej. Musiałam odwiedzić tatę, porozmawiać z nim. Nie

wiedziałam, czy dla niego następny dzień nadejdzie. Nic nie było pewne.

Objęłam mamę i przytuliłam. Moczyła łzami moją bluzkę. Czułam, że muszę być przy niej. Chociaż mi też było ciężko, ona potrzebowała wsparcia. Miałam wrażenie, że rozsypie się w okamgnieniu i nie będzie już czego zbierać. Musiała zostać dla nas. Tata nie umarł. Jeszcze żył. Została wiara. Modlitwa. Na pewno były jakieś szanse... Nie zasłużył na tę okropną chorobę. Powinien odejść w spokoju, ze starości, w łóżku, które dzieliłby z mamą. Ale nie miał na to wpływu. Nikt i nic nie miało. Jeśli Bóg chciał go zabrać, to zrobi to. Prędzej czy później.

*

Zaciskałem palce na kierownicy. Jechałem szybko, śpiesząc się do Lullaby. Nie mogłem czekać, aż to ona wróci. Nie, za bardzo obawiałem się, że stanie się coś złego. Coś, czego nie będę mógł przewidzieć. Deszcz służył po przedniej szybie, utrudniając mi widoczność. Przyspieszyłem. Nie mogłem zginąć w wypadku, byłem nieśmiertelny, ale nie chciałem skrzywdzić innych w ruchu drogowym, choć kontrolowałem sytuację. Miałem większą spostrzegawczość niż człowiek. Włączyłem radio, które pozwalało mi się skupić na piosence, a nie na tym, co się stało. Cała ta sprawa bardzo mnie męczyła. Miałem już dość. Gdzie teraz była moja Baby? Znałem adres jej rodziców, podała mi go ostatnio. W razie wypadku. Widocznie nie myślała, że pojedę za nią dzisiaj. Chciała być sama. Wmawiała to sobie. Nie mogła być sama. Ktoś musiał trzymać tę kruchą dziewczynę w ramionach i wspierać. Sytuacja była trudna i żałuję, że to wszystko stało się w taki sposób. Chciałem jej tylko powiedzieć, kim jestem, pokazać. Udało się. Widziałem zachwyt w jej oczach. Była oczarowana. A potem pojawił się on... Evan nigdy nie miał czystych intencji. Chciał namieszać jej w głowie i w sercu. Potrzebował mieć sprzymierzeńca po swojej stronie. Czy ktoś na moim miejscu pozwoliłby na to? Kochałem ją. Ta miłość była zakazana i raniła nas oboje. Ta miłość była niemożliwa, ale stała się. Byłem tu dla niej. Nie chciałem marnować czasu, którego nie zostało wiele. Lullaby mogła milczeć, ale wolałem siedzieć w ciszy przy niej niż stać pośrodku pustego pokoju i patrzeć w ścianę. Samotność była gorsza od ciszy. Teraz było w porządku. Było okej, bo jechałem do niej.

Emily Sende kończyła piosenkę, a ja zorientowałem się, że moje myśli znów powróciły. Nie umiałem się od tego uwolnić, choć chciałem. Póki nie znajdę rozwiązania, nie zaznam spokoju. Wiedziałem o tym. Bóg nie podsuwał nam prostych odpowiedzi i wskazówek. Pomagał, ale nie tak, jak byśmy od razu tego chcieli. Mimo że byłem aniołem, nie potrafiłem wymazać z głowy Lullaby jej wątpliwości, a na pewno je miała. Człowiek nie umiał się uchronić przed wpływem drugiej osoby, tym bardziej upadłego takiego jak Evan, który zrobił wszystko, co w jego mocy, aby do tego doprowadzić. Chociaż mógłbym go ukarać, wystąpić z szeregu jako pierwszy, nie zrobiłem tego. Nie byłem nim. Nie kierowałem się złością i chęcią zemsty. Gdybym go uderzył, czym bym się różnił? Oceniono by nas w ten sam sposób.

Wzięłem głęboki oddech i wyciągnąłem rękę w stronę radia. Przekręciłem gałkę, aby ściszyć głos. Smutne piosenki dołowały mnie jeszcze bardziej. I tak już byłem na skraju krzyku, paniki i rozpacz. Za łatwo mogłem stracić ukochaną. Nie miałem pojęcia, co ona robi, kiedy będę musiał odejść. Kiedy już nadejdzie ten dzień, co wtedy? Co potem? Zakocha się? Będzie szczęśliwa? Czy wierzę w siebie tak mocno, że będę umiał jej w tym pomóc? Każdy ma w sobie trochę egoizmu, nawet anioł. Jeśli to będzie silniejsze, nie pozwolę, aby na moje miejsce pojawiła się inna osoba. A wtedy Baby będzie myślała tylko o mnie... To będzie złe. Postaram się z całych sił pokonać tę pokusę. Nie mogłem myśleć tylko o sobie. To ona była najważniejsza. Zawsze tak będzie...

Słońce zaczęło wschodzić, kiedy wjechałem do San Diego. Byłem zmęczony, ale nie miałem czasu, aby się zatrzymać. Przetarłem ręką twarz, stając na światłach. Jazda w nocy była bardzo ciężka. Kierowca musi wyostrzać wzrok i oczy bardzo szybko męczą się od reflektorów. Dałem jednak radę. Teraz musiałem odnaleźć odpowiednią ulicę. San Diego bardzo się zmieniło, odkąd tu byłem. Jako anioł niewidzialny dla innych. Odwiedziłem to słoneczne miasto kilkanaście lat temu. Byłem po prostu ciekawy i musiałem komuś pomóc. To dzięki nam ludzie mają do czynienia z cudami. Jeśli anioł schodzi do potrzebującej osoby i pomaga jej, chociaż ona go nie widzi, lecz bardzo wierzy w to, że mu się uda, tak właśnie się dzieje. Człowiek po prostu musi chcieć mieć czyste serce, aby przyjąć do siebie Boga. Ale to nie oznacza

dwugodzinnej spowiedzi na kolanach, z krzyżykiem w rękach. Nic podobnego. Czyste serce to chęć, pragnienie, głęboka wiara w to, że ten gość na górze istnieje. Krótka modlitwa to rozmowa z nim. I nikt nie mówi tutaj o formułkach. Człowiek ma prawo rozmawiać z Bogiem jak z kolegą, przyjacielem, bratem. Opowiedzieć mu swój dzień, powierzyć mu obawy i problemy. Nie usłyszy odpowiedzi, bo nie ma takiej możliwości, ale może ją poczuć. W pewnym momencie znajdzie wyjście, którego szukał. Wtedy będzie wiedział, żeby podnieść głowę i podziękować Bogu. Bóg się nie odwraca od człowieka. To człowiek odwraca się od Boga i wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy dzieje się coś złego. Kiedy bardzo wierzysz, wszystko może się udać.

Uśmiechnąłem się na wspomnienie swojego domu. To nie jest tak, że śpimy na chmurkach. Nic podobnego. My tam po prostu jesteśmy. Istniejemy i obserwujemy. Rozmawiamy, ale języka aniołów nie zrozumie nikt. Gabriel pilnuje wszystkiego. Dostanie mi się za powierzenie tajemnicy... Ale jeśli jeszcze nie strzelił piorun z jasnego nieba, to on wie, że Lullaby nas nie wyda. Wiedziałem, że mogę jej ufać.

Zmieniłem bieg i zwolniłem. Wjechałem w teren zabudowany. Mijałem domy i apartamentowce. Przejeżdżałem przez skrzyżowania i uliczki. *Lotniska widziały więcej szczerych pocałunków niż ołtarze, a ściany szpitali słyszały więcej prawdziwych modlitw niż ściany kościołów*[1]. Nie wiedziałem, dlaczego akurat to przyszło mi do głowy. Kiedyś przeczytałem ten cytat i zapadł mi w pamięć. Zgadzałem się z tym.

Westchnąłem, pochylając się nad kierownicą. Zmrużyłem oczy i lustrowałem ulicę. To chyba tu. Byłem na miejscu. Skręciłem i zwolniłem. Zaparkowałem między audi a mercedesem. Wysiadłem i przeszedłem na drugą stronę. Była szósta trzydzieści trzy. Domownicy na pewno spali. Nie zadzwoniłem do furtki. Wołałem obudzić jedną osobę niż wszystkie. Wybrałem numer do Lullaby.

– Tak? – Usłyszałem w telefonie jej zaspany głos, lekko zachrypnięty.

– Możesz mi otworzyć? – spytałem, wsuwając rękę do kieszeni.

Nie musiała chcieć mnie wpuszczać. Nie musiała chcieć mnie widzieć.

– Otworzyć? – pisnęła. – Ty jesteś pod moim domem? W San Diego?

– Jestem – odpowiedziałem, patrząc do góry.

Właśnie wyglądała przez okno. Widziałem ją tylko przez chwilę. Przez telefon słyszałem, że otwiera drzwi i zbiega po schodach. Po chwili rozległ się brzęczyk bramy. Otworzyłem furtkę i wszedłem na teren posesji. Moja dziewczyna stała na progu w szlafroku. Spojrzałem na nią. Miała podkrążone oczy. I zaczerwione, jakby płakała. Ale dlaczego?

– Chodź – mruknęła i odsunęła się, abym mógł przejść.

Wszedłem do domu, a w holu rozległ się dźwięk zamykanych drzwi.

– Co się stało? – Złapałem ją za rękę. – Dlaczego płakałaś? Przez Evana? On nie jest tego wart. Nie słuchaj go – wpadłem w słowotok.

Lullaby pokręciła głową i przeczesła palcami włosy. Coś bardzo ją męczyło. Nie chciałem naciskać, ale próbowałem jej pomóc.

– Wiesz co? Jestem słaba. Załamuję się i płaczę. Mam gorsze dni, mam wszystkiego dość. Nie radzę sobie z problemami, bo jestem tylko zwykłym człowiekiem. Nie jestem jak ty – wyszeptala drżącym głosem. – Zostawisz mnie i wtedy już się nie pozbieram. Tak jak tata chce zostawić moją mamę. Jest chory. Śmiertelnie chory, Louis.

Kręciła głową, płacząc. Stałem jak wmurowany w ziemię. Nie wiedziałem, czy mam prawo się odezwać. To, co ona przeżywała...

– Nie rozumiem, czemu Bóg chce mi go odebrać. Tommy, mama, ja... Będziemy cierpieć.

– Taka jest kolej rzeczy – powiedziałem, choć ledwo przeszło mi to przez gardło. – Nie myśl o tym jak o karze. Ktoś musi odejść, aby ktoś mógł się narodzić. To nie Bóg jest wszystkiemu winny. – Ścisnąłem jej kruchą dłoń. – Tak mi przykro, kochanie. Gdybym mógł coś zrobić, to wiem, że bym to zrobił. Proszę... tylko nie odsuwaj się ode mnie. – Patrzyłem na nią niespokojnie.

Wyglądała na roztrzęsioną. Nie wiedziała, co powiedzieć, co zrobić. Równie dobrze mogła mnie odepchnąć i uciec na górę.

– Z jednej strony podnosisz mnie na duchu, ale z drugiej przygotowujesz na to, że ty też odejdiesz, bo taka jest kolej rzeczy. –

Spojrzała na mnie oczami pełnymi bólu. – Będziesz musiał wrócić na górę. A ja cię kocham, Louis. Kocham i tego się boję.

– Skarbie... – Przyciągnąłem ją do siebie, bo miałem wrażenie, że tracę Baby coraz bardziej. – Nawet nie wiesz, jak ja się tego boję, ale obiecuję ci, że będziesz szczęśliwa. Przysięgam. Twój tata, jeśli odejdzie, również zazna spokoju. Teraz musisz wierzyć, że się uda. Że przeżyje. To rak?

– Tak. – Otarła łzy wierzchem dłoni. – Został poddany chemioterapii, ale są przerzuty...

Ucałowałem jej czoło. Wtuliła się we mnie mocno. Wiedziałem, że szuka bezpieczeństwa. Trzymałem ją w ramionach i czułem, że razem możemy dać radę. Bez siebie jesteśmy niczym.

– Jestem tylko człowiekiem, nie zasługuję na ciebie. To wydaje się niesprawiedliwe. Ty dajesz mi wszystko, a ja nic nie mogę dać w zamian.

Potarłem ręką jej plecy, ignorując te słowa, ponieważ nie zamierzałem z nią teraz dyskutować. To nie był odpowiedni moment. Po chwili wziąłem dziewczynę na ręce i wszedłem na górę. Gestem wskazała mi swój pokój. Musiała odpocząć. Mogła jeszcze spać. Miałem zamiar przy niej czuwać, choć byłem zmęczony. W tamtej chwili nie myślałem o sobie. Kiedy już masz tę drugą połówkę obok siebie, to dbasz o jej bezpieczeństwo i zdrowie. To o nią się martwisz i wiesz, że musi być szczęśliwa.

– Zaśnij, kochanie – poprosiła mnie, leżąc wtulona w mój tors. – Przyjechałeś tutaj, a to nie jest blisko. Wiem, że jesteś zmęczony. Zaśnij ze mną.

Odgarnąłem włosy z jej twarzy i złożyłem pocałunek na czole. Przymknęła oczy. Wyglądała na spokojną, ale bardzo przemęczoną. Okryłem ją i widząc, że już odpływa, sam też ułożyłem się do snu.

[1] Nieznany autor (przyp. autora).

Rozdział 16

Obudził mnie stukot klawiatury komputera. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Lullaby. Siedziała na skraju łóżka z kolanem pod brodą. Laptop stał na krześle, a ona zawzięcie stukała w klawisze. Przeciągnąłem się i zerknąłem na zegarek. Trochę po dziewiątej. Nie spałem długo, ale odzyskałem siły. Nie potrzeba mi wiele. Nieco snu i moja kobieta przy boku. Tak było idealnie.

Baby nie zauważyła, że się obudziłem. Nie chciałem jej przeszkadzać. Rozejrzałem się po pokoju dziewczyny. Sypialnia nastolatki pomalowana na biało. Nad dwuosobowym łóżkiem znajdował się spadzisty sufit, a w nim było okno. Po drugiej stronie pokoju stało biurko zavalone książkami i chyba jakimś pamiątkami. Przy drzwiach stały duża szafa i regał, na którym rzędem siedziały pluszaki. Uśmiechnąłem się pod nosem. Tutaj Lullaby spędziła dzieciństwo. Nie miałem okazji zobaczyć, jak bawiła się na dywanie zabawkami. Nie wiedziałem, co robiła na podwórku. Nie miałem dostępu do takich wspomnień. Zresztą ona w tym okresie nie potrzebowała mojej pomocy. Całe szczęście. Żyła radośnie, była zdrowa. Rodzice dawali jej bezpieczeństwo i miłość. Rodzina Lullaby była wspaniała. Dlatego tak żał mi ich było. Jej ojciec musiał walczyć, ale nie poddawał się do samego końca. Nie znałem go, ale moim zdaniem miał tak wiele do stracenia.

Wyciągnąłem rękę i delikatnie przesunąłem palcami po plecach dziewczyny. Włożyła na siebie duży T-shirt i spodenki. Wzdrygnęła się, momentalnie się odwracając. Ten widok mnie zabolął. Opuchnięte oczy nadal świadczyły o płaczu. Posłała mi smutny uśmiech. Nie próbowała udawać, że wszystko było dobrze. Nie było. Ująłem jej drobną dłoń i ucałowałem. Chciałem dać Baby jak najwięcej wsparcia i otuchy. Pragnąłem, aby to we mnie szukała oparcia.

– Czujesz się trochę lepiej? – spytałem, głaszcząc kciukiem zewnętrzną stronę jej ręki. – Wyspałaś się?

– Tak, nawet tak. Muszę go dzisiaj odwiedzić. Wczoraj nie miałam

siły, kiedy mama mi powiedziała. Kompletny szok. Potem rozkleiła się. Musiałam z nią zostać – westchnęła. – Pójdiesz ze mną?

– Co to za pytanie? Nie zamierzam cię zostawić ani na moment – odpowiedziałem poważnie. – Tylko nie mam w czym iść. – Wskazałem podbródkiem na koszulkę.

Nic ze sobą nie wziąłem. Nie myślałem o ubraniach, kiedy jechałem do San Diego. Lullaby była priorytetem. Poza tym zawsze mogłem coś kupić, sklepy były otwarte. Pieniądze na szczęście miałem w portfelu.

– Wstąpimy do sklepu – stwierdziła i zerknęła na komputer. – Martin wysłał mi mail. Mam napisać dwie piosenki. Nie uwierzysz, ale mają one być dla młodej kobiety pełnej życia i radości. Lepiej nie mógł trafić, nie uważasz? Nie dam rady tego napisać. Nie mam humoru – dodała i trzasnęła pokrywą. – Najwyżej mnie zwolni.

– Spokojnie. – Usiadłem i przygarnąłem ją do siebie. – Pomogę ci i napiszę te piosenki. Żaden problem. Ty nie masz teraz do tego głowy, a szkoda, żebyś straciła pracę.

– Dziękuję – westchnęła. – Muszę cię przedstawić mamie. Będzie trochę zaskoczona. Sam rozumiesz, do niedawna był Evan, mój narzeczony. Szkoda słów.

– Może się dogadamy – pocieszyłem ją.

Naprawdę nasza sytuacja nie była ciekawa. Wiele spraw jeszcze należało rozwiązać. Musiałem pomóc jej, jak tylko umiałem, bo Lullaby dźwigała zbyt wiele na barkach. Rzeczywiście nieco obawiałem się teraz poznać mamę mojej ukochanej. Kobieta nie była przygotowana na takie nowiny. Dzień dobry, jestem nowym chłopakiem Baby. Tak po prostu. Nagle odkochała się w Ewanie, a zakochała we mnie... Należą się jej wyjaśnienia, a chyba nie jest na nie dobry czas.

– Muszę zadzwonić na uczelnię – przypomniałem sobie i sięgnąłem do spodni po telefon.

Lullaby kiwnęła głową i wstała. Czekając, aż rektor odbierze, patrzyłem, jak dziewczyna wybiera rzeczy z szafy. Gdy wyszła z pokoju, skupiłem uwagę na rozmowie, prosząc o kilka dni urlopu. W zasadzie nie było większego problemu. Zwłaszcza że moje zajęcia nie były zajęciami najważniejszymi na tym uniwersytecie. Poza tym każdemu

może coś wypaść, miałem prawo do wolnego.

Usiadłem i przetrarłem twarz. Moja koszulka była pognieciona. Nie wyglądała dobrze. Nie zamierzałem tak wyjść do szpitala. Ile zajmą mi zakupy, jeśli wiem, co chcę kupić, i nie jestem kobietą? Nie było sensu czekać na Baby. Wyjdę i wrócę, a nikt nie zauważy. Rozejrzałem się w poszukiwaniu kartki i czegoś do pisania. Chciałem zostawić dziewczynie wiadomość. Nie byłoby dobrze, gdyby pomyślała, że zostawiłem ją samą z tym wszystkim. A mogło przyjść jej to do głowy, bo była zbyt roztrzęsiona i nie myślała racjonalnie. Podeszedłem do biurka i zgarnąłem długopis. Na żółtej samoprzylepnej kartce, napisałem:

Wracam za 15 minut.

Przyczepiłem ją do ekranu komputera.

Cicho szedłem korytarzem do schodów. Zdawałem sobie sprawę, że jej brat lub mama mogli już nie spać. Ostrożnie zszedłem na dół. Po prawej stronie drzwi prowadziły do salonu, a te naprzeciw mnie – do kuchni. Tam ujrzałem kobietę. Stała tyłem do mnie, skupiona na robieniu śniadania. Cicho opuściłem dom. Ponieważ samochód stał po drugiej stronie ulicy, nie wzbudzał żadnych podejrzeń. Wczoraj nawet o tym nie myślałem. Zwykły przypadek. Czasem los chce dla mnie dobrze.

Wsiadłem do nissana i odjechałem. Nie wiedziałem, jakie sklepy będą otwarte o tej godzinie. Miałem nadzieję, że jednak ktoś już pracuje. Zależało mi na czystej koszuli bardziej niż na czymkolwiek. W zasadzie zadowolili mnie wszystko, co mogłem założyć i co wyglądało schludnie. Mogło kosztować sto dolarów albo pięć. Bez różnicy.

Na moje szczęście galeria w centrum była otwarta od pięciu minut i pracownicy nie zdążyli podnieść wszystkich blokad w boksach sklepów. Szedłem pustym korytarzem. Dosłownie. Byłem pierwszym klientem tego dnia. Nikt się mnie nie spodziewał, cóż za zaszczyt – pomyślałem z ironią.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, kiedy zobaczyłem jeden otwarty boks. Sieciówka, ale miała męski dział. Tyle wystarczyło. Wszedłem do środka, napotykając zaskoczone spojrzenie pracownicy. Młoda blondynka rozwieszała towar.

– Dzień dobry – przywitała mnie, podchodząc do kasy. – Tak wcześniej w sklepie?

– Grunt, że otwarty – mruknąłem. – Niespodziewana wizyta u teściów. Rozumie pani. – Nie obchodziło mnie, czy rozumie, czy też nie. Interesowały mnie koszulki poskładane na jednym z regałów i jakieś jeansy. Nic więcej.

– Czy mogę wczymś pomóc? – Posłała mi firmowy uśmiech.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałem uprzejmie. – Dam radę – dodałem i ruszyłem do celu.

W moje ręce wpadł biały T-shirt z czerwonymi rękawami. Wziąłem też czarną parę spodni i granatową koszulę z wieszaka. Nie miałem czasu tego przymierzać. Spodnie były na pewno dobre, a reszta mogła być i za duża. Nie byłem rosły ani bardzo umięśniony.

Z wybranymi rzeczami podszedłem do kasy. Kasjerka, zdziwiona szybkością moich zakupów, skasowała ubrania, a ja podałem jej kartę. Transakcja została zaakceptowana.

– Miłego dnia – powiedziałem i opuściłem sklep, trzymając w ręku papierową torbę.

Droga powrotna minęła szybko. Bez żadnego problemu dotarłem do pokoju dziewczyny, nie robiąc przy tym hałasu.

Stała właśnie przy łóżku i przykrywała je beżowym kocem. Na sobie miała jeansy i jasny sweter w czarne kropki. Włosy uczesała w warkocz i zrobiła delikatny makijaż, przez co jej twarz wyglądała dużo lepiej, a z pewnością podkrążone oczy nie były tak widoczne. Lullaby nie chciała denerwować mamy. To było jasne, nie musiałem pytać.

– Jestem.

– Och... – Dziewczyna podskoczyła w miejscu i odwróciła się do mnie. – Rzeczywiście szybko ci poszło. Łazienka jest na prawo od pokoju. Tylko może najpierw pójdziemy do kuchni? Mama wołała mnie na śniadanie. Myślę, że nie mogę cię ukrywać po szafach.

– Na razie nie czuję się taki ukrywany. – Posłałem jej uśmiech, stawiając torbę na podłodze przy biurku. – Jasne, chodźmy, skarbie. Dobrze wyglądasz.

– Aniele, nie kłam. – Podeszła do mnie i pocałowała w policzek. –

Dziękuję, że jesteś – dodała ciszej.

Przyciągnąłem ją do siebie, przytulając. Wzięła mnie za rękę. Splotłem nasze palce i wyszliśmy z pokoju.

Zapach kawy unosił się w powietrzu, kiedy przekraczaliśmy próg kuchni. Mama Lully siedziała przy stole, mieszając łyżeczką w czerwonym kubku. Czarna jak sadza kawa, pewnie była gorzka i kobieta co chwilę ją dosładzała. Nie byłem pewny, czy o czymś myśli, czy nas nie usłyszała. Była nieobecna duchem.

– Mamo. – Lullaby dotknęła jej ramienia.

Kobieta podniosła głowę i spojrzała na nas, a przez jej zmęczoną twarz przebiegło zaskoczenie. Była bardzo podobna do swojej córki. Miała łagodne rysy twarzy, błękitne oczy i długie, brązowe włosy, które opadały jej na czoło oraz policzki. Nic więc dziwnego, że Baby była piękna. Odziedziczyła urodę po matce.

– To jest Louis – przedstawiła mnie – mój chłopak, mamo. Opowieść jest długa i nudna, a nie mamy na to czasu. Po prostu zapomnij, że był ktoś taki jak Evan, dobrze?

– Poczekaj. – Matka podniosła się z krzesła. – Nic nie rozumiem. Dzień dobry, Louis. Jestem Shay. Proszę, mów mi po imieniu. Nie mam siły na formalności i grzeczności – westchnęła i wyciągnęła do mnie chudą dłoń.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w rękę.

– Bardzo mi miło, Shay – odpowiedziałem.

Kiwnęła głową i wskazała na stół.

– Siadajcie, proszę. Porozmawiamy. Jednak coś muszę wiedzieć. – Podeszła do blatu, przygotowując dla nas nakrycia.

Odsunąłem krzesło dla ukochanej. Posłała mi słaby uśmiech, zajmując miejsce. Usiadłem zaraz obok niej. Pomieszczenie zostało pomalowane na błękitny kolor. Kuchnia była wyposażona w białe, drewniane meble, co pasowało idealnie, tworząc uroczy obrazek. Podobał mi się rodzinny dom Lullaby. Nie miałem porównania z żadnym innym. Żałowałem tylko, że teraz nie było tu radości, szczęścia, a były jedynie smutek i przygnębienie.

– Jak się poznaliście? – zapytała Shay, stawiając dwa talerze przed nami.

Spojrzała na mnie przelotnie, po czym wróciła do blatu.

– Jestem wykładowcą na uczelni Lullaby – wyjaśniłem, nie zamierzając kłamać. – Porozmawialiśmy kilka razy i jakoś tak wyszło, że zauroczyła mnie dogłębnie – dodałem, całując dłoń dziewczyny.

– Kocham cię – szepnęła cichutko.

Uśmiechnąłem się do niej w odpowiedzi.

– Więc jesteś od niej starszy. – Shay usiadła naprzeciwko nas, stawiając na stole jeszcze masło oraz dżem.

– Nie tak bardzo – wtrąciła Lullaby. – Mamo, wiem, że Louis jest osobą, której ufam, którą kocham, i to z nim chcę być już zawsze. Możliwe, że czułaś to samo, widząc tatę. Evan był dobrym przyjacielem, ale nasze drogi się rozeszły.

Usłyszałem niepewność w jej głosie.

Nic dziwnego. Wiedzieliśmy, że Evan nie odpuścił do końca. Mógł coś szykować, planować. Nie był z tych, którzy łatwo się poddawali. Miałem tylko nadzieję, że Baby na tym nie ucierpi. Była taka niewinna. Nie mógł jej skrzywdzić. Jakieś sumienie chyba posiadał...

– Czyli masz poważne zamiary wobec mojej córki? – zwróciła się do mnie Shay, kiedy podawałem dziewczynie koszyk z chlebem.

Położyłem dłonie na udach i potarłem je przez materiał spodni.

– Tak. Z całą pewnością tak. Nie musi się pani... nie musisz się obawiać, Shay. Zamierzam ją uszczęśliwić do końca swoich dni – odpowiedziałem.

Lullaby zakrztusiła się kawałkiem pieczywa. Spojrzała na mnie przestraszona. Kiwnąłem tylko głową. Nie kontynuowałem tematu, a Shay wyglądała na zadowoloną z tej odpowiedzi. Chociaż przez chwilę. Potem znów na jej twarzy zagościł smutek.

– Wieczorem musimy porozmawiać – szepnęła Lully.

– Dobrze, skarbie – odpowiedziałem, wiedząc, że ma zamiar zadawać mi pytania.

W ostatnich dniach stało się bardzo wiele. Teraz, kiedy moja ukochana doszła do siebie i wszystko do niej dotarło, chciała uzyskać informacje. Najpierw jednak musieliśmy zmierzyć się z chorobą jej ojca. Musiałem być teraz wsparciem dla Lully, aby nie załamała się ostatecznie. Do tego dopuścić nie mogłem. Była zbyt wrażliwa. Bardzo

łatwo reagowała na złe, smutne zdarzenia, sytuacje. Obawiałem się, że kiedyś jej serce, psychika nie wytrzymają. I ta obawa mi ciążyła. Nie znałem odpowiedzi na każde pytanie. A moją największą udręką było to, czy ona poradzi sobie beze mnie, kiedy odejdę. Skąd miałem to wiedzieć? Była silna, ale i słaba. Była twarda, ale wrażliwa. Była radosna, ale smutna. Która z tych cech zwycięży?

Rozdział 17

Obserwowałam auta przejeżdżające obok nas. Gnały przez ulice miasta, aż nie powstał korek. Kolejne minuty spędzone w samochodzie bardzo się dłużyły. Louis nic nie mówił. Radio grało cicho w tle. Nie wsłuchiwałam się w piosenkę ani poranną audycję. Myślami byłam daleko stąd. W zasadzie nie wiedziałam, na czym mogłam się skupić. Na Louisie czy na Evanie? A może na chorobie ojca? Wszystkie problemy ciążyły na moich ramionach. Było mi źle. Po prostu źle. Nie znałam odpowiedzi na dręczące mnie pytania, chociaż cały czas szukałam wskazówek. Miałam zamiar przepytac dzisiaj Lou. Jeśli chciałam dowiedzieć się czegokolwiek, musieliśmy porozmawiać.

Nissan zatrzymał się na światłach. Szpital znajdował się już niedaleko. Dokładnie trzy przecznice. To niedużo. Bałam się zobaczyć tatę. Mama mówiła, że nie było tak źle. Jego organizm został osłabiony, ale nie przegrywał. Jeszcze nie. Ja po prostu bałam się, że rozpłaczę się na sali.

Spojrzałam na mojego chłopaka. Stukał palcami w kierownicę. Nie uśmiechał się. Wyglądał na smutnego, jak ja. Cieszyłam się, że tu był. Sięgnęłam do jego kolana i położyłam na nim dłoń. Louis od razu odwrócił głowę w moją stronę. Posłał mi lekki uśmiech, który miał mnie pocieszyć. Prawie się udało.

– Zaraz będziemy – odparł, ruszając.

Wyprostowałam się na fotelu i cierpliwie czekałam, aż dojedziemy. Musiałam się z tym zmierzyć i gdzieś głęboko w sobie wierzyłam, że dam radę.

Kiedy weszliśmy do szpitala, od razu poczułam ten sterylny zapach. Wzdrygnęłam się. Pielęgniarki krążyły po korytarzach wyłożonych antypoślizgową wykładziną. Pod ścianami siedzieli pacjenci czekający na swoją kolej do gabinetów lekarskich. Nigdy nie lubiłam tego miejsca. Nie wspomnę o tym, że nienawidziłam przychodzić na pobieranie krwi. Widząc tę czerwoną, obrzydliwą ciecz, wymiotowałam dalej, niż widziałam. Chyba tylko raz mi się to nie przytrafiło. Tak.

Pamiętam to. Wtedy zemdlałam. Obudziłam się w domu. Było już po wszystkim. Tata zabrał mnie do auta, kiedy byłam nieprzytomna. Potem unikałam lekarzy, jak mogłam. Wiem, że to może dziwne, ale kiedy... kiedy miałam te słabsze chwile w swoim życiu i cięłam się, nawet nie zwracałam uwagi na kolor krwi, który spływał po moich nadgarstkach. Wtedy myślałam tylko o tym, jak bardzo byłam gruba, brzydka i niechciana.

– Chodź, zapytamy, gdzie mamy iść. – Louis chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę recepcji.

Stanęliśmy przed młodą brunetką w białym fartuchu. Chowiała jakiś dokument do zielonego segregatora. Odłożyła go i spojrzała na nas.

– Tak? – spytała.

– Dzień dobry – odezwałam się. – Chciałam wiedzieć, gdzie leży Eric Moore. To mój tata i chcę go odwiedzić.

– Ach, tak. Już sprawdzam. – Pochyliła się nad klawiaturą komputera. – Oddział onkologii jest na czwartym piętrze. Sala dwieście trzydzieści sześć. Tylko proszę nie na długo. – Spojrzała na nas uważnie.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziałam i odeszliśmy od kontuaru.

Skierowaliśmy się do jednej z wind. Drzwi maszyny rozsunęły się i ze środka wysiadła matka z dwójką dzieci. Mała dziewczynka, która miała najwyżej pięć lat, uniosła głowę i spojrzała na Louisa.

– Widziałam pana. – Pokazała paluszkami.

Zmarszczyłam brwi. Byliśmy daleko od Los Angeles. Skąd mogła go znać? Przecież nie uczęszczała do teatru. Znałabym ją albo chociaż kojarzyła.

– Mnie? – Louis ukucnął obok dziewczynki.

Jej mama nie zwracała teraz na nas większej uwagi. Ubierała dwulatka, którego trzymała na rękach, a on marudził. Uśmiechnęłam się pod nosem. Dzieci to piękny dar. Zawsze chciałam mieć takiego maluszka. Niestety nie w tym wcieleniu.

– Tak... Miał pan skrzydła – stwierdziła. – Anioł Stróż. Tak mówi mamusia. – Kiwnęła główką.

– Na pewno masz Anioła Stróża. – Mój chłopak pocałował ją w czoło i spojrzał na dziewczynkę z troską.

Zauważyłam, jak jego wargi poruszają się. Powiedział coś, ale nikt

nie był w stanie tego usłyszeć. Chwilę później wstał i wyprostował się.

– Tilly, nie zaczepiaj nikogo. – Kobieta pociągnęła córkę za rękę.

Tilly, patrząc przez ramię na Louisa, pomachała mu i odwróciła się do wyjścia. Zdziwiona weszłam do windy, a Lou za mną. To było zaskakujące. Ona naprawdę mogła go widzieć? Przecież nie był Aniołem Stróżem.

Spojrzałam na niego, ale o nic nie zapytałam. To nie było miejsce na takie rozmowy. Dopiero wieczorem zamierzałam go dobrze przepytąć. Musiałam się wszystkiego dowiedzieć.

– Czwarte – mruknęłam, kiedy wyciągnął rękę w stronę przycisków.

– Tak, zapamiętałem. – Spojrzał na mnie z ukosa, ale szybko odwróciłam głowę.

Nie byłam na niego zła. Po prostu za dużo myśli się we mnie kotłowało. Byłam zmęczona. To jak walka z wiatrakami. Bardzo chcesz zrozumieć, a nie możesz. Czułam się taka bezradna, głupia... Wiele spraw i informacji mnie przerosło. Nie było na mój rozum. Do tego czekała mnie rozmowa z tatą i Louisem. Czy mogłam przez chwilę mieć spokój? Nie. Wszystko dalej by mnie dręczyło. Cudem zasypiałam z tyloma problemami.

Dojechaliśmy na czwarte piętro, nim się zorientowałam. Wyszłam przed Lou i ruszyłam w stronę sali dwieście trzydzieści sześć. Pacjenci chodzili po korytarzu. Zmęczenie i ból malowały się na ich twarzach. Niektórzy starsi, niektórzy w moim wieku, a jeszcze inni... dzieci. Małe, bezbronne dzieci, które zaatakował rak. Ta choroba była taka bezlitosna.

Widząc bladą twarz dziewczynki, która siedziała z mamą na krześle, zrobiło mi się jeszcze bardziej przykro. Przygryzłam wargę, aby nie rozplakać się tu i teraz. Jak można było im pomóc?

– Chodź – mruknął Louis, otwierając drzwi do odpowiedniej sali.

Posłałam dziewczynce słaby uśmiech i weszłam do środka.

Kolejny widok przygnębił mnie jeszcze bardziej. Mój tata leżał na łóżku, podpięty do kroplówki. Jakieś maszyny pracowały, co chwilę pikając. Mężczyzna nie był tak blady jak ci na korytarzu. Może czuł się lepiej.

Podeszliśmy bliżej. Tata odwrócił głowę od okna i spojrzał na nas. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Lullaby – przywitał mnie radosnym tonem. – Moje słoneczko. Mama ci powiedziała... Przykro mi, że musisz odwiedzać mnie w takim miejscu. Kim jest twój towarzysz? – Wskazał podbródkiem na Louisa.

– Louis Smith – odpowiedział, zanim się odezwałam. – Lullaby jest moją dziewczyną.

– Długa historia – wtrąciłam, bo wiedziałam, że będzie chciał zapytać o Evana. – Nie martw się. Kocham Lou. Tak mi przykro, tato... Myślałam, że wszystko jest dobrze. Nic nie mówiłeś. Dlaczego? Bo nie chciałeś mnie martwić? Mama tak powiedziała, ale przecież i tak bym się dowiedziała.

– Miło cię poznać. – Ojciec skinął głową w stronę Louisa i spojrzał na mnie. – Wiem. Może myślałem, że dłużej będę cię chronił przed tą wiadomością? Miałaś dużo spraw. Studia, nauka, praca. A ja wciąż miałem nadzieję, że uda mi się to zwalczyć. Widzisz, nie wszystko można zaplanować. Cieszę się, że ty jesteś zdrowa i szczęśliwa. Zależy mi na szczęściu moich dzieci. – Uśmiechnął się.

– Och, tato – westchnęłam i podeszłam do łóżka.

Złapałam jego dłoń. Ścisnął ją. Te odwiedziny były dobrym pomysłem. Nie chciałam, żeby siedział sam. Mama nie mogła być ciągle przy nim, ponieważ pracowała.

– Lully? – Louis objął mnie w talii. – Pójdę na korytarz. Porozmawiajcie spokojnie – zaproponował cicho.

Kiwnęłam głową, patrząc na tatę, który odprowadził Louisa wzrokiem. Chwilę później kazał mi usiąść i zacząć opowiadać.

– Ale co takiego, tato? – spytałam, zajmując miejsce na białym krześle.

– Wszystko, co mnie ominęło. Co z Evanem? Kim jest Louis? Jest starszy? Muszę wiedzieć, kto dba o moją córkę. – Zaśmiał się, co od razu poprawiło mi humor.

Nie było tak źle, jak myślałam. Głęboko w sercu wierzyłam, że z tego wyjdzie. Był silnym facetem. Miał nasze wsparcie.

– Rozstaliśmy się z Evanem. To nie była miłość, przestaliśmy się rozumieć – wyjaśniłam. – Nie dogadywaliśmy się w najprostszych sprawach. A Louis... Louis ciągle był przy mnie. Nie będę ukrywać, zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Może to naiwne, jak na

filmach, ale tak było. Nie myliłam się. Jest wspaniałą osobą, wiesz? Kiedy potrzeba, jest przy mnie. Ociera moje łzy, pociesza, rozbawia i uszczęśliwia. To mój wykładowca. Uczy historii sztuki. Nie widać po nim, ale jest trochę starszy. Och, tato, polubiłbyś go, gdybyście się lepiej poznali. – Spojrzałam na niego z uśmiechem.

Wszystko, co mówiłam, było prawdą. Nie musiałam dodawać więcej. Tata nie mógł tego wiedzieć, ale cieszyłam się, że nie skłamałam. Gdy mówiłam o Evanie, przypominałam sobie, że muszę się od niego wyprowadzić. I to jak najszybciej. Albo znajdę mieszkanie, albo Lou mnie przygarnie... Szczerze? Liczyłam na drugą wersję.

– Już go lubię – stwierdził tata. – Dlaczego? Bo widzę, jak o nim mówisz, i wierzę w każde słowo. Poza tym widziałem, jak patrzył na ciebie. Z tą samą troską i miłością, z jaką ja patrzę na mamę. Minęło tyle lat, ale nic się nie zmieniło. Będą kłótnie, będą kryzysy, ale najważniejsze, aby iść przez życie razem. Jeśli bierzesz ślub, składasz przysięgę, to wiesz, że nie możesz się poddać.

– Zawsze byłam dumna z tego, jakich mam rodziców – szepnęłam, nie mogąc powstrzymać łez.

Tata wzruszył mnie tymi słowami. Były prawdziwe i szczerze. Ścisnęłam jego dłoń i uśmiechnęłam się.

– Nie płacz, bo czuję się jeszcze gorzej. Już. Zero smutku i wzruszeń. Powiedz mi lepiej, jak na studiach. Zdajesz egzaminy? Radzisz sobie?

– Tak, spokojnie. O to nie musisz się martwić. Nie idzie mi tak źle, tato. Oczywiście mam dużo zajęć, ale Louis... Louis mi pomaga. Zwłaszcza jeśli chodzi o pracę. Jest moim natchnieniem. Dla muzyka wena to bardzo duża rzecz – powiedziałam, ocierając łzy z policzka.

– Domyślam się, córeczko.

*

Siedziałem na korytarzu, opierając głowę o ścianę. Zamknąłem oczy, bo światło szpitalnych lamp nieco mnie raziło i frustrowało. Na kolanie przytrzymałem kartki, które dała mi pielęgniarka w rejestracji. Wiedziałem, że Lullaby posiedzi u taty. Będzie chciała z nim porozmawiać. Nie zamierzałem im przeszkadzać. Chciałem

poczekać, aby dać im więcej prywatności. Nie śpieszyło nam się. Mieliśmy sporo czasu. Nie zamierzałem też tracić czasu. W końcu obiecałem, że pomogę jej z piosenką do pracy. Musiałem coś wymyślić. Cokolwiek o miłości. W tej chwili nie miałem specjalnego natchnienia i trudno się temu dziwić. Teraz moje myśli ściagały problemy, których nie potrafiłem rozwiązać. Jednakże to Baby miała więcej na głowie. Nie zaprzeczę.

Westchnąłem cicho i uchyliłem powieki. Starsza pani z balkonikiem szła w stronę swojej sali. Choroba bardzo ją wymęczyła. Widziałem, że to już półmetek. Takie sprawy umiałem rozpoznawać. Żyłem na tym świecie dosyć długo, aby wiedzieć, kiedy anioł śmierci zapuka do drzwi.

– Pomogę pani. – Podniosłem się, widząc, że staje, aby odpocząć.

– Nie trzeba, chłopcze – odpowiedziała chrapliwym głosem, kiedy delikatnie złapałem ją za ramię.

– Żaden problem, proszę – nalegałem.

Kobieta odwróciła głowę i spojrzała na mnie. W niebieskich oczach powoli gasł płomyk życia. Widziałem ten obraz tyle razy... Poczułem ucisk w okolicach serca. Bolał mnie widok ludzi, którzy już nie wyrwą się ze szponów śmierci. Z drugiej strony ta kobieta przeżyła wiele. Zaslugiwała na odpoczynek.

– Już niedługo – szepnąłem i zacząłem prowadzić ją w stronę sali.

– Dziękuję, chłopcze. – Uśmiechnęła się do mnie, kiedy sadzałem ją na łóżku. – Niech Bóg ma cię w opiece.

Skinąłem głową i spojrzałem na nią z troską. Miną cierpienia, bóle... Będzie jej tylko lepiej.

Odwróciłem się, aby opuścić salę. Nie wiedziałem, czy nie dodam czegoś, czego będę żałował. Mogłem powiedzieć za dużo, a tego nie chciałem. Wróciłem na miejsce, gdzie leżały moje pozostawione kartki.

Wpatrywałem się w pustą przestrzeń, chciałem coś napisać, ale żadne dobre zdanie nie przychodziło mi do głowy. Od czegoś przecież musiałem zacząć, a odczuwałem zupełną pustkę.

Pomyślałem o teatrze. Nie wiedziałem dlaczego. Przypomniały mi się przedstawienia z maluchami. Szczęśliwe dzieci, które prezentowały przed rodzicami swój talent. Uśmiechały się, śmiały i dużo mówiły.

Uwielbiałem je. Były beztroskie i nie brały nic na poważnie. Chciały poznawać, uczyć się i rozwijać. Dziewczynki były bardziej chętne i to z nimi pracowało mi się najlepiej. Zdecydowanie musiałem ich niedługo odwiedzić. Nie zostało wiele czasu. Zamknę moje zajęcia w teatrze. Zwolnię się z uczelni zaraz po zakończeniu tego roku. Poświęcę się jedynie Lullaby.

Westchnąłem i napisałem pierwsze słowo na kartce. *Nadzieja*. Dlaczego? Nie wiem. Przyszło mi po prostu do głowy po długiej walce myśli. Potem szło łatwiej. Kolejne wersy, refren i następna zwrotka. Czułem i pisałem. Chciałem uzyskać jak najlepszy efekt, aby Baby się spodobało. W końcu to było ważne.

Gdy spojrzałem na zapisaną kartkę, na której niektóre słowa były poprzekreślane i popoprawiane, dziewczyna wyszła z sali. Poderwałem się, a ona w kilka sekund znalazła się w moich ramionach.

– Chodź – powiedziała, unosząc głowę, aby na mnie spojrzeć. – Tata chce jeszcze coś nam powiedzieć. Prosił, bym cię zawołała.

– Wszystko dobrze? – Delikatnie potarłem ręką jej plecy. Kiwnęła głową. Uspokojony zgiąłem kartkę i wsunąłem do kieszeni spodni.

Chwyciłem Lullaby w talii, a ona mnie przytrzymała. Ucałowała mój policzek i dopiero wtedy pozwoliła mi wejść do sali. Jej tata siedział na łóżku, widocznie Baby musiała podnieść mu oparcie. Mężczyzna wyglądał znacznie lepiej, niż gdy stąd wychodziłem. A to wszystko zasługa jego córki... Naprawdę niesamowite, co może zrobić obecność bliskiego.

– Rozmawiałem z Lully – zaczął – i uznałem, że nie mogła lepiej trafić. Dobrze, może cię nie znam, ale bardzo dobrze znam to przepełnione miłością i troską spojrzenie. Obdarowujesz nim moją córkę. Wiem, kiedy kłamie. Sama potwierdziła, że jest szczęśliwa. Wierzę w to. Kto wie, ile czasu pozostało? Walczę, ale choroba, z którą się zmagam, jest poważna i niebezpieczna. To może się stać w każdym momencie – westchnął i spojrzał na Lullaby, która chowała twarz na moim ramieniu.

Niewiele potrzeba było jej do płaczu. Kołysałem ją, aby dodać jej otuchy i ją uspokoić. Nie było łatwo. Musiała zmagać się z tą prawdą.

– Będę przy niej do końca – odpowiedziałem, choć czułem, jak

w moim gardle pojawia się gula. Przełknąłem ślinę, nie spuszcżając wzroku z mężczyzny. – Będę przy niej, dopóki to będzie możliwe.

– Chciałbym dożyć ślubu mojej córki – wyznał, przecierając dłonią zmarszczone czoło. – Chciałbym odprowadzić ją do ołtarza i widzieć, że jest szczęśliwa. Nie mam prawa o to prosić, ale... – Patrzył na mnie z ogromnym bólem.

Odwróciłem wzrok. Nie mogłem. Nie mogłem znieść myśli, że ten człowiek, który tak bardzo kocha swoją rodzinę, miał odejść. Dlaczego? Czemu był winien? Uczciwy mąż i ojciec dwójki dzieci... Chciał tylko tego, czego pragną prawie wszyscy ojcowie dla swoich córek. Mogłem mu to dać.

– Tatusiu! – Lullaby oderwała się ode mnie i podeszła do łóżka. Płacząc, ścisnęła jego dłoń.

– Jeśli Baby się zgodzi zostać moją żoną, już niedługo dostanie pan zaproszenie na nasz ślub – odparłem, patrząc na nich. – Decyzja należy do niej, panie Moore.

Rozdział 18

Niebo obsypane setkami gwiazd było dziś naszym dachem. Ciemna noc dawała schronienie. Chłodny wiatr muskał nasze ciała. Nie było zimno, ale też nie za ciepło. Pogoda o tej porze roku była trochę zmienna. Zupełnie jak kobieta. Często zmienia zdanie, nie potrafi się zdecydować i ma tysiąc humorów na godzinę. Całkowita prawda o mnie – pomyślałam, zginając kartkę z piosenką na kilka części.

Louis napisał ją w szpitalu, gdy rozmawiałam z tatą. Miał zaledwie chwilę, a stworzył coś wzruszającego, ale pogodnego. Byłam po prostu oczarowana tekstem. Musiałam to jeszcze przepisać i wysłać... Potem druga piosenka, którą sama postaram się napisać. Nie zostało mi wiele czasu. Martin lubił mieć wszystko na już. Był cierpliwy, ale wymagający. Gwiazdy nie chciały czekać.

Skuliłam nogi i objęłam je rękoma. Siedzieliśmy na plaży, fale obmywały piasek, a wiatr lekko kołysał liśćmi palm. Było późno, a ludzie woleli przesiedzieć wieczór w knajpach lub klubach. Dwa razy niedaleko przeszła kobieta z psem oraz jakiś pan z żoną. Stare, dobre małżeństwo, które już z daleka wyglądało na zakochanych. Ciekawe, jak to jest przeżyć ze sobą tyle lat i być szczęśliwym. Na pewno mieli chwile wątplenia, kłótnie i gorsze dni, ale skoro teraz szli objęci, uśmiechając się, musieli dać temu radę. Nie każdy w życiu miał tyle szczęścia, aby jego małżeństwo przetrwało. Tak wielu ludzi rozstaje się, choć przysięgało miłość aż do śmierci. Może nie zawsze są pewni? Może zaślepią ich uczucie podobne do miłości i podejmują pochopne decyzje? W końcu związać się na zawsze to wielkie zobowiązanie, a oni poddają się po kilku upadkach. Sama nie wiedziałam, jak to jest. Nie miałam wielkiego doświadczenia w związkach. Evan był pierwszym mężczyzną na poważnie w moim życiu, ale żałowałam, że go poznałam. Kłamał i miał tajemnice, nie był tym, za kogo się podawał. Z drugiej strony miałam nadzieję, że ktoś mu kiedyś pomoże. Potrzebował tego. Tak jak ja miałam wsparcie Lou, tak on powinien mieć kogoś takiego. Może miłość pokona zło, które opanowało jego serce.

Poczułam, że Louis delikatnie głaszcząc mnie po plecach, i wybudziłam się z transu. Odsunęłam od siebie myśli, choć cały czas byłam niepewna. Małżeństwo. Czy ono było dla nas? Czy to był dobry sposób? Nie trwałoby długo, w końcu Louis odejdzie, a ja zostanę... Kim? Wdową? Co zamierza powiedzieć innym? Przecież nie wyparuje.

Spojrzałam na niego, czując, że cały czas mnie obserwuje. Uśmiechnął się niewinnie, a ja nie mogłam się powstrzymać i krótko go pocałowałam.

– Mam kilka pytań – oznajmiłam, prostując się.

Odgarnęłam z czoła kosmyki i czekałam na reakcję Louisa.

W odpowiedzi kiwnął głową.

– Wiem, pytaj. Odpowiem na każde. – Ucałował moją dłoń, a potem splótł nasze palce.

Ciepło rozeszło się po moim ciele, od razu poczułam się lepiej. Bliskość i obecność Louisa dodawały więcej otuchy – nie dało się zaprzeczyć. Próbowałam skupić się i od czegoś zacząć. Tak wiele chciałam wiedzieć, a teraz czułam, że moja głowa była kompletnie pusta. Chwila... Miałam okazję i musiałam ją wykorzystać.

– Więc... – odchrząknęłam i spojrzałam przed siebie. Widok oceanu uspokajał. – Bóg nie ukaze cię za to, co robisz? No wiesz, kochasz człowieka, jesteś ze mną związany. Sam mówiłeś, że to jest zakazane. To znaczy historia Evana... – Próbowałam wytłumaczyć mu, o co chodzi, ale moje wysiłki szły na marne. Nie potrafiłam się odpowiednio wysławić.

– Historia Evana jest inna. On krzywdził i za to poniósł karę. Najgorszą z możliwych. Nie wiem, czy ja jej nie poniosę. Tutaj bardziej odpowiada za to anioł. Chyba ci wspominałem. Gabriel na pewno wie, co się dzieje na Ziemi, ale umowa była jasna – dostałem cały rok i dopiero po tym czasie wracam. Nie może ściągnąć mnie na górę. Myślę, że on nie chciałby, aby ktoś był nieszczęśliwy. Ponieważ obydwójce jesteśmy w sobie zakochani, on nie ma na to wpływu. Tak naprawdę największą karą dla nas będzie rozstanie, do czego doprowadziłem, bo pozwoliłem ci się we mnie zakochać. Nie powinienem, wiesz o tym, to nieodpowiedzialne, ale stało się. Nie cofniemy się i nie odwrócę tego. Ty kochasz mnie, ja Kocham Ciebie. Nie

muszę być człowiekiem, muszę posiadać wiarę i serce, aby czuć.

Wbiłam wzrok w trampki i próbowałam sobie to wszystko przyswoić. Chyba miał rację. To my odpowiadaliśmy za czyny... Ale co ja mogłam zrobić? To uczucie było silniejsze, pojawiło się znikąd. Nie umiałabym z nas zrezygnować i odejść, choć wiedziałam, co nas czeka. Z wypowiedzi Louisa zrozumiałam, że ci na górze chcą, aby wszyscy byli szczęśliwi, a karę wymierzymy sobie sami. Tylko dlaczego on dostał tak mało czasu?

– Nie możesz negocjować? – spytałam, sięgając wolną ręką po piasek. – Wydłużyć swój pobyt na Ziemi? Sam powiedziałeś, że oni nie chcą dla nas źle.

– Nie mogę, Baby – szepnął smutno i przycisnął chłodne wargi do mojej skroni. – To właśnie był wybór. Nie wiedziałem, co wydarzy się tutaj. Nie mogłem tego wiedzieć przed przyjściem. Ustaliłem sobie przeszłość, to, kim będę i czego będę uczył. Wybrałem taką drogę, ale dostałem jedynie rok. Poprosiłbym Gabriela, ale on dobrze wie, że złamałem prawo. Nie utnie mi skrzydeł, przecież nie skrzywdziłem nikogo. On po prostu zabierze mnie na górę i nie wrócę do ciebie.

– To jest takie straszne! – mruknęłam, zaciskając powieki.

Przeszył mnie mocny ból. Ból w okolicach serca, który ścisnął mnie od środka, nie pozwalał złapać oddechu. Panicznie bałam się straty Louisa, chociaż wcześniej starałam się nie przyznawać do tego przed sobą. Zająłam się innymi sprawami i problemami, ale teraz ta świadomość zaczęła do mnie docierać. Miałam wrażenie, że blokady, który trzymają mój umysł w stabilności, pękają i nie wytrzymam. Rozpadnę się na kawałki, nie mając wsparcia. Kto potem mnie pozbiera? Kto postawi do pionu? Mama? Mama nie radzi sobie z rzeczywistością, z faktem, że mój ojciec umiera. To byłoby egoistyczne z mojej strony, gdybym zwałała na nią jeszcze i część moich problemów.

– *Odejdę, odejdę dziś, wszystko straci sens. Odejdę, nie widząc twoich łez. Noc w Paryżu jak przez mgłę pamiętam, trzymałem cię. Wspomnienie zostanie w moim sercu już na zawsze, kochanie, na zawsze. Gdy odejdę, a ziemia pod moimi stopami rozstąpi się...* – zanucił cicho do mojego ucha, wyrrywając mnie z dołujących myśli.

Byłam pewna, że nie znałam tej piosenki. Byłam pewna, że był to

tekst Louisa. Tak, tak musiało być. Uśmiechnęłam się lekko i przysunęłam do niego jeszcze bliżej. Oplotłam ramionami jego szyję. Schował twarz w moich włosach, nie pozwalając się odsunąć chociaż na milimetr. Wsunęłam palce w jego kosmyki.

– Proszę, wyjdź za mnie – szepnął z desperacją w głosie. – Wiem, jak to szalenie brzmi. Wyobrażam to sobie, ale potrzebuję związać się z tobą w każdy możliwy sposób, rozumiesz? Chcę, żebyś została moją żoną, Lullaby – wyznał.

– Jak? – spytałam. – Jak mam zostać twoją żoną? Jesteś aniołem, Louis. Nie możemy o tym zapominać.

– Ale tutaj istnieję jako człowiek, mam prawo wziąć z tobą ślub. Musisz tylko chcieć. Ci na górze i tak wiedzą, co wyprawialiśmy. To nic nie zmieni dla nich, dla nas dużo – odpowiedział od razu.

Wypuściłam z ust powietrze, uspokajając się. Jego propozycja była naprawdę cudowna. Jeśli kiedykolwiek miałam zostać żoną, to tylko jego. Powinnam się zgodzić, nie pozostało nam wiele czasu. Walczyłam z sama sobą, choć moje serce znało już odpowiedź. Znało ją od dawna i nie dało się tego ukryć. Mogłam wciąż milczeć, ale po co? Tak naprawdę nie marzyłam o lepszych zaręczynach. W ciszy, na plaży, z ukochaną osobą, której już dawno wyznałam te dwa magiczne słowa. Teraz byłam stuprocentowo pewna, że jeśli odpowiem, to nie dlatego, że chcę stabilizacji. To nie będzie miało z tym nic wspólnego. Odpowiem, bo tylko jego kocham.

– Chcę zostać twoją żoną. – Ucałowałam zimne usta Louisa, układając dłonie na jego policzkach. – Zróbmy to. Weźmy ślub.

– Jaki tylko będziesz chciała. – Zaśmiał się i mocno oddał pocałunek.

Wplótł palce w moje włosy, a między nami wybuchł ogień, który szybko objął nasze ciała. Poczułam coś, czego nie czułam od tygodnia. Poczułam pragnienie, potrzebowałam go. Chociaż mój umysł zajmowały tysiące problemów i decyzji, musiałam się odizolować. Zamknąć oczy i przestać myśleć. Tylko Louis mógł sprawić, że odpłynę zupełnie gdzie indziej, że zgubię świadomość. Nieważne, jak to teraz brzmiało.

*

Składał ciepłe pocałunki na mojej szyi, wywołując tysiące dreszczy przechodzących przez ciało. Leżałam na miękkim łóżku w hotelowym pokoju i cieszyłam się bliskością narzeczonego. Tak pięknie to brzmiało... Był tylko mój.

Nie wróciliśmy do domu, bo to, co chcieliśmy robić, byłoby niestosowne. Woleliśmy nikogo nie obudzić, a i sami czuliśmy się bardziej komfortowo. Dałam znać mamie, że wrócimy rano, aby jej nie martwić. Zresztą... Teraz nie chciałam myśleć o niczym innym jak o niebieskich oczach, w których paliła się miłość do mnie.

Louis podniósł głowę i uśmiechnął się, gdy ja walczyłam z jego podkoszulkiem. Z jego pomocą materiał wylądował na podłodze wyłożonej miękkim dywanem. Wszystko w tym pokoju wyglądało jak dla młodej pary. Prawie apartament małżeński. Piękny wystrój, noc za oknem i dwoje kochanków na ogromnym łóżku, żarliwie się całujących.

Gubiłam się w białej pościeli. Wiedziałam, czego chce Louis. Sięgnął do mojej twarzy i złożył na moich ustach delikatny pocałunek. Zjechał niżej, rozpinając małe guziczki mojej koszuli. Jeden po drugim. Wciąż przyciskał wargi do mojej skóry. Pozwolił mi zobaczyć wspomnienie: dzień pierwszych zajęć. Widziałam wszystko jego oczami. Ja siedząca w ławce, wpatrzona i wsłuchana w niego. Obserwował mnie. Tak się poznaliśmy, a więc to bardzo ważny dzień w życiu nas obojga. Za każdym razem, kiedy to robił, byłam zachwycona. Uczucie, jakie temu towarzyszyło, nie znało granic. Czarujące? Znaczne niedopowiedzenie. Niesamowite? Trochę mało. Tylko nasze i bardzo intymne? Zdecydowanie.

Uśmiechnęłam się podczas oddawania tego długiego pocałunku. Też bym chciała, aby mógł zajrzeć do mojej głowy i wydobyć z niej najpiękniejsze wspomnienia związane z nami. Jednak ja nie posiadałam daru. Nie byłam wyjątkowa i niczym się nie wyróżniałam przy moim aniele.

Nie wiedziałam, jak to się stało, ale siedziałam na nim. Ściągał mi koszulę, pieszcząc moje ciało. Całował mnie jak nikt inny. Oddawałam każdy pocałunek. Zsunął usta na moją szyję, przygryzając co chwila skórę. Niby nieznacząca pieszczota, a ile daje. Odchyliłam głowę do tyłu i jęknęłam. To miało być niezapomniane, na pewno takie będzie. Każdy

fragment mojego ciała wołał: „Louis!”. On to czuł. Moje ciało było uzależnione od niego. Tak jak dusza, tak jak serce. Był narkotykiem najsilniejszym i najniebezpieczniejszym ze wszystkich na świecie.

Odpiął guzik dżinsów i rozpiął rozporek. Położył mnie na materacu i ściągnął spodnie. Próbowалаm zrobić to samo z nim, ale mi nie pozwolił. Zawisł nade mną i pieścił moje ciało. Leżałam przed nim w samej bieliźnie. Jego spojrzenie było dumne, gdy na mnie spoglądał. Tak, to właśnie był mój Louis. Podziwiał mnie na każdy możliwy sposób i choć było to krępujące, nie mogłam mu zabronić.

– Nikt nigdy nie będzie cię kochał tak jak ja – powiedział, zsuwając moją dolną część bielizny. – Nikt nie będzie patrzył na ciebie tak jak ja. To brzmi egoistycznie, ale wiem, że nadejdzie taki dzień, kiedy i ty będziesz musiała pokochać kogoś innego. Nie pozwolę, byś była samotna. Pamiętaj – dodał, składając pocałunek na moim kolanie.

Patrzyłam na Lou i nie mogłam przestać go podziwiać. Był idealny. Był mój. Uśmiechnął się lekko, wstając z łóżka. Przyszła pora na niego. Kiedy zupełnie nagi pochylił się nade mną, a ja oplotłam jego szyję i spojrzałam mu głęboko w oczy, poczułam, że jestem we właściwym miejscu. Los wpisał mnie w odpowiedni scenariusz. Nic nigdy bym nie zmieniła. Jeśli miał odejść – to tak miało być, ale teraz był ze mną. Przy mnie. Biorąc moje ciało w posiadanie. Całował tak zachłannie... Dotykał mnie wszędzie. Pieścił. To było wspaniałe. Niesamowite. Nasze ciała były jednym ciałem, serca biły w jednym rytmie, a oddechy splatały się ze sobą. To było intensywne, namiętne... Brakowało mi tchu. Kropelki potu pojawiły się też na ramionach Louisa. Wbijałam palce w jego plecy, spragniona tych wszystkich doznań. Dawał mi je małymi porcjami.

Płonęłam, wszystko we mnie wrzało. Raz za razem przeżywałam rozkosz w ramionach Louisa. Brakowało mi już sił, a on to wyczuł. Pozwolił mi ostatni raz sięgnąć nieba i opadł obok mnie. Leżeliśmy w ciszy, uspokajając oddechy. Okrył nas białą kołdrą, przytulając mnie do siebie. Marzyłam o tym. Lou, ja, nasze ciężkie, przyśpieszone oddechy, miękkie łóżko i zapach naszych spoconych ciał. Idealna odskocznia od trudnych dni, które mieliśmy za sobą i które mamy przed sobą. Czekano mnie starcie z chorobą taty. Jednak dzisiaj wieczór i noc

należały tylko do nas. Egoistycznie przestałam myśleć o całym świecie.

– Louis? – Odchyliłam głowę i spojrzałam na mężczyznę.

Miał zamknięte oczy. Opierał się o zagłówek łóżka, odpoczywając.

– Tak? – zapytał, nie zmieniając pozycji.

– Co będzie, jak będziesz musiał odejść? Chodzi mi o to, jak to się stanie, że nagle znikniesz. Wersja dla studentów i dzieci w teatrze. Masz jakiś pomysł? Skoro chcesz zostać moim mężem, to nie możesz wyparować.

Podjęłam ten trudny temat, bo chciałam mieć go z głowy. Nie chciałam tej rozmowy, nie chciałam, żeby tak było, nie chciałam, żeby odchodził. Ale jakież ja miałam wpływ na to, co się stanie? Żaden, i już to ustaliliśmy parę godzin temu.

– Z tym nie będzie problemu – odparł zachrypniętym głosem i podniósł powieki, patrząc wprost w moje oczy. – Upozoruję śmierć w pięć minut. Po prostu Louis Smith umrze. Odejdzie.

Przygryzłam wargę, słysząc jego słowa. W zasadzie to było bardzo rozsądne wyjście, ale... To oznaczało, że już nie będzie mógł wrócić.

– Naprawdę się tak nazywasz? – spytałam, przerywając dłuższą ciszę.

– Louis William. Nie mam nazwiska. Przyjąłem takie, schodząc na Ziemię. – Podniósł rękę i odgarnął mi włosy z czoła. – Teraz ty będziesz je nosić, jak tylko się pobierzemy. Dobrze?

Kiwnęłam głową w odpowiedzi. To było jasne, zamierzałam przyjąć jego nazwisko. Mimo że tempo było szybkie, nie żałowałam. Nie mieliśmy czasu i nie warto było zwlekać. Biała sukienka, rodzice, świadkowie. To wszystko już niedługo.

– Teraz śpij, to był bardzo długi dzień, kochanie – mruknął i ucałował mnie w czoło. – Kocham cię.

– Wiem. – Uśmiechnęłam się jak małe dziecko. – Ja ciebie też kocham.

Rozdział 19

– Jak wygląda życie po śmierci? – spytała Baby, wierząc się na

łóżku.

Maltretowała mnie od piętnastu minut. Zdążyliśmy zjeść zamówione śniadanie i zaczęła swój wywiad. Byłem cierpliwy i rozbawiony, ale miała prawo wszystko wiedzieć. Jej ciekawość była zabawna, nie dało się ukryć. Wcześniej starałem się wytłumaczyć jej, że nie mam pojęcia, kim była Tilly. Uparła się i uznała, że dziewczynka na pewno widziała mnie we śnie. Tak mogło być. Czasem aniołowie ukazują się w czasie snu dzieciom, ludziom potrzebującym, aby wydawało im się to jedynie myślą, ale dało nadzieję. Przeważnie przynosiło odpowiedni skutek i dlatego było praktykowane. Nie pilnowałem tego, kiedy wizja mnie pojawia się w głowie dziecka czy innej osoby. Za to odpowiedzialni byli Gabriel oraz jego świta, czyli Uriel i archanioł Michał. Każdy z nas miał wiele spraw na głowie, ale musieliśmy się podzielić. Będąc w niebie, miałem pieczę nad dziećmi sierotami oraz nad dziećmi z wielkim talentem. Jednym miałem znaleźć domy, a drugim nie pozwalałem zmarnować daru. Najwidoczniej nie byłem niezastąpiony, bo spokojnie dali mi rok i znalazłem się tutaj.

Wracając do rzeczywistości, spojrzałem na Lullaby, która przekrzywiła głowę i wbijała we mnie wzrok. Czekwała na odpowiedź, a nie należała do najcierpliwszych. Pstryknąłem ją w nos, od razu zaczęła się śmiać. Musiałem przyznać, że uroczo wyglądała w moim podkoszulku oraz w swoich kusych majtkach. Włosy miała potargane. Każdy jej obraz zostawał w mojej głowie. Będę wracać do tych wspomnień każdego dnia. Nie będę mówił, że mam słabą pamięć. Jest doskonała, nie dziwny się, potrzebna w mojej pracy.

– Życie po śmierci – westchnąłem, podejmując temat – wygląda normalnie. Niebo jest jak Ziemia. Ulice, domy, miasta. Nie jesteś w stanie znaleźć różnicy. No oczywiście prócz tego, że nie możesz kontaktować się z rodziną, chyba że ta nie żyje i jest w niebie. Są najważniejsze zasady, czyli Dekalog, to jasne. Musimy ich przestrzegać, aby za karę nie wykonywać jakichś prac. No bo kto chce po śmierci pracować? – Skrzywiłem się, na co znów się roześmiała.

– A oni nas widzą tam z góry? – Zarzuciła mi ręce na szyję i ucałowała mnie.

– Nie, ludzie nie widzą. Chyba że bliska osoba cierpi, wtedy anioł

może w jakiś sposób być przy niej, ale niewidzialny oczywiście. My, aniołowie, widzimy, co chcemy widzieć. Nikt nie zagląda komuś do sypialni. Zwracamy uwagę na ból, cierpienie i poważne sprawy. Po to istniejemy, aby pomagać. Ja zajmuję się dziećmi. W waszym świecie brzmi to... źle, prawda? Ale ja ich nie krzywdzę, tylko im pomagam – wyjaśniłem.

– To oczywiste – powiedziała tuż przy moich ustach. – Czuję się taka głupia przy tobie. Poważnie, za co ty mnie cenisz? O czym mamy rozmawiać? Wiesz wszystko.

Roześmiałem się na te słowa. Zaskakiwała mnie na każdym kroku. Była mądra, tylko tego nie doceniała. Wiadomo, ja żyłem trochę dłużej i miałem większe doświadczenie, więcej wiedzy, ale ona pojmowała to, co mówiłem.

– Coś jeszcze chcesz wiedzieć? – Westchnąłem, skubiąc zębami jej dolną wargę.

– Mhm. – Kiwnęła ochoczo głową. – Gdzie pierścionek? – spytała poważnie.

Zmarszczyłem brwi, zdziwiony i zaskoczony. Nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Spojrzała na mnie i wybuchnęła głośnym śmiechem. Wyglądała bardzo beztrosko. Chciałbym widzieć ten obrazek częściej. Teraz Lullaby przeżywała trudne chwile, ale nie mogła się wiecznie smucić. Trzeba było trzymać się ostatniej nadziei. Musieliśmy zrobić wszystko, aby ślub odbył się niedługo i był idealnie przygotowany. Przecież to taka ważna chwila w życiu, nie da się ukryć.

Nigdy bym nie pomyślał, że będę mógł tego zasmakować. Życia jak zwykły człowiek, zbliżenia i ślubu. Stanę przed Bogiem i będę przysięgał ukochanej. I postaram się dotrzymać przysięgi, dopóki mogę.

Maj

Położyłam dłonie na biodra i spojrzałam w lustro. Widziałam w nim odbicie pięknej kobiety w białej sukni, która spływała falami na podłogę. Koronkowy gorset oplatał ramiona i dekolt. Nie mogłam uwierzyć. To byłam ja. Jak najbardziej ja w sklepie z sukniami, gdzie

właśnie miałam przymiarkę.

Moja mama siedziała na beżowej kanapie i przeglądała katalog. Zapewne w poszukiwaniu butów, bo suknia była już gotowa i pasowała idealnie. Czułam się w niej bardzo dobrze. Od kiedy przygotowania ruszyły pełną parą, byłam bardzo podekscytowana. Pozostaliśmy w San Diego tydzień, aby powiedzieć o wszystkim tacie i trochę z nim побыć. Pamiętałam wyraz jego twarzy, gdy Louis prosił o moją rękę, aby wszystko było tak, jak należy. Uśmiechnął się szczerze i był szczęśliwy, a to dało mi jeszcze większą nadzieję.

Potem wróciliśmy do Los Angeles, musiałam uczęszczać na zajęcia. Louis wziął wolne na trochę dłużej, ale też musiał już wracać. Mama specjalnie przyjechała dzisiaj, aby zobaczyć mnie w sukni. Od zaręczyn minął miesiąc, dokładnie miesiąc. To oznaczało, że zostało coraz mniej czasu i że niedługo ślubne dzwony miały zadzwonić nad naszymi głowami. Thomas z moim narzeczonym załatwiali szczegóły. Wszystko miało się odbyć w San Diego, aby tata nie musiał dojeżdżać. Dla Louisa nie było żadnego problemu z organizowaniem przyjęcia i ślubu na odległość. To będzie bardzo skromna uroczystość. Ja, on, moja rodzina i Zack. Tak, Zack, bo tylko jego znałam bliżej. Nie miałam wielkiego wyboru, a koleżanki z uczelni nie stały się moimi przyjaciółkami. Poza tym w ciągu tego roku najważniejszy był dla mnie Louis i to jemu chciałam poświęcać swój czas. Mieliśmy przed sobą pięć miesięcy... Będę musiała się i tym nacieszyć. Co innego mi pozostaje?

Pokręciłam głową i wróciłam do przeglądania się w lustrze. Mama podeszła do mnie, wygładzając tył sukni.

– Pozostały buty i dodatki, będzie pięknie. – Posłała mi uśmiech.

Objęłam ją i przytuliłam. Naprawdę nieczęsto teraz widziałam ją szczęśliwą. Jej uśmiech to bardzo wiele.

– To co? Idziemy szukać chłopaków? Może pójdziemy coś zjeść?

– Dobry pomysł. Tylko przebierz się. – Mama spojrzała na mnie, jakbym zapomniała, co mam na sobie.

Wywróciłam oczami i ucałowałam jej policzek.

– Poczekaj. – Złapała mnie za rękę. – Cieszę się, że wybrałaś jego. To dobry człowiek.

– Wiem, mamó – szepnęłam i poszłam do przebieralni.

Z Louisem rozmawiała kilkakrotnie. Chciała go poznać, a z drugiej strony jego obecność wpływała na nią kojąco. Nie wiem jak, ale wiem, że to jakaś jego anielska siła powodowała, że mama nie chodziła przerażona i smutna. Oczywiście bała się i martwiła, ale nie było tak źle jak wcześniej.

Niosąc dużą, białą, papierową torbę, wyszłam z mamą ze sklepu. Godzinę spędziłyśmy na wybieraniu butów i udało się. Udało się nam znaleźć odpowiedni rozmiar i kolor. Czy mogło być lepiej? Praktycznie wszystko było już załatwione.

– Zadzwoń do Lou i zapytam, gdzie są. – Otworzyłam drzwi od samochodu, gdy znalazłyśmy się na parkingu centrum handlowego.

Mama powiesiła w aucie pokrowiec z suknią, a ja wyjęłam telefon.

To, że mój narzeczony i brat byli w sklepie, było jasne. Dlaczego? Obok stał nissan Louisa. Wybrałam numer i cierpliwie czekałam, aż odbierze.

– Tak, kochanie? – Usłyszałam jego rozbawiony głos. – Thomas, nie ma mowy – rzucił do mojego brata.

– Nie wyjebię się, serio! – Usłyszałam w tle.

– Ej, co to za słownictwo? Weź go opieprz – mruknęłam.

– Próbowałem tysiąc razy, on i tak swoje. Skończyłyście zakupy? – Opanował śmiech.

Cieszyłam się, że miał dobry kontakt z Tomem. To naprawdę dobrze. Obaj byli ważni w moim życiu, a to, że się dogadywali, ułatwiało wszystko.

– Tak. Nie wiem, co robicie, i chyba nie chcę wiedzieć. Idziemy coś zjeść? – spytałam, bawiąc się kluczykami od samochodu.

– Dobry pomysł. Jesteśmy na pierwszym piętrze przy kawiarni, więc możecie do nas dołączyć. Powiem ci, że zakupy udane i mam garnitur. – Zaśmiał się wesoło.

Odgarnęłam włosy z czoła i przygryzłam dolną wargę. Louis w garniturze wygląda bardzo dobrze. W mojej głowie pojawiły się sceny z balu... Tak, zdecydowanie dobrze. Pamiętałam jego śnieżnobiałą koszulę i ten widok był bardzo podniecający. A teraz miał prezentować się tak ubrany na naszym ślubie. Chyba zemdleję – pisnął nastoletni głos w mojej głowie. Otrząsnęłam się. Nie byłam dzieckiem.

– Rozumiem, że padłaś z zachwytu. – Wybuchnął jeszcze głośniejszym śmiechem, a ja mu zawtórowałam. Kiedy on był szczęśliwy, ja również byłam. – Zbierajcie się, czekamy.

– A pokażesz mi się dzisiaj w tym garniturze? – zapytałam niewinnym głosem, na co moja mama wywróciła oczami.

Pokazałam jej język i zamknęłam samochód.

– Mogę bez – stwierdził.

– Oj, aniołku, chyba cię zdeprawowałam, co?

– Możecie pogadać o tym później?! – Usłyszałam w tle Thomasa.

Zagryzłam wargę, aby znów się nie roześmiać. Rozłączyłam się i spojrzałam na mamę. Była rozbawiona.

– Wy nie wytrzymacie bez siebie pięciu minut – stwierdziła, biorąc mnie pod rękę.

– Chyba masz rację. Jeszcze nigdy nie byłam tak bardzo zakochana – powiedziała podekscytowana. – On jest tym jedynym, wiem to i czuję.

– Nie da się ukryć. – Kiwnęła głową. – A co z Evanem? Co się stało? Czemu zerwaliście zaręczyny?

Uderzyła w czuły punkt i nie wiedziałam, jak mam uniknąć odpowiedzi. Nie za bardzo chciałam rozmawiać na ten temat. Minął miesiąc, Evan się nie odzywał, a ja starałam się o nim nie myśleć. Miałam inne problemy i sprawy. Zerwaliśmy – koniec. Dobrze, był mściwym upadłym aniołem, ale najwidoczniej mu się znudziło.

– Mamo, zapomnij o tym, proszę. – Spojrzałam na nią kątem oka. – Nie chcę rozmawiać o byłym związku, nie udało się i nie ciągnęliśmy tego dłużej. Teraz jest Louis, zawsze będzie – dodałam ciszej, kiedy wchodziłyśmy z parkingu do galerii.

– Aż do śmierci – powiedziała mama głosem bez uczuć.

Wiedziałam, o czym myśli, i musiałam jak najszybciej ją czymś zająć. Jeśli znowu pograży się w poczuciu winy i troskach, nie dam rady postawić jej na nogi. Nie mogła się poddać. Tata potrzebował naszej trójki silnej i zmotywowanej, nie mogliśmy okazać strachu przed najgorszym.

Odsunęłam czarne myśli daleko, gdzieś w kąt. Złapałam mamę za rękę i prowadziłam ją na pierwsze piętro. Nie było ogromnych tłumów.

Ludzie spokojnie spacerowali po sklepach. My natomiast bardzo szybko odnalazłyśmy kawiarnię, w której czekali chłopcy. Mój brat trzymał przy sobie deskorolkę. Wyobraziłam sobie, że jeździł na niej po całej galerii i za to Louis go pouczał.

Mój narzeczony wstał od stolika i odsunął mojej mamie krzesło. Ta posłała mu uśmiech i usiadła obok syna. Louis ułożył dłonie na moich biodrach, pochylając się. Nasze usta złączyły się w krótkim, czułym pocałunku. Poczułam na języku smak kawy. Kawa i Louis to dobra mieszanka.

– Proszę. – Usiadł i pociągnął mnie na kolana. – Jak zakupy? – Spojrzał na moją mamę, która skończyła składać zamówienie.

– Suknia jest, a to najważniejsze – powiedziała ciepłym tonem i zdjęła Thomasowi *full cap*. – Nie siedzi się przy stole w czapce, ile razy mam ci to powtarzać? Kultura jest ważna, Tom.

Mój brat wywrócił oczami i zajął się jedzeniem rurki z kremem. Nie wyglądał na zainteresowanego naszą rozmową.

– Mam dla was propozycję – ponownie odezwał się Lou, obejmując mnie ramieniem. – Chciałbym, abyśmy poszli do teatru. Prowadzę tam zajęcia z małymi dziećmi, dzisiaj wystawiamy kolejne przedstawienie. Ostatnie. Rezygnuję z tego. Oczywiście nie zmuszam, ale jeśli jesteście chętni, to zapraszam.

– Świetny pomysł – powiedziałam, sama nie wiedząc, że to planował. – Musicie przyjść, spodoba wam się. Te dzieci są cudowne, naprawdę. Wspaniałe i bardzo zdolne maluchy.

– Mogę iść. – Tom podniósł na mnie wzrok i wzruszył ramionami.

– Jeśli on się zgadza, to oczywiście, że pójdziemy – podsumowała mama, kiedy kelner postawił przed nią kawę.

Uśmiechnęłam się i klasnęłam w dłonie. Zapowiadał się ciekawy wieczór z rodziną. Brakowało jedynie taty. Koniecznie musiałam do niego zadzwonić. Rozmawialiśmy codziennie, czułam, że to w jakiś sposób mu pomagało.

*

Uklęknęłam na podłodze i poprawiłam małej Lily kurteczkę. Była cienka, z różowego materiału, dodawała dziewczynce jeszcze więcej

uroku. Musical „Deszczowa piosenka” został przerobiony i miał zostać wystawiony w wersji dla dzieci. Oczywiście nie w całości. Była to skrócona aranżacja i naprawdę uproszczona. Wszystkie maluchy były już gotowe. Czekały tylko na odpowiedni znak.

Pomagałam Louisowi z organizacją. Mama z Tomem siedzieli na widowni. Pozostało nam pięć minut, dlatego podniosłam się i rozejrzałam. Sprawdziłam, czy dzieci są ubrane. Wszystkie wydawały się bardzo podekscytowane.

– Pamiętajcie, nie denerwujcie się i skupcie.

– Damy radę! – krzyknął radośnie Tim i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Roześmiałam się i poczochałam jego jasne włoski.

– No to zaczynamy. – Klasnęłam w dłonie.

Nie musiałam się o nic martwić. Wiedziałam, że sobie poradzą. Mimo że Louis ostatnio nie spędzał tutaj tak wiele czasu jak kiedyś, to dzieciaki były przygotowane. Ludzie tutaj pracujący starali się nauczyć dzieci wszystkiego po kolei. Mój narzeczony przygotował kompozycję, scenariusz, a ja pomogłam mu z tekstem. Na więcej nie miałam jednak czasu. Musiałam pisać dla wytwórni, przygotowywać się do ślubu i chodzić na zajęcia. Całe szczęście udało się ustalić datę ślubu bardzo szybko. Ceremonia odbędzie się w kościele najbliższej szpitala, w dosyć dużej i pięknej katedrze. Musieliśmy uczyć się na nauki przedmażeńskie zgodnie z tradycją chrześcijańską. Tak robiliśmy, ale tutaj, na miejscu. Inaczej się nie dało. Nie mogliśmy zbyt często jeździć do San Siego, ponieważ czas i obowiązki nas ograniczały.

Nim się zorientowałam, dzieci kłaniały się, a widownia złożona głównie z dumnych rodziców klaskała na stojąco. Uśmiechnęłam się szeroko, stojąc za kulisami. Szkoda, że mnie nie będzie dane zostać matką. Chociaż może... może kiedyś adoptuję jakiegoś maluszka? Nie wiem, nie mam do tego głowy w tej chwili. Jednak będę musiała o tym pomyśleć. Po prostu później, w wolnym czasie.

– Chciałbym podziękować również za pomoc mojej drogiej Lullaby. – Usłyszałam głos Louisa i automatycznie wyprostowałam się, patrząc na niego. – Dała mi wielkie wsparcie, aby ten musical mógł się udać. Mógłbym cię prosić, kochanie? Chciałbym, aby zebrani tu ludzie

byli świadkami.

Zmrużyłam oczy, nie wiedząc, co wymyślił. Niczego nie planował. Przynajmniej ja nie miałam o tym pojęcia. Ocknęłam się i ruszyłam w stronę Louisa ubranego w czarne spodnie i szarą koszulkę oraz szelki. Wyglądał bardzo pociągająco, ale wzdychanie musiałam odłożyć na później.

Lou posłał mi uśmiech i klęknął. O nie... O nie, nie, nie... Już to przerabialiśmy. Czy on naprawdę zamierzał... Nie...

– Już raz prosiłem, ale zrobię to ponownie i teraz będę trzymał się tradycji – powiedział do mikrofonu i wyciągnął z kieszeni spodni granatowe pudełeczko. Otworzył je bardzo zgrabnie. Moim oczom ukazał się pierścionek z białego złota ozdobiony brylantem. – Lullaby, uczynisz mi ten zaszczyt i ponownie zgodzisz się zostać moją żoną? – spytał, spoglądając w moje załzawione oczy.

Stałam w osłupieniu. Ale nie dlatego, że nie znałam odpowiedzi. Stałam tak, bo byłam oszołomiona. Zorganizował to tak cudownie. W bardzo wyjątkowy sposób oświadczał mi się kolejny raz...

– Tak – szepnęłam, przygryzając wargę.

Walczyłam ze sobą, by się nie rozplakać. Ręce pocierałam o materiał jeansów.

Louis uśmiechnął się tak, że znów budził stado motylków w moim brzuchu. Ujął moją drżącą dłoń i nasunął pierścionek na palec.

– Teraz wszystko jest na swoim miejscu – wymruczał, wstając, abym po chwili znalazła się w jego ramionach. – Zwłaszcza ty teraz tuż przy moim sercu.

– Dziękuję. – Oplotłam jego szyję i musnęłam wargami jego wargi.

Uśmiechnął się leniwie, przesuwając palcami po moim podbródku. Karmił mnie swoją bliskością, moje ciało go potrzebowało. Przyjemny dreszcz przeszedł wzdłuż mego kręgosłupa.

– Jak kończy się ta bajka, reżyserze? – szepnęłam mu do ucha, wplątując palce w jego zmierzwione włosy.

– Szczęśliwie, księżniczko – odparł cichym głosem, który zapewnił mnie, że mężczyzna nie kłamie.

*

Louis obejmował mnie od tyłu, gdy siedziałam między jego nogami. Nie na kanapie, nie na łóżku. Wybraliśmy miękki dywan w salonie. Moja mama i brat zostali w mieszkaniu, w którym mieszkałam przed przeprowadzką do Evana. Stało puste, a przecież mogli je wykorzystać. Nie chciałam, żeby wracali po nocy, a hotel to niepotrzebny wydatek.

Śmiałam się głośno, grając z chłopakiem w Tekena. Kompletnie nie wiedziałam, o co tu chodzi. Miałam konsolę i musiałam się bić. Setki razy ze mną wygrał, aż załapałam.

– To musiało zabość... – mruknęłam, gdy moja postać wykonała obrót z kopnięciem. – Ale wygrałam! Wygrałam! Ha! Teraz poproszę nagrodę.

– Ja wygrałem więcej razy niż ty – wypomnił mi oburzony.

– To się nie liczy, ty umiesz w to grać, a ja nie. Nagroda, kochanie, nagroda.

Wywrócił oczami i pocałował mnie w usta, ale trwało to zbyt krótko. Podniósł się, zostawiając mnie samą. Odłożyłam konsolę, opierając się o kanapę. Zamknęłam oczy, uśmiechając się pod nosem, a w mojej głowie znów pojawiła się scena sprzed kilku godzin. Piękne zaręczyny, nie mogłabym sobie tego lepiej wymarzyć. Mieliśmy teraz bardzo wiele obowiązków, ale też musieliśmy czasem odpocząć, choć przez chwilę.

– Proszę bardzo. – Usłyszałam nad sobą.

Podniosłam głowę i zobaczyłam Lou z miseczką lodów czekoladowych. Oblizwała dolną wargę, zadowolona chwytając naczynie. Narzeczony usiadł z powrotem za mną. Jadłam, karmiąc również jego – zasłużył.

– Nie pokażesz mi swojej sukni? – spytał z nadzieją, kiedy oblizywałam łyżeczkę.

Pokręciłam głową, nie mogłam jej zobaczyć przed ślubem.

– Jesteś strasznie uparta – westchnął.

– A co? Ty mi pokażesz wspomnienia z nieba?

– To niezbyt dobry pomysł.

– Sam widzisz. Poczekaj do ślubu, wtedy zobaczysz. – Poklepałam go po kolanie i wstałam.

Odniosłam do kuchni miseczkę. Nie minęła chwila, nie zdążyłam wrócić do salonu, a usłyszałam, że Louis gra na pianinie. Stałam za jego plecami, kładąc dłonie na ramionach narzeczonego. Nie przestał grać, w ten sposób umilając nam wieczór.

– Chodźmy się wykąpać – zaproponował po jakimś czasie.

Minęły ponad dwie godziny, od kiedy usiadł za pianinem. Nie nudziłam się, bo słuchanie jego gry było przyjemnością i mogłam to robić bez końca. Będzie mi tego brakowało... Przecież czas nie stawał, nie cofał się. Szliśmy do przodu.

– Kochanie. – Louis wziął mnie na ręce, więc oplótłam dłońmi jego szyję. – Byłaś już w naszej bibliotece?

– Tam na górze? – spytałam, mając na myśli ogromny pokój wypełniony po sufit książkami. – To pomieszczenie, które tak ukrywałeś? Tak, byłam. Pozwoliłam sobie poczytać trochę. Nie gniewasz się?

– Nie. Książki są po to, aby je czytać, a nie o nich zapominać. Tylko mam prośbę. Nie ruszaj książek, które leżą na stoliku. Nie zrobiłaś tego, ale uprzedzam. Dobrze?

– Jasne, nie będę ruszać. – Kiwnęłam głową. – Są ważne?

– Jak wszystkie książki. Po prostu jeśli nad czymś pracuję, lubię mieć porządek.

– W porządku. – Pocałowałam go w policzek.

Uśmiechnął się, pokonując schody bardzo szybko. Znaleźliśmy się w naszej dużej łazience. Louis odkręcił wodę, która powoli zapełniała wannę. Rozebraliśmy się i weszliśmy do wody. Narzeczonego otuliłam ramionami, przyciągając do swojego torsu. Oparłam głowę o jego ramię.

– Masz jakieś nowe piosenki? – zapytałam. – Ciągłe coś piszesz.

– Mam. Ale ostatnio skupiałem się na naszym ślubie. Tworzę przemowę na nasze przyjęcie. Tak chyba wypada, prawda?

– Proszę cię... Ja będę płakać jak dziecko – mruknęłam. – Zobaczysz.

– Będę kontrolował twoje emocje, postaram się. Wiem, że ten dzień jest dla ciebie bardzo ważny, tak jak dla mnie.

– Kontrolować moje emocje? Jak?

– Mogę cię po prostu uspokoić i będzie to trwało dłużej, potrafię

robić takie rzeczy. Taki mały dar.

– Temu to się poszczęściło. – Wywróciłam oczami, a Louis wybuchnął śmiechem.

Ochlapałam go wodą, a on się zrewanżował. Tak zaczęła się wojna, aż cała łazienka była mokra. Naprawdę... czasem byliśmy gorsi niż dzieci.

Rozdział 20

Miłość. Czym jest miłość? Miłość bywa trudna i zawiła. Rzuca nam pod nogi kłody, ale tylko wtedy, gdy wie, że je przeskoczymy. Kiedy jednak się poddamy – okazemy słabość. Miłość oczekuje wierności i oddania drugiej osobie. Mimo gorszych chwil, krzyków i kłótni, odwracania się plecami do siebie wiemy, że to minie. Patrzymy ukochanemu w oczy i czujemy pragnienie, szczęście, radość, nadzieję, otuchę... Bo miłość to ratunek dla tonących. Miłość jest słodka jak karmel, ale gorzka jak piołun. Miłość jest mieszanką radości i smutku. Miłość jest najcięższym narkotykiem.

To uczucie bywa wybuchowe. Pojawia się znikąd, nagle. Przychodzi do nas i puka w zamknięte na klucz serca. Wtedy nie czekajmy. Otwórzmy je na miłość, która jest potężna, ale powinna być też wyrozumiała i wybacząca.

Stojąc w drzwiach ogromnej katedry, wiedziałam, dlaczego się tu znalazłam. Choć los komplikował nasze życie, plątał ścieżki i zostawiał problemy do rozwiązania, nie zrezygnowaliśmy z siebie. Louis musiał odejść. Zrobił już tak wiele... Dlaczego miałby nie ożenić się z osobą, którą pokochał? Potem umrze... Umrze dla ludzi, dla świata. Dla mnie zawsze będzie obok. Niewidoczny, ale obecny.

Dźwięki „Ave Maria” rozchodziły się echem po wielkiej świątyni. Gości nie było wielu. Stali w pierwszych ławkach, odwróceny w moją stronę. Ich uśmiechy dodawały mi otuchy, kiedy powoli szłam w stronę ołtarza. Dłonią obejmowałam ramię mojego taty. Był ze mną. Był tutaj, obiecał, że to on odda moją dłoń narzeczonemu. Czuł się na tyle dobrze, że mógł dotrzymać obietnicy. Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się. Odwzajemniłam to, ściskając delikatnie jego ramię. Był tak szczęśliwy... Zupełnie jak ja.

Podniosłam głowę. Zobaczyłam go. Stał na schodku przed ołtarzem. Ręce miał skrzyżowane za plecami. Czarny smoking prezentował się na nim idealnie. Uśmiechał się w ten cudowny sposób. Właśnie w takich momentach moje serce biło jeszcze szybciej. To nie

były nerwy. To była ekscytacja. To był dwieście trzynasty dzień Louisa na tym świecie. Dokładnie siedem miesięcy i jeden dzień, od kiedy pojawił się w bramach uczelni. Od kiedy go poznałam. A dzisiaj miał zostać moim mężem i mieliśmy żyć razem do końca. Ale tym końcem nie miała być śmierć...

– Córeczko – szepnął tata, zatrzymując się. – Kocham cię. – Pochylił się i ucałował moją dłoń.

Potem powoli wyciągnął ją w stronę Lou. Ten ujął moją rękę, uśmiechając się. Wpatrzona w jego niebieskie oczy weszłam po schodku i stanęliśmy przed ołtarzem. Wszystko było takie piękne, idealnie dopracowane. Chociaż organizowaliśmy ślub bardzo szybko, byłam zachwycona tą ceremonią. Tak naprawdę nie chodziło o kwiaty czy suknię. Nie chodziło o przyjęcie albo dobrą muzykę. To była jedynie oprawa. Mieliśmy zostać połączeni węzłem małżeńskim. Zaświadczyć przed Bogiem i świadkami, że to, co czujemy, jest na tyle prawdziwe i silne, że przetrwa. Przetrwa, póki los nas nie rozdzieli.

– Zapraszam was bliżej – powiedział kapłan, kiedy nadszedł ten moment.

Uśmiechnął się do nas życzliwie. Wraz z Lou stanęliśmy przed nim. Ksiądz, wypowiadając odpowiednie słowa, związał nasze ręce stułą.

– Teraz czas na wasze przysięgi, moi drodzy – zwrócił się do Louisa.

Mój ukochany kiwnął głową i spojrzał na mnie z miłością.

– *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości*[1] – szepnął.

– *Nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu* – odparłam, wpatrzona w niego.

– *Nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą.*

– *Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* – dodaliśmy już razem.

Po moim policzku płynęły łzy. Nie umiałam się powstrzymać. Byłam w tamtej chwili tak szczęśliwa, że nie potrafię tego opisać. Stałam przed osobą, której podarowałam serce, której ufałam i w której

miałam wsparcie. A ta osoba trzymała moje dłonie w swoich i uśmiechała się z otuchą i miłością.

Ale kiedy na moim palcu zabłysła złota obrączka, poczułam, że wszystko właśnie do mnie dotarło. Że uwierzyłam w to, co się stało. Zostałam żoną Louisa.

– Kocham cię – wyszeptał, zbliżając swoje usta do moich.

Jego malinowe wargi musnęły moje lekko niczym piórko.

Traktując mnie tak, jakbym była z porcelany, przyciągnął moje ciało do siebie. Brawa rozległy się za nami. Uśmiechnęłam się przez łzy, które na pewno nieco zniszczyły mój makijaż. Na ślubach każdy płacze, prawda?

Trzymając mojego męża pod ramię, szłam w stronę wyjścia. Uśmiechałam się do rodziców, babci, dziadka... Nim stanęliśmy w drzwiach kościoła, ktoś nas wyprzedził.

– O nie... Przegapiłem taką piękną ceremonię? – Evan wykrzywił się w złośliwym uśmiechu. – A chciałem nieco poprzeskadzać. Pięknie wyglądasz, kochanie – mruknął, lustrując mnie wzrokiem.

Poczułam złość i zmieszanie. Zacisnęłam zęby, rozglądając się. To oczywiste, że każdy z gości słuchał naszej rozmowy. Już myślałam, że sobie odpuści... Że da nam spokój. Myliłam się. Wrócił.

– Evan, nie próbuj zepsuć tego dnia. – Louis puścił mnie i podszedł bardzo blisko do blondyna.

Patrzyli na siebie gniewnie. Rozmawiali. Mówili coś, ale zbyt cicho, żeby ktokolwiek mógł usłyszeć. Myślę, że to ich tajny język. Spojrzałam na rodziców, którzy wydawali się zdenerwowani, nic nie rozumieli. Posłałam im uspokajający uśmiech, przecież nie działo się nic złego. Wierzyłam, że Evan zaraz wyjdzie i nigdy więcej go nie zobaczę, chyba że w lepszej wersji.

– Nie zasługujecie na to. Spotka was kara. – Mój były narzeczony spiorunował mnie wzrokiem.

Louis złapał go za ramiona i z trudem wyprowadził. Czy sytuacja była już opanowana? Wzięłam głęboki oddech, próbując się uspokoić. Nie czułam ulgi, bo bałam się, że Evan zaraz wróci i wszystko zniszczy.

*

Stanęliśmy z Lullaby przed kościołem. Evan odszedł dopiero

wtedy, gdy go przekonałem. Mogło być groźnie, ale to był nasz dzień i nikt nie mógł go zepsuć. Nie pozwoliłem na to. Goście, których była garstka, uspokojeni, podchodzili do nas i składali szczerze życzenia oraz gratulacje. Dumny obejmowałem żonę w pasie, uśmiechając się do każdego.

– Dziękujemy – szepnęła Baby, obejmując ojca. – Kocham cię, tato.

– Wiem, aniołku. I nie wiesz, jak bardzo ja kocham ciebie. Wyglądasz tak pięknie. – Ojciec spojrział na nią z ogromnym podziwem. – Dbaj o nią, synu.

– Dopóki jestem – odparłem, podając mu rękę.

Kiwnął głową i uściśnął mi dłoń. Wraz z żoną i Thomasem udali się do auta. Ruszyli do restauracji, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Odwróciłem się do mojej żony. Spojrzała na mnie niepewnie, przeżywając to, co stało się kilka minut temu. Nie miała powodu do obaw, on już dzisiaj nie wróci. Dzisiaj i miałem nadzieję, że nigdy. W końcu przestanę ją chronić, odchodząc. Z nieba nie będę mógł wiele. Czuwanie a bycie obok to zupełnie inne sprawy. Obydwoje o tym wiedzieliśmy. Nie chciałem widzieć jej cierpiącej, smutnej, nieradzącej sobie z życiem. Była taka delikatna i krucha, tak łatwo było ją skrzywdzić. A ja... ja nic nie mogłem zrobić. To wszystko było postanowione z góry, od samego początku.

Oparłem czoło o czoło Lullaby i zamknąłem oczy. Szatynka ułożyła dłonie na moim torsie, a po chwili poczułem muśnięcie warg. Powoli oddałem pocałunek, który przyniósł mi ukojenie i spokój.

– Twój tata ma rację. Dzisiaj wyglądasz jak anioł. – Uśmiechnąłem się, powoli otwierając oczy.

– To zaszczyt słyszeć takie słowa od samego wyżej wymienionego. – Lully zaczęła się śmiać, rozluźniona.

Dałem jej całusa i poprowadziłem w stronę samochodu. Uważając na suknię, wsiadła do środka. Zatrzasnąłem drzwiczki i już miałem zająć miejsce za kierownicą, gdy zauważyłem stojącą w cieniu postać.

Opierała się o drzewo z ręką w kieszeni garnituru. Zmrużyłem oczy i dostrzegłem kogoś, kogo w życiu bym się nie spodziewał. W moją stronę właśnie szedł Gabriel. Tak, Gabriel, wysłannik niebios, zszedł na

ziemię i szedł ku mnie. Nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić, że jego wizyta była nagła i niezapowiedziana. Strach paraliżował moje ciało, nie pozwalał na ruch. Co zamierzał archanioł?

– Witaj, Louis. – Gabriel stanął przy samochodzie i zerknął w stronę okna. Wyciągnął do mnie dłoń, którą z wahaniem uścisnąłem. Mój zwierzchnik był wysokim brunetem, choć ludzie malowali go jako blondyna z loczkami. Mylili się. Nie miał nawet niebieskich oczu, lecz zielone, w które bałem się patrzeć.

– Co tu robisz? – spytałem, zakładając ręce na pierś. – Dzisiaj nie jest termin mojego odejścia.

– Oj, wiem. Wtedy bym się nie fatygował. – Wzruszył ramionami i przeczesał palcami długie włosy. – Zawarłeś związek małżeński z człowiekiem. Nie wiem, czy mam ci gratulować, czy palnąć kazanie najdłuższe w twoim życiu.

– Na Ziemi jestem człowiekiem, sam to ze mną ustaliłeś. Nie złamałem prawa. Ona wie, ale nikt poza tym.

– No tak... Ale jest jeszcze Evan, z którym miałem przyjemność zamienić przed chwilą parę słów. On wie, że ona wie. To chyba wystarcza, aby szykować się na apokalipsę. – Spojrzał na mnie, ale nic nie odczytałem z wyrazu jego twarzy. Uśmiechał się, a za uśmiechem kryło się coś więcej.

– Nie martw się o Evana, my znamy prawdę. Jeśli chce skończyć w piekle, to ma prostą drogę, więc myślę, że się powstrzyma. A gratulacje chętnie przyjmę. Jestem dzisiaj najszczęśliwszą osobą na świecie.

– Dobra, chóry anielskie już ci śpiewają, załatwione – rzucił ironicznie. – Z jednej strony cieszę się, ale z drugiej, wiesz, jakie to może przynieść konsekwencje. Ostrzegam cię. Zostawiasz ją zakochaną i rozdartą.

– Stało się i czasu nie cofnę, nie cofniemy. Co mogę poradzić? Płakać nad tym? Chcę cieszyć się każdym dniem i każdą godziną spędzoną z moją żoną. Uszanuj to – odparłem zdecydowanie.

– Szanuję. Po prostu się obawiam, mam na głowie cały świat i niebo. A do tego dochodzisz ty. Po twoim przypadku już nigdy nie pójdę na taki układ.

– Nie pozwolisz mi kiedyś do niej zejść? – spytałem, chwytając się ostatniej deski ratunku. Może była jeszcze szansa.

– Nie licz na to teraz, ale może to kiedyś przemyśle.

– Nie mógłbym jej widywać dwa dni w miesiącu? – Nie ustępowałem. – To byłoby sprawiedliwe. Gabriel, kocham ją. To kobieta mojego życia. Kocham ją jak słońce, jak wodę, jak powietrze. To uczucie względem Lullaby jest najbardziej szczere – wyznałem, wręcz błagając go o zgodę.

– Wiem o tym, nie musisz mnie zapewniać. Była umowa, przysięgałeś, więc nie jest to łatwo zmienić. Wciąż jesteś aniołem, Louis, nie człowiekiem. Rok na Ziemi tego nie zmieni.

Spojrzałem do wnętrza samochodu. Lullaby odwróciła głowę w stronę kościoła. Nie patrzyła na nas, dawała nam prywatność. Rozmawialiśmy cicho, nie mogła słyszeć.

– Zrobiłbym wszystko, aby móc być przy niej codziennie.

– Wtedy musiałbyś zostać potępiony – rzekł cichym, poważnym głosem archanioła.

– Wiem. Rozważ moją prośbę, Gabrielu. – Westchnąłem, klepiąc go po ramieniu.

– Nie uważasz, że będzie jej łatwiej, kiedy zostaniesz na górze? Dwa dni w miesiącu to mało, za każdym razem będziesz rozdrapywać rany, powiększać tęsknotę. W jakiś sposób będzie cię miała, ale na krótko. A jeśli już więcej nie zejdziesz na Ziemię, pogodzi się z tym. Louis, igrasz z uczuciami. Ona jest człowiekiem i nie ma tyle sił co ty. Musisz wszystko przemyśleć. Będziesz musiał odejść.

– Dziś o tym nie mówmy. – Przełknąłem gorycz i żal. – To wyjątkowy dzień. Chciałbym zaprosić cię na skromne przyjęcie. Pojedziesz z nami?

– Tak, przyjacielu. – Kiwnął głową i uśmiechnął się do mnie.

Odwzajemniłem gest, czując ulgę w okolicach serca. Odsunąłem od siebie wszystkie trudne tematy. Nie dzisiaj. Dzisiaj tylko ja i moja piękna żona.

*

Jachtem delikatnie kołysało. Zapadła głucha noc, a światło

księżycą wpadało do kajuty i oświetlało nagie ciało Lullaby. Spowita tym blaskiem, krucha, spełniona, leżała wtulona w mój tors. Nie spała, oddychała spokojnie, odpoczywając po długim i namiętym uniesieniu.

Przesuwałem palcami po jej plecach, na co czasem się wzdrygała. Była wrażliwa na mój dotyk, a mnie sprawiało to przyjemność.

– Czy to był ten Gabriel? – zapytała sennie.

Westchnąłem, dotykając jej długich włosów. Nie zamierzałem kłamać.

– Był bardzo miły, nawet ze mną zatańczył. Rozmawiałeś z nim przed autem. To coś poważnego?

– Gratulowałem mi i dyskutowaliśmy o odejściu. Proszę, nie mówmy o tym teraz. – Zamknąłem oczy, czując ból na samo wspomnienie tego wydarzenia.

Tak miało być, niczego nie zmienimy. Będziemy musieli się po prostu pogodzić z prawdą. Spojrzałem na Baby, która zamilkła. Po jej policzkach płynęły łzy, chociaż nie szlochała. Leżała w bezruchu, płacząc w ciszy, a ja nie mogłem jej powstrzymać. Delikatnie obejmując i kołyszając moją żonę, dawałem jej wsparcie i bezpieczeństwo. Niestety nie udało mi się zatamować potoku łez. Może to lepiej? Mogła oczyścić samą siebie. Żłudnie liczyłem, że to pomoże. Nie na długo, ale pomoże.

[1] Cały fragment pochodzi z 1 Listu do Koryntian, 1 Kor 13, 4–7, Biblia Tysiąclecia.

Epilog

Przeznaczenie rozdaje karty, a my tylko gramy.

Arthur Schopenhauer

Paryż był piękny. Piękny za dnia, piękny nocą. Wieża Eiffla, cudownie oświetlona, nadawała dodatkowy urok całemu wieczorowi, kiedy zakochani spacerowaliśmy alejkami parku. Cisza i spokój, które nas otaczały, odpędzały od nas zmartwienia i troski. Oczyszczeni ze wszystkiego na krótki czas zapomnieliśmy, że w domu czekają problemy. Chodząc, podziwiając, zwiedzając, nie czuliśmy potrzeby rozmowy. Nie przeszkadzała nam cisza, wręcz była kojąca. Moja dłoń idealnie pasowała do dłoni mego męża. Prawie wcale jej nie puszczał, chcąc trzymać mnie blisko. Nie sprzeciwiałam się. Moje miejsce było przy jego boku. Dwa serca, dwie dusze od teraz połączone w jedność.

Kochać to także umieć się rozstać.

Vincent van Gogh

Ocierał mi łzy, gdy skulona siedziałam na tarasie starego, hotelowego pokoju. Farba schodziła ze ścian, barierki były zniszczone, a na płytkach pojawiła się rdza. Nie zwracałam na to najmniejszej uwagi. Obecność Louisa wynagradzała wszystko. Otulał mnie ramionami i kołysał, pozwalając się wypłakać. Wiedział, że tego potrzebowałam po długich spacerach. Próbowałam pogodzić się z tym, że rzucono nam okruchy szczęścia, a niedługo będziemy je musieli sprzątnąć i pozostanie pustka.

– Zawsze będę twoim aniołem – szepnął do mojego ucha, kiedy z zamkniętymi oczami siedziałam wtulona w jego tors, słuchając, jak równo bije mu serce.

– Zawsze będę cię kochać – odpowiedziałam, zaciskając palce na materiale jego koszuli.

Ucałował mnie w czoło i nic nie odpowiedział. Cisza była teraz

torturą. Ból głowy nasilał się, a w gardle pojawiała się znana gula. Bałam się, że znów zacznę płakać, że znów popadnę w nicość.

Dwoje zakochanych w mieście miłości walczyło o wieczność.

– *Veni, vidi, vici.* – Louis ujął moją dłoń i przybliżył do swoich ust.

Musnął skórę wargami, niczym smagnięcie piórka. Spojrzałam na niego rozkojarzona. Mąż posłał mi uśmiech, który uspokajał największy sztorm, największą burzę.

– Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem – odparł.

Wiara jest miłością do tego, co niewidoczne; ufnością w to, co niemożliwe i nieprawdopodobne.

Johann Wolfgang Goethe

– *Amare nihil aliud, nisi eum ipsum diligere, quem ames, nulla utilitate quaesita* – powiedział, głaszcząc mnie po włosach.

Opierałam głowę o ramię Louisa, wpatrzona w fontannę przed nami. Ostatni dzień naszego tygodnia w Paryżu prawie dobiegał końca. Zmierzchało się, a zegar wybijał godzinę osiemnastą. Uniosłam podbródek i zerknęłam na ukochanego. Siedział spokojny ze wzrokiem wbitym w niebo. W swój dom.

– Przetłumacz mi – poprosiłam cicho.

Władał łaciną tak dobrze jak każdym innym językiem. Jako anioł posiadał dar, którego człowiek nie był w stanie pojąć.

– Miłować to nic innego jak kochać tego właśnie, którego miłujesz, nie szukając w tym żadnej korzyści. – Dotknął palcami mojego policzka.

Kiedy gaśnie wiara – Bóg umiera i staje się bezużyteczny.

Antoine de Saint-Exupéry

Wierzyłam do końca. Modliłam się. Myślałam.

Przepychałam się przez tłum na lotnisku, Louis niósł nasze bagaże. Próbowałam odnaleźć telefon w torebce, który nie przestawał dzwonić. Wściekła zatrzymałam się i wyjęłam komórkę. Na ekranie wyświetlił się numer mamy. Palec mi drżał, gdy odbierałam połączenie.

– Zasnął – wyszlochała do słuchawki, dławiła się łzami. – Zasnął

na zawsze.

Nagle wszystko przestało istnieć. Ludzie zniknęli, telefon upadł, a ja stałam i patrzyłam gdzieś niewidzącym spojrzeniem. Mój tata odszedł... Zostawił mnie. Przegrał walkę.

– Lullaby! Kochanie! Błagam cię. Kochanie! – Louis potrząsał mną, kiedy uderzałam pięściami w jego tors, płakałam i dusiłam się, nie mogąc złapać powietrza. Nie wiem, kiedy to się stało, kiedy wpadłam w furie, kiedy nie mogłam się opanować.

Ból ogarniał całe moje ciało, nie byłam w stanie myśleć.

– Spójrz na mnie! Spójrz! – wołał, ale słyszałam go gdzieś z oddali.

Każde słowo odbijało się głuchym echem. Zmęczone ciało opadło na podłogę. Płakałam, przytulając policzek do zimnego kafelka. Straciłam go...

Silne ramiona pomogły mi wstać. Nie pamiętałam, jak wyszliśmy z lotniska, jak dotarliśmy do szpitala. Łzy rozmazywały obraz, kiedy błądziłam po korytarzach, szukając mamy. Opierałam się o ściany, łapiąc oddech, i szłam dalej. Louis, mój cień, był obok i nie pozwolił mi upaść. Bezsilna w końcu wpadłam w ramiona matki. Zalewając się łzami, stałyśmy na szpitalnym korytarzu, nie mogąc znieść bólu. Śmierć czekała na każdego. Tym razem za szybko.

Z każdą śmiercią człowieka ginie cały nieznaną świat.

Antoine de Saint-Exupéry

Trumna była dębowa. Chowala się w ziemi, spuszczone na linach. Ludzie ubrani na czarno zlewali się w jedną wielką plamę. Nie zdołałam rozpoznać twarzy bliskich mojego ojca. Byli moja mama, mój brat i Louis. Reszty nie umiałam wymienić. Płakali, współczuli, ale... nie cierpieli. To ja czułam rozrywający ból w klatce piersiowej. Traciłam kogoś, kto przez lata dawał mi miłość, wsparcie i dobro. Nagle każda rada, jaką od niego usłyszałam, stawała się ważna i godna zapamiętania. Wspomnienia z dzieciństwa uderzały we mnie, gdy tylko twarz taty stawała mi przed oczami.

Kiedy w kościele stanęłam przed nimi, przed ludźmi, których nie

pamiętałam, nie potrafiłam wypowiedzieć słowa. Wszystkie spisane zdania na kartce nagle zniknęły. Patrzyłam przed siebie i zastanawiałam się, co chcieliby usłyszeć. Skoro tu byli – musieli znać mojego ojca. Nie chciałam ich tu widzieć. Nie byli potrzebni.

Nie powiedziałam nic. Zabrałam kartkę i wróciłam na swoje miejsce. Mąż objął mnie ramieniem, tuląc do siebie. Delikatnie ucałował mnie w czoło. Nie pocieszał mnie słowami, bo one były zbędne. Jego gesty dawały mi choć odrobinę siły...

Łzy przestały płynąć. Przekroczyłam limit. Spojrzałam na moją mamę. Stała obok, przytulona do Thomasa. Ocierała policzki białą chusteczką. Była blada, zmęczona i cierpiała. Jej serce rozsypało się na małe kawałeczki. Straciła kogoś, kto dał jej wszystko. Kto był jej częścią. A ja uświadamiałam sobie, że niedługo miałam stracić Louisa. Prawie w ten sam sposób, w jaki straciłam ojca. I wtedy moje serce rozpadło się jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz...

Miłość jest wtedy prawdziwa, gdy nie wiemy dlaczego.

Lew Tołstoj

Siedziałam przy stole i wpatrywałam się w kubek pełen gorzkiej herbaty. Była piękna pogoda, ale nawet to nie poprawiło mi humoru. Śpiewające ptaki za oknem również nie pomogły. Nieuchronnie zbliżała się chwila, której obawiałam się, od kiedy Louis powiedział mi, ile ma czasu. Każdy dzień stawał się jeszcze ważniejszy niż poprzedni. Nie mogliśmy marnować momentów przeznaczonych dla nas. Liczyła się każda minuta, każda sekunda. Nie umiałam zatrzymać czasu i odwrócić losu. Ktoś napisał nam scenariusz, dał role i kazał grać. Ale nie wziął pod uwagę prawdziwych uczuć. Był cholernym egoistą. Reżyser życia chciał swojego sukcesu. A my? Połączeni przez miłość, musieliśmy zostać odsunięci od siebie? To nie było sprawiedliwe. Chciałam dzielić z nim każdą chwilę. Być z nim do końca swoich dni. Jeśli on odejdzie, nic nie będzie już miało sensu. Po co mi ta herbata? Po co mi nowy dzień? Po co mi przyszłość, po co mi życie... Właśnie. Po co żyć, jeśli nie mam dla kogo?

Boże, nie zabieraj mi go. Proszę. Zrobił dla mnie tak wiele,

poświęcił siebie. Czy nie możesz tego docenić? Dlaczego chcesz nas rozdzielić i pozbawić nadziei? Tam, na górze, masz mnóstwo aniołów. Po co ci mój? Proszę. Błagam. Zostaw mi go. Nie zabieraj połowy mnie.

Poczułam słone łzy na policzkach. Zacisnęłam wargi, a wierzchem dłoni otarłam krople słabości. Siedziałam nieruchomo, wzrok dalej wbijałam w kubek. Nie miałam ochoty na śniadanie, na wyjście z domu. Bałam się sprawdzić godzinę. Było wcześnie. Louis spał. Jeszcze spał. Ostatni raz w naszym łóżku. W naszej sypialni. Dzisiaj zostawi ją pustą. Wrócę do domu, gdzie trzask drzwi odbije się głuchym echem od ścian. Potem usiądę w salonie. Będę chciała krzyknąć: „Już jestem”, ale nikt nie odpowie. Nie poczuję zapachu obiadu, który przywoła mnie do kuchni. Louis nie weźmie mnie w ramiona, nie ucałuje i nie zapyta, jak minął dzień.

Zaczerpnęłam powietrza, czując ukłucie w klatce piersiowej. Moje dłonie drżały. Znów próbowałam powstrzymać łzy. Nie udało się. Płynęły ciurkiem. Dołowałam się myślami o tym, co stanie się za kilka godzin. Próbowałam się przygotować na przyszłość. Na tę, która czekała tuż za rogiem. Niosła za sobą wielkie zmiany. Nie byłam w stanie, jeszcze nie teraz. Ponownie wzięłam głęboki oddech i wstałam z krzesła. Szybkim krokiem udałam się do łazienki. Nie patrząc w lustro, zaczęłam przemywać twarz zimną wodą. Przetarłam czoło i policzki miękkim ręcznikiem. Spokojnie, Lullaby. Spokojnie. To już postanowione. Łzy nic nie zmieniają. Smutek i żal nie pomoże. Nie zmienimy biegu historii. Niestety.

Wyszłam z łazienki, patrząc w podłogę, i zderzyłam się z twardym torsem Lou. I ponownie wybuchnęłam płaczem. Poczułam jego cudowny zapach. Już po raz ostatni. Wtuliłam się w niego. Bez słów objął mnie mocno i kołysał. Przeżywał to. Wiedziałałam. Obojgu nam było ciężko, ale on był silniejszy. Miał swoje lata i z wieloma zdarzeniami musiał dać sobie radę. Ja byłam tylko słabym człowiekiem, niezasługującym na niego. Nie zasłużyłam na to, żeby na mnie spojrzeć, żeby mnie dotknął, żeby się do mnie odezwał. A już na pewno nie zasłużyłam na to, aby mnie kochał. A zrobił to. Bez żadnej zgody. Wziął w posiadanie moje serce i duszę.

– Nie zostawiaj mnie – błagałam, szlochając w jego koszulkę. –

Proszę. Nie dam sobie rady. Przecież wiesz, że bez ciebie jestem nikim. Zerem. Nie możesz... – Konwulsyjnie łapałam oddech.

– Moje kochanie. – Wtulił twarz w moje włosy. – Moja bezbronna piękność. Nie mam wyjścia. Tak bardzo nie chcę. Ale nie mogę. Ty jesteś wszystkim. Nigdy nie mów inaczej. Nie popełniaj głupstw. Idź przez życie z uniesioną głową. Dałaś mi więcej, niż ktokolwiek by mógł. Pokochałaś mnie jak człowieka. Nauczyłaś mnie być między ludźmi. Dokonałaś naprawdę wiele. Doceń to, skarbie. – Odsunął się, głaszcząc moje policzki. – I nie płacz więcej. To rani moje serce. Proszę...

– Kocham cię – szepnęłam, zamykając oczy.

– Ja ciebie też kocham, najdroższa. – Musnął moje usta i ponownie przygarnął mnie do siebie.

Uspokoiliam się, słysząc bicie jego serca. Najpiękniejsza melodia dla moich uszu. Zapamiętam ją na zawsze. Przysięgam. Będę wspominać Louisa tak często, jak to tylko możliwe. Wspomnienia mogą zostać zawsze żywe. W taki sposób będzie przy mnie. Jeszcze nie wiem, czy nauczę się żyć na nowo. Teraz takie określenie w ogóle dla mnie nie istnieje. Mam swoje miejsce. Przy nim. Ale on odchodzi. A ja zostaję. I nie idę do przodu. Bo nie potrafię. Nie potrafię chodzić. Myśleć. Całe moje ciało potrzebuje Louisa. Ale to również... nic nie zmienia.

Wziął mnie za rękę i uśmiechnął się. Moja dłoń drżała, a w oczach miałam łzy. Patrzyłam na niego przerażona, zagubiona. Wyglądałam na taką samotną w tym momencie. Odwrócił się w stronę drogi przed nami. Staliśmy na środku asfaltu. W tej okolicy nie było ruchu. Sami, skazani na ciszę przerywaną szelestem drzew, które szeptały do siebie, chłonęliśmy swoją obecność. Uśmiechał się, patrząc w dal. Bezkresne niebo rozciągało się nad Los Angeles.

– Kiedyś znowu się zobaczymy, pamiętaj – szepnął. – Opowiesz mi wszystko, nie pomijając żadnego szczegółu. A ja będę słuchać, jak delikatne słowa wypływają z twoich ust. Nigdy nie zapominaj, kim jesteś, moja Baby. – Po raz ostatni ścisnął moją dłoń i puścił.

– Louis, nie... – Próbowałam go zatrzymać, ale nie mogłam się ruszyć.

Szedł przed siebie z rękoma w kieszeniach. Kiedy się odwrócił, płakałam, klęcząc na drodze. Uśmiechnął się jeszcze raz i spojrzął

w niebo. Wracał do domu. Biały słup światła pochłonął jego osobę. A potem znów ujrzałam Los Angeles. Miasto aniołów. Wstałam i poszłam przed siebie. Tak się kończy moja bajka?

*

Deszcz – najstarsza kołysanka świata.

Erich Maria Remarque

Padał, gdy siedziałam na kanapie w salonie. Uderzał rytmicznie w parapet, wygrywając smutną melodię. Nie podobała mi się. Była melancholijna, przygnębiająca. Z drugiej strony idealnie obrazowała to, jak się czułam i jak wyglądałam.

To nie byłam ja sprzed roku, która uśmiechała się i pogodnie szła korytarzami uczelni. Dzisiejsza ja siedziałam w za dużej, granatowej bluzie pachnącej perfumami męża i tępo patrzyłam w pianino. To na nim grywał melodie, piosenki, które dla mnie napisał. Ten fortepian był częścią niego. A teraz odszedł, a fortepian osamotniał. Tak jak ja. Nic nie mogło zastąpić pustki w sercu, jaką po sobie pozostawił Louis. Miałam tylko nadzieję, że gdy wróci, a tak będzie, wszystkie te bolesne wspomnienia, pełne tęsknoty, odejdą.

Miłość pociesza jak słońce po deszczu.

William Shakespeare

Promienie wdarły się przez zasłony do sypialni i otuliły mnie ciepłem. Otworzyłam oczy, choć moje powieki były jak z ołowiu, ociężałe, zmęczone. Przekreśliłam się i położyłam na plecach. Wbijałam wzrok w biały sufit, który wydawał się dziś bardzo interesujący. Tak interesujący, że mogłabym poświęcić mu cały dzień, nie wychodząc z łóżka. Nie miałam na to najmniejszej ochoty.

Gdzie była moja miłość, która mogła przywołać uśmiech na twarzy? Gdzie był Louis, który pocieszał mnie i wspierał? Był daleko. Zbyt daleko, by mógł wrócić. I choć dziś pogoda dopisała, dla mnie wszystko było szare i nieprzyjemne...

Małżeństwo to morze, dla którego dotychczas nie wynaleziono kompasu.

Heinrich Heine

Morze było bardzo wzburzone. Wiatr targał falami, które pieniały się i unosiły, biorąc w posiadanie to, co spotykały na drodze. A potem... Potem nastawał spokój. Morze ciche, łagodne... Zbyt spokojne na to, co się stało zeszłej nocy. Zbyt spokojne, a mające za sobą huragan.

Morze było jak ja. Spokojne, zranione. Płakałam, gdy noc brała górę nad miastem. Funkcjonowałam, gdy słońce zaczynało być widoczne na horyzoncie. Przecież musiałam, obiecałam. Dotrzymałam danego słowa.

Wspomnienia upiększają życie, ale tylko zdolność zapominania czyni je znośnymi.

Honoré de Balzac

Ostatnia noc? Była długa i pełna miłości. Nie ubraliśmy jej w żadne słowa. To były uczucie, dotyk, gest, spojrzenie. Mowa była zbędna, bo rozumieliśmy się lepiej niż w rozmowie. Kochał mnie. Raz za razem. Moje dłonie przesuwały się po plecach mężczyzny. Jego skóra nie miała żadnej skazy. Właśnie pod nią kryło się piękno, kryła się jego dusza. Mój anioł pod postacią człowieka. Zaglądał w głąb mnie, rozpalając na nowo uczucie w sercu, któremu nie pozwoliłam zgasnąć. To wspomnienia pozostawały żywe, dzięki nim nie poddawałam się. Czułam smak cudownych ust, czułam palący dotyk męża... I czułam jego obecność przy mnie, gdy nadchodziły gorsze dni.

Pokój bez książek to jak ciało bez duszy.

Gilbert Keith Chesterton

Weszłam do pokoju na piętrze. Drzwi zaskrzypiały, ale gdy przekroczyłam próg, nie zamknęłam ich za sobą. Zmęczona oparłam się o framugę i spojrzałam na stertę książek leżącą na stoliku przy oknie. Jedna z nich, na wierzchu, była otwarta i wyglądała, jakby ktoś ją

zostawił przed chwilą. Oczywiście to tylko moja wyobraźnia. Louis spędzał w bibliotece bardzo dużo czasu pod sam koniec... Potrzebował wyciszenia. Ja tworzyłam, on czytał. Kiedy on tworzył, ja byłam jego inspiracją.

Zagłębiłam się między regały, gdzie piętrzyły się książki. Stare, nowe, niektórych w życiu nie widziałam na oczy. Każda z książek skrywała tajemnicę. Może dlatego Louis czuł się wśród nich tak dobrze? Sam chował w sobie sekret, którego nie mógł poznać świat. Dlaczego ja wiedziałam? Bo przecież byłam częścią niego...

Podeszłam do stolika. Pozostawił otwartą „Annę Kareninę”. Mój wzrok przykuł cytat zakreślony ołówkiem. Pochyliłam się, aby go odczytać.

Wolność? Po co ta wolność? Szczęście polega właśnie na tym, by kochać i pragnąć, by podążać myślą za jej życzeniami, jej myślami, czyli – nie posiadać żadnej swobody. To właśnie jest szczęście[1].

Przejechałam palcami po linijce tekstu i odwróciłam głowę. Czy zamierzał pozostawić mi jeszcze jakieś wskazówki? Jeśli tak, nie mogłam tu niczego ruszyć. Wyszłam z biblioteki, nie waząc się zmienić choćby położenia jednej z książek.

Jeśli prawdziwe jest powiedzenie: ile głów, tyle rozumów, to również prawdziwe: ile serc, tyle rodzajów miłości.

Lew Tołstoj

Jak mogę zdefiniować naszą miłość? Na pewno była nietypowa, zawiła, cudowna i nieustająca. Dała mi wiele, ale odebrała równie dużo. Nigdy nie będę tego żałować. Miłość do Louisa była, jest i będzie najpiękniejszą rzeczą, jaka przytrafiła mi się w życiu. To uczucie nie zmieni się, gdy miną lata, a ja będę patrzeć w lustro i zobaczę kobietę z siwymi włosami. To uczucie nie zmieni się, gdy będę mieć przyjaciół. To uczucie nie zmieni się nigdy.

Bóg, którego można dotknąć, nie jest już Bogiem.

Antoine de Saint-Exupéry

Uwierzyłam jeszcze bardziej. Bóg stał się ważną częścią mojego życia. Chociaż czasem wydawało się okrutne to, co robił, ludzie się mylili. Bóg dawał i odbierał, ale zawsze miał powody. Wierzyłam, że odebranie mi Louisa było częścią jakiegoś planu, którego teraz nie umiałam pojąć. Potrzebował tego anioła u swego boku bardziej niż ja. Rozumiałam. Rozumiałam, choć moje złamane serce krwawiło.

Tęskniąc, modliłam się o lepsze jutro. Byłam grzeszna i tego świadoma. Kiedyś nie dostrzegałam, jak wiele robi dla nas Pan. Ile dobra zasiewa w naszych sercach. Gdyby nie on, nie spotkałabym mego męża. A mój mąż był istotą z niebios. W jakiś sposób zostałam wybrana. To nie inna kobieta została pokochana przez Anioła. To byłam ja. Wiara trzymała mnie przy życiu. Może nie siedziałam godzinami w kościele, ale rozmawiałam z Bogiem. On odpowiadał. Bóg zawsze odpowiada, po prostu trzeba bardzo chcieć go usłyszeć.

Cierpienie wymaga więcej odwagi niż śmierć.
Napoleon Bonaparte

Stos kartek leżał na biurku, tak jak pozostawił je Louis. Nie dotknęłam ich i nie posprzątałam. Pianino, biurko i biblioteka były miejscami, w których nie miałam prawa niczego zmieniać. Nie powiedział tego, ale wiedziałam, że tak było.

Wzięłam jedną kartkę, dokładnie zapisaną koślawym pismem. Uśmiechnęłam się pod nosem. Artysta, który bazgrolił, kiedy nie chciało mu się dbać o styl.

*Jeżeli postanowiłbym zostać,
Byłbym tylko przeszkodą na twojej drodze,
Więc odejdę, lecz wiem,
Że będę myśleć o tobie z każdym moim krokiem.*

– *A ja zawsze będę cię kochać. Zawsze będę cię kochać. Ciebie, mój drogi, ciebie...*[2] – zanuciłam w odpowiedzi.

*

Siedziałam na fotelu w gabinecie. Okno było uchylone i wiatr co chwilę wprawiał w ruch pomarańczowe rolety. Próbowałam dostrzec coś za nimi, lecz skutecznie zasłaniały widok. Powróciłam wzrokiem do kobiety siedzącej przy biurku. Zapisywała coś w karcie pacjenta. Mojej karcie. Wybijałam palcami jakiś rytm, uderzając nimi o poręcz fotela.

– Co mi jest, pani doktor? – zapytałam w końcu.

Kobieta podniosła głowę i uśmiechnęła się do mnie. Odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nie było to nic złego, skoro miała taki wyraz twarzy.

– Jest pani w trzecim miesiącu ciąży, pani Smith – oznajmiła.

[1] Lew Tołstoj, *Anna Karenina*, tłum. K. Iłakowiczówna, Warszawa 2012, s. 495.

[2] Parafraza piosenki wykonywanej przez Whitney Houston „I will always love you” i napisanej przez Dolly Parton.

Podziękowania

Myślę, że lista podziękowań powinna być bardzo długa, bo dostałam wiele wsparcia. Najbardziej jestem wdzięczna mamie. Słuchała moich fabuł, cieszyła się z każdego blogowego sukcesu i krzyczała, bym w końcu odeszła od komputera. Mimo wszystko pomogła mi spełnić marzenia i zawsze będę o tym pamiętać, bo mama od początku we mnie wierzyła.

Dziękuję pani Marcie, ponieważ w jej bibliotece znalazłam miejsce dla siebie. Pamiętam, jak szukała dla mnie ciekawych książek, chociaż czasem ich brakowało. Dziękuję za wiarę w to, co piszę, za chęć słuchania moich pomysłów, których mam setki, i za poprawki, których było tak wiele. Jest Pani moim wielkim motywatorem.

Ta książka nie powstałaby, gdyby uśmiech Louisa Tomlinsona na zdjęciach, nagraniach, w wywiadach nie budził mojej weny i nie sprawiał, że byłam szczęśliwa. I chociaż na pewno Louis nigdy tego nie przeczyta, czuję, że muszę mu podziękować.

Jestem szczęśliwa, że mogę mieć tak wspaniałe osoby obok siebie i niektóre nieco dalej. Karolino, tobie również dziękuję, że czytałaś to, co pisałam, i słuchałaś, gdy zwierzałam się z pomysłów na nowe opowiadania. Kilometry nie są ważne.

I wy, Czytelnicy, którzy od lat wspieracie mnie, gdy tworzę na blogach, gdy z każdym rokiem poprawiam własne błędy. Czekać na rozdziały, komentujecie i jesteście, dodając otuchy. To jest najważniejsze – piszę dla was.

Dziękuję też mojej najbliższej rodzinie, która ma mnie dosyć za częste używanie telefonu, ale zrozumcie, ja po prostu piszę. Kocham was.

Dostałam szansę na spełnienie marzenia i nie przestanę dążyć do większych celów. Historia Lullaby i Louisa była dla mnie ważna, przeżywałam każdy jej rozdział i mam nadzieję, że wy również wczuliście się w ich losy. Kto wie? Może ta opowieść jeszcze się nie zakończyła?

365 dni. Zobaczymy się znów

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-396-8

© Alicja Górka i Wydawnictwo Novae Res 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Barbara Kaszubowska

KOREKTA: Katarzyna Czapiewska

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96 / 98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl,

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zacztytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



